13 M. B. P. Łódź

XXXI rocznica Rewolucji Październikowej

Stron 12 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 20 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V Łódź, 14 listopada 1948 r. Nr 46 (174)

W NUMERZE
między innymi:

M. Kalinin — O radzieckim wychowaniu
L. Sobierajski — „Domyślność serca"
B. Serman — Pieśń
M. Uszakow — Rzemiosło
K. Sławiński — Naród i wolność społeczna
M. Grad — Struktura klasowa wsi W. w XX wieku
E. Granowski — Metody i cele imperializmu
M. Tank — Leningrad
K. Piwarski — Problem Berlina
J. Lubojemski — O spuściznę

Anna Kamieńska

TRADYCJE POEZJI CHŁOPSKIEJ

Stanisław Masłowski: Pejzaż wiejski

W ogólnym obrazie współczesnej poezji polskiej grupę osobną stanowią poeci chłopscy. Mimo że paru z nich ubyło w czasie wojny — tkwią oni wszyscy głęboko w tradycjach literackich społecznych XX-lecia międzywojennego.

Toteż przeprowadzając generalny obrachunek tradycji literackiej grupy chłopskich poetów trzeba będzie dość daleko cofnąć się w czasie, aby odnaleźć ich rodowody literackie i ideologiczne — aby tym wyraźniej stwierdzić, czy istnieje odpowiedniość środków literackich i treści chłopskiej poezji wobec przemian społecznych i wobec zadań, jakie i sama rzeczywistość, i oficjalne czynniki, kierujące polityką kulturalną, mogą dziś przed literaturą postawić.

O chłopskich poetach można mówić łącznie o tyle, że wywodząc się z jednego środowiska wracają do niego jako do głównego motywu literackiego twórczości, że elementy stylu czerpią z literackich konwencji przedstawiania wsi, że w sensie ideologicznym poczuwają się do związku z życiem i przemianami zachodzącymi w środowisku wiejskim. To uprawnia do zbiorowego omawiania rozproszonych zresztą poetów, chociaż oczywiście artystyczna wartość ich utworów jest nierówna i przyjdzie ustawiać obok siebie poetę pełnej miary Stanisława Piętaka z pograniczem grafomanii popieranej przez dotychczasową politykę wydawniczą Oddziału Wiejskiego Związku Literatów. Nie o cenzurki jednak idzie. Oceny osiągnięć artystycznych dokonuje się zawsze według określonego gustu literackiego. Nie można go jednak uchwycić, zanim się nie scharakteryzuje stylu i nie określi jego ideologicznego wykładnika. Dopiero potem byłaby kolej na pytanie: dla kogo ta poezja? Komu może się po prostu podobać, komu służyć?

Chłopscy poeci skupieni są organizacyjnie w Oddziale Wiejskim, który z racji swego istnienia i odrębności w Związku Literatów Polskich mógłby być uważany za grupę pisarzy klasowo i ideologicznie powiązanych.

Sens kulturalny działalności Oddziału Wiejskiego mógłby być więc w dużej mierze określony przez postawienie problemu poezji chłopskiej, ponieważ tak się składa i to dość typowo dla sytuacji literatury, że w Oddziale poeci przeważają liczebnie nad prozaikami.

Chłopscy poeci, tak jak ich dziś widzimy, dadzą się umieścić w trzech kolejnych sytuacjach t. zw. sprawy chłopskiej w Polsce.

1. LUDOMANIA ETNOGRAFICZNA

Poeci Młodej Polski: Kasprowicz, Orkan, Tetmajer, Rydel i wielu pomniejszych jak Bogdanowicz (pseud. Bożydar), Feliks Gwiżdż, Józef Jedlicz, Kapuścieński, Kazimierz Laskowski (El), Kazimierz Króliński (Jan Denes) i inni przesycają literaturę polską tematyką wsi. Konwencja ich poetyczności wiejskiej na długo zapanowuje w literaturze. Jest to przede wszystkim krajobraz wsi przesycony sentymentalizmem usymbolicznionym w psychicznym przeżyciu poety, krajobraz przystrojony, niby w sklepie jubilerskim, w charakterystyczne słownictwo wschodniej metafory. W tym krajobrazie brak niemal zupełny człowieka, akcenty społeczne słabe i nieokreślone — nie wychodzące poza społeczny sentymentalizm. Taki jest w wierszu Orkana ów blady chłop pokazujący twarz z nad żyta błyszczącego w słońcu.

Rzecz dzieje się w okresie rozkwitu etnografii polskiej. Warszawska grupa „Wisły" i Lwowskie Towarzystwo Etnograficzne wychodzą poza naukowe pracownie i muzea, pociągają inteligencję w miasteczkach i na wsiach zdobywają zainteresowanie samych chłopów, tworzą prawdziwy ruch regionalistyczny, żywy zwłaszcza w Galicji będącej siedzibą Młodej Polski. Ten polski regionalizm zwrócony na wieś ma swoje ideologiczne uzasadnienie — przemieszeza społecznie polski nacjonalizm — z kręgu szlachetczyzny, którego wieszczami ostatnimi byli Wincenty Pol i Władysław Syrokomla w środowisko społecznie biegunowo przeciwne: w lud pojęty wyłącznie jako lud wiejski. Polska odnajduje się pod siermięgą chłopa i tylko tam. Ta dekadencja polskiego nacjonalizmu — ze szlachty do ludu — dokonuje się w atmosferze inteligenckiej depresji psychicznej. Wewnętrzne rozdarcie wyrażone w poetyckich symbolach „osmętnicowych" nakrywa się z ciemnym obrazem społecznej doli chłopa uprawniającej przecież obiektywnie do smutków i żalów narodowych. Porównaj: St. Szczepanowskiego: „Nędza Galicji w cyfrach". Romantyczne rozpacze patriotyczne przenoszą się w prywatne przeżycia i tak zmalałe szukają społecznego uzasadnienia w nędzy wsi.

Społecznikostwo wiejskie poetów młodopolskich nie oznacza przeważnie nic innego.

Poeci młodopolscy pod wpływem etnograficznego regionalizmu zwracają się do obyczajowych uroków kultury ludowej, jej obrzędów, strojów i bajecznych postaci. Odkryto region góralski. Moda na góralszczyznę podsunęła do eksploatacji poetyckiej nowy teren pełen egzotyki krajobrazowej i leksykalnej. Tetmajer, autor „Na Skalnym Podhalu", stworzył marsz zbójecki uważany dziś za pieśń ludową:

„Hej! idem w las — piórko sie mi migoce
Hej! idem w las — dudni ziemia gdy krocę!
Ka wywinem ciupazecką — krew cerwoną wytocę!
Ka obyrtnem siekierecką — krew mi spod nóg bulkoce!"

Sagi ludowe podhalańskie wzbogacają polską mitologię poetycką. Mit o Janosiku staje się niemal popisowym numerem poetów chłopskich. — Z nich my wszyscy — mogliby o poetach polskiej moderny powiedzieć współcześni chłopscy poeci. Nie są oni ani w sensie ideologicznym ani formalnym „samorodni".

Zresztą moda na Podhale obudziła tam rodzimych poetów ludowych. Do nich należy Stanisław Nędza - Kubiniec, autor tomu poezji „Na nową perć" (Kościelisko 1936) i „Janosika, poematu o zbójniku, który chciał porównać świat".

W tomie „Na nową perć" mamy norwidowski poemat teoretyczny o poezji chłopskiej. Oczywiście, jest to Norwid via Miriam Poemat zaś o Janosiku jest cały przesycony młodopolszczyzną. Najlepsza tetmajerowska góralszczyzna dźwięczy w pięknym fragmencie śmierci Janosika. Kasprowicz z „Mojego świata" odzywa się w opisach:

„W grapie do słonka — stoi moja chata,
spogląda w dal szybkami na cztery strony świata.
Na cztery strony świata, na cztery jego końce,
gdzie wschodzi i zachodzi okrągłe gorkie słońce...
Hej stoi moja chata zwykła chałupa wsioska,
Kto stworzył świat ten ludzki, kto się o niego troska?..."

Do autorstwa tych strof mógłby się przyznać śmiało Kasprowicz.

Akcent społeczny „Janosika" Nędzy — Kubińca — jest tak wystylizowany na ludowo, że nie wychodzi poza sferę fantazji. Obraz społeczny wsi w „Janosiku" to obraz pańszczyźnianego ucisku, niedoli, typowego dla pozytywistycznej powieści wiejskiej antagonizmu: dwór — wieś, nie brak operowego motywu uwiedzenia dziewczyny przez panicza.

Z tym wszystkim „Janosik" Nędzy bardziej jest balladą i melodramatem ludowym, niż poematem społecznym o zawoalowanej choćby rewolucyjności, jak byli np. „Zbójcy" Schillera.

Podobny jest społeczny wydźwięk poezji Pawła Kubisza — wzbogacony o element nacjonalizmu śląsko - cieszyńskiego. Poematy Kubisza z „Przednówka" to chłopska poezja katorżnicza w secesyjnym stylu. W twardej, ekspresyjnej gwarze śląskiej mamy tu istną orgię symbolizmu. To samo można by powiedzieć o zmarłym w okresie wojny społecznym chłopskim poecie — Wojciechu Skuzie. Kasprowicz z „Hymnów" łączy się tu niesamowicie z chłopską gwarową stylizacją.

„Klasyczni" poeci ludowi jak Sawczuk, Kuraś, Jantek z Bugaja zostali wychowani i przyhołubieni przez Młodą Polskę, przez manieryzm poetycki ludomańskich poetów galicyjskich. Nie trzeba przypominać anegdot o osobistych spotkaniach, przyjaźniach, korespondencji między samorodnymi pisarzami chłopskimi a oficjalnymi poetami narodowo - ludowymi tego okresu, filantropijnymi damami społeczniczkami.

Pierwsi poeci ludowi czerpią swoje utwory z ojczyźnianego wychowania inteligencji młodopolskiej. Takimi instytucjami narodowego wychowania chłopów były „Macierz Polska" i Tow. Szkoły Ludowej, w której wydaniu ukazywały się różne zbiórki poetyckie „z chłopskiej niwy".

Nie jest to okres całkowicie zamknięty. Trwa on na emigracji, skąd przysyła nam swe wiersze poeta chłopski Breowicz, trwa w wierszach wielu piszących chłopów. Do takich należy np. Jan Pocek. W jego „Zgrzebnych pieśniach" o nienagannie regularnej „klasycznej" strofice trwa rozmazanie społecznego problemu, ślamazarna bezradność:

„Nie widzę tych, co w szczęściu,
tylko tych, co płaczą..."

To wszystko w połączeniu z wakacyjnymi upojeniami opisowością, krajobrazem.

2. LUDOMANIA UCIECZKI

Drugim wydaniem poezji chłopskiej była oficjalna ludomania 20-lecia międzywojennego.

Reprezentacyjnymi przykładami w dwóch kierunkach mogą tu być Zegadłowicz i Czechowicz. Jest to okres silniejszej fali społecznego deklasowania się chłopów przez awans do inteligencji. Toteż wiejską poezję okresu przedwojennego zasilili poeci pochodzenia wiejskiego o pełniejszym przygotowaniu li-

Ilustracja do „Przednówka" P. Kubisza („W Gutach jest muzyka")
Ilustr. F. Świder

terackim i normalniejszym starcie pisarskim niż ten, z jakiego rozpoczynali samorodni poeci ludowi poprzedniego okresu. Pochodzenie chłopskie pozostawiło w młodych poetach pewien uraz społeczny. Nie było jednak warunków na to, aby wypowiedział się on zdecydowanie klasowo. Poezja wiejska przedwojenna nie była bynajmniej poezją chłopską, nie była też w treści przeważnie poezją społeczną. Poeci tacy jak Piętak, Frasik, Ożóg i Czernik (twórca grupy „autentystów") zwracali się do wsi tak samo jak inteligenccy poeci Młodej Polski — jako do tematu, krajobrazu i gotowego schematu przeżywania. Jednak znaczenie społeczne tego zwrotu musiało się już zmienić. Nie było to już więcej „wchodzenie w lud" a typowa ucieczka. I co dziwniejsze — uciekano na wieś przed wsią. „Przed nędzą i kłopotem narodu" jak określił sprawę chłopską Żeromski, uciekano do sennej wizji wsi, do groteski, do uroków ziemi, prostoty człowieka zdobywającego swą moralność w pracy na roli. Samoobroną przed rzeczywistością społeczną wsi jest „czułość" Piętaka, niezliczone a typowe dla tej poetyki eufemizmy: Piętaka, Frasika („śpiew maleńkich rzeczy...") i Ożoga.

Ilustracja do „Przednówka" P. Kubisza
F. Świder

Jest to poezja sentymentalna, nie ma ona głosu na wyrażanie nastrojów buntu i walki. Czaruje i usypia. Jest poezją wyobraźni i fantazji, a nie umysłu i gorącego serca. Krąg tej wyobraźni poetyckiej występuje w pełni u Czechowicza. Senna wizja ożywiona elementami mitologii słowiańskiej i katolickiej, skrajny subiektywizm liryki jako nieustannego wyznania wewnętrznego, czułostkowość przybierająca np. u Piętaka formy mistycznej epilepsji: motywy klękania, padania, omdlenia. Poezja jest tu sprawą wyobraźni. A poeta kreuje sobie sam własną rzeczywistość na mieszkanie. Taki pogląd na poezję jest charakterystyczny dla awangardy, z której poeci chłopscy zalapali wiele. Żaden z nich jednak nie reprezentuje awangardy bezkompromisowo. Są typowymi poetami rozdroża i wydmuchu. U Skonecznego w tomiku „Wierni ziemi" odnajdujemy wiele cech wiersza skamandryckiego. Stąd zresztą regularność wierszy Piętaka, niekiedy Frasika. Skamander jako poezja oficjalna, pro-rządowa musiał wywrzeć wpływ na poetów, którzy bynajmniej nie trzymali się na uboczu. „Nagroda Młodych", jaką ozdobiono Piętaka, wyróżnienie Jalu Kurka — to były oznaki oficjalnej aprobaty chłopskiej poezji bezklasowej, estetyzującej, stylizatorskiej. Bowiem w swoim wydźwięku społecznym poezja paru chłopskich poetów przedwojennych nawiązywała do sielanki szlacheckiej, utrzymywała się w tonacji Syrokomli i Lenartowicza, doskonale harmonizując ze stylizacją ludową. Ta stylizacja szczególnie jest jaskrawa w poezji Ożoga operującej rekwizytami rzeczywistości wiejskiej w charakterystycznych zdrobnieniach, nawrotami, refrenami i abstrakcyjnymi zlepkami językowymi nie w funkcji słowotwórczej „Słopiewni" Tuwima, a w funkcji ludowego zaśpiewu: „ojdana".

Obok deformacji lirycznej wsi występuje też deformacja groteskowa. Charakterystycznymi postaciami wydają się poetom figury wykolejeńców, kaleków, żebraków i dziadów. Wieś nie znalazła swojej satyry w żadnym z lewicowych pism przedwojennych. „Mucha" tylko zamieszczała stałe felietony kpiące z „chłopskiego rozumu".

W powieści Gombrowicza mamy fragment świetnej satyry na dwór i wieś. W poezji zaś — groteski Leśmiana i Zegadłowicza ukazują typy wiejskie w krzywych lustrach abstrakcyjnego dowcipu. Taki sam zakres typów: dziad, żebrak, kościelnik — znajdujemy w wierszach młodego poety chłopskiego Ozgi Michalskiego. Nie udaje mu się satyra polityczna w poemacie o Nowosielcach i Rydzu Śmigłym, znacznie lepiej wychodzą groteskowe ballady chwytające wieś ginącą, wieś — muzealny zabytek. Podobną groteskę wiejską spotykamy w wierszach Ożoga, Kubisza, w paru wierszach Piętaka.

Jak bardzo liryka chłopska okresu międzywojennego daleka była od rzeczywistości politycznej, widzimy czytając wojenne wiersze omawianych poetów. Nie wniosły one nic nowego do ich poetyk, u Piętaka pogłębiły moment ucieczki w senną wizję. Jedynie pewna nuta katastrofizmu wtargnęła w sielankę, tak jak to się stało z poezją Czechowicza.

3. LUDOMANIA MŁODOWIEJSKA

Trzecie wydanie ludomanii jest „rodzime", wiejskie. Hoduje je ruch młodowiejski na Uniwersytetach Ludowych i w organizacjach młodzieżowych: w „Siewie", „Wiciach" i Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. Cechuje go agrarystyczny antyurbanizm z moralistyczną idealizacją rolnictwa i „kultury ludowej", mit ziemi i zasadnicza teza o odrębności kulturalnej wsi. Ruch młodowiejski i Uniwersytety Ludowe jako szkoły chłopskie wydały pokolenie młodej „rodzimej" inteligencji wiejskiej, która przeznaczona była na pozostanie na wsi. To przeznaczenie było dla pokolenia młodzieży wiejskiej tragiczne i w sensie ekonomicznym i kulturalnym. Ta część młodzieży wiejskiej, która po powrocie ze szkoły nie obejmowała gospodarki i nie zakładała jeszcze rodziny — była grupą wewnętrznie wobec wsi, wobec środowiska starszych zdeklasowaną. W tej to grupie „marginesu" społecznego wsi, w atmosferze luźności wobec rygorów społecznych środowiska rolniczego — powstawała poezja chłopska niezwykle dla sytuacji charakterystyczna, dochodząca jednak raczej do ambicji literackich, niż rzeczywistych osiągnięć artystycznych. Poeci młodowiejscy nie mogli być nowatorscy w sensie ideologicznym, nie byli formalnie. Wymienimy tu: Bojara i Bińczaka, Marca, Pokorę, tu ze względu na sytuację pokoleniową umieścimy Olchę i Ozgę Michalskiego.

Trzecia wiejska edycja poetów wynika jeszcze raz z tradycji Młodej Polski i to wprost, nie poprzez inteligenckich poetów pochodzenia chłopskiego. Ci poeci, których określiliśmy jako ludomanów ucieczki nie byli wychowawcami młodszego pokolenia poetów wiejskich. Wisieli oni w społecznej pustce zaplątani w zawodowe sprawy literackiego życia układającego się w cygańskie grupy kawiarniane.

Bojar i Bińczak — wiodą wprost z Młodej Polski manierę obowiązującego zasmucenia, kręcą się w opisowości. Bińczak mitologizuje wieś na ludowo wprowadzając postacie z obrzędowości ludowej. Bojar zachwyca się barwnym tłumem wiejskim w kościele. Cokolwiek z zewnątrz, spoza wsi to zasępia i każi obraz spokojnej, szczęśliwej nędzy wiejskiej.

Marzec w swoim tomiku „Wnuczek orze" dociąga do poziomu poetów drugiej grupy — inteligenckiej. Jest surowszy, bardziej oschły i chropawy, ale przez to bliższy jakiemuś autentycznemu realizmowi, który co prawda poza opis w sferę intelektualną nie wychodzi.

O Pokorze mówi się tu dlatego, ponieważ reprezentuje on pewną sytuację nie-dojścia do inteligencji przy kulturalnej deklasacji z chłopstwa. Pokora jest typem działacza kulturalnego na wsi z tego kierunku, który przyjmuje za zasadę samowystarczalność kulturalną wsi. „Sami sobie" w zakresie kultury. „Wieś tworząca" była próbą organizacji dyletanctwa i przeróżnych manij kulturalnych młodzieży chłopskiej w okresie okupacji. Oczywiście samowystarczalność była okłamywaniem się. „Pokorszczyzna" to zjawisko typowego mętu umysłowego wynikającego w dużej mierze z dysproporcji między zewnętrzną „erudycją", a społecznym jej zastosowaniem. Poezja „wsi tworzącej" zamieszczana w „Miesięczniku Ludowym" stanowiła przykład stylistycznego zabłąkania się, wygibasów językowych o charakterze zupełnie ornamentacyjnym.

Poeci, o których mowa, nie mogą, bo nie umieją, wyrwać się poza obsesję tematyczną wsi. Zakres ich doświadczenia społecznego jest bardzo wąski, mimo, że wychodzą istotnie „z ludu". Dla pisarza jednak doświadczenie społeczne winno być jego doświadczeniem intelektualnym. Młodzi poeci chłopscy wepchnięci w zaułek społeczny nie mieli intelektualnych narzędzi poetyckiego poznania.

W tomiku Olchy „Zwierciadła" odnajdujemy tematykę uwspółcześnioną: „Na urodziny wiejskiej spółdzielni", „Moje pole", poemat o reformie rolnej, „Nad Odrą 1947", „Wiejska stacja", „Tymbark" — wiersz o przetwórni spółdzielczej, „Dom działacza" itd. Olcha wnosi do swej poezji żywą treść reportażu społecznego, niegotową jednak jeszcze do lirycznego przeżycia. Zacytujmy początek wiersza: „Chałupy, naprzód!"

„Chałupy, naprzód!
Słuchajcie! Tupotem grzmią z daleka.
Skręca w gwałtowny przepływ
Nieokiełznana czasów rzeka.
My musimy,
chcemy
zwycięstwo wpisać w lazury naszego dnia!
Wstań, chłopie — robotniku mocarny,
i z zaciśniętych ust
wypchnij: jestem!
Wstań!
Wołam cię wrących słów manifestem".

Naśladowanie Majakowskiego nie dlatego tu jest złe, że jest naśladowaniem, ale że wiersz ten nic konkretnego nie wyraża. Podobnie nieokreślone nawoływanie mogłoby być przyjęte za poezję własną tak samo przez konserwatywne, prawicowe grupy chłopskie, jak i przez lewicę. Olcha — poeta najbardziej polityczny z omawianych — jest polityczny zanadto i za mało. Jest to poezja dziennikarska, ponieważ jest zbyt ogólnikowa i frazeologiczna.

Problem poezji chłopskiej wygasa, wygasa, jak to wynika z naszego ogólnego rejestru, wraz z zamieraniem ludomanii w różnych formach.

Ideologiczny napęd ludomanii młodopolskiej mimo pesymistycznej atmosfery, w której powstał, był tak silny, że znalazł trzykrotne echo w trzech etapach emancypacji kulturalnej wsi, stworzył na długo wzór poezji wiejskiej.

Za artykułem tym wysłanym na zwiady w teren tradycji literackich i ideologicznych poezji chłopskiej, winna pójść szczegółowsza praca krytyka literackiego. Opracowanie rzuconych zagadnień, dopełnienie ogólnej systematyzacji — przyda się historykowi kultury okresu wielkich społecznych przegrupowań.

Anna Kamieńska

Mikołaj Uszakow

RZEMIOSŁO

Dopóki myśl twa formą władnie
I ręka czerstwa
niby pniak.
jak garncarz po chropawym kole
materią włócz
i tak
i siak.

Swiat — niedotarty,
nie skończony.
Kładź na piedestał go
i kształć.
A nie oszczędzaj razów ciężkich,
iżby się
z gliny
myślą stał.

Borys Serman

PIEŚŃ

Z za gór sinych, z za burzanów
Szła tu, by otuchę nieść,
Ale w bojach Inkermanu
Zastrzelono dobrą pieśń.

Krew spod serca uciekała...
Chwilę jeszcze wojak żył:
— Jeszcze zemrzeć nie przystało,
Pięć granatów mi zostało,
A tu dłoniom braknie sił.

Pieśń już cichnie, cichnie, cichnie...
Trza ją będzie wkrótce grzeźć.
Jeden majtek był w pobliżu,
Zapamiętał pieśni treść.

Wnet marynarz drugi, trzeci
W lot pochwycił pieśni wtór...
Przez Karpaty pieśń przeleci,
W mieście Gratz'u wiedzie szturm.

I gdy nadszedł taki ranek,
Żem do kraju wrócić mógł,
Pod rodzinnym Inkermanem
Powitała mnie przez próg.

Tak przebywszy szlak płomienny,
Pełni straż po wszystkie dni
Nad mogiłą bezimienną,
Gdzie jej cichy twórca śpi.

Przełożył: T. Chróścielewski

Zofia Stryjeńska: Fragment obrazu pt. „Piast" 1935

Michał Kalinin

Tłum. E. L.

O RADZIECKIM WYCHOWANIU *)

Michał Kalinin

Komunistycznemu wychowaniu udziela się u nas wiele uwagi... Jednakowoż, chcąc dokładniej i krócej zdefiniować, co to jest wychowanie, napotykamy na znaczne trudności. Często myli się wychowanie z nauczaniem. Zrozumiałe, że wychowanie ma dużo podobieństwa do nauczania, ale w żadnym wypadku nie jest jego synonimem. Autoratywni pedagogowie twierdzą, że wychowanie jest pojęciem szerszym niż nauczanie. Posiada ono swoje specyficzne właściwości.

Uważam, że wychowanie jest określonym, zmierzającym do celu i systematycznym oddziaływaniem na psychikę wychowanka, w celu zaszczepienia mu cech pożądanych przez wychowawcę. Wydaje mi się, że taka definicja (oczywiście dla nikogo nie obowiązująca) w ogólnych zarysach obejmuje to, co rozumiemy pod pojęciem wychowania, jak np.: wpojenie określonego światopoglądu, moralności i zasad współżycia ludzi, wyrobienie określonych cech charaktru i woli, nawyków i upodoban, rozwój określonych przymiotów itd.

Zagadnienie wychowania należy do najtrudniejszych. Najlepsi pedagogowie uważają je nie tylko za zagadnienie naukowe, ale również za zagadnienie sztuki. Mają oni na myśli wychowanie szkolne, oczywiście, stosunkowo ograniczone. Jest to jednak jeszcze szkoła życia, w której zachodzi nieprezrwany proces wychowania mas, gdzie wychowawcą jest samo życie, państwo, partia, a wychowankami — miliony dorosłych ludzi, różniących się doświadczeniem życiowym i politycznym. Jest to zagadnienie daleko bardziej skomplikowane.

Na tym właśnie wychowaniu, na wychowaniu mas chciałbym się dzisiaj zatrzymać.

Engels w swojej książce „Anti-Dühring" pisze: „...Ludzie świadomie, czy nieświadomie czerpią swoje poglądy na etykę w pierwszym rzędzie z praktycznych warunków swego położenia klasowego, z ekonomicznych stosunków produkcji i wymiany... Moralność była zawsze moralnością klasową, albo usprawiedliwiała hegemonię i interesy panującej klasy, albo też odzwierciadlała oburzenie uciskanej, ale dostatecznie już wzmocnionej klasy przeciw temu panowaniu i broniła przyszłych interesów uciskanej klasy".

W ten sposób, w społeczeństwie klasowym nigdy nie było i być nie może pozaklasowego, ponadklasowego wychowania.

W społeczeństwie burżuazyjnym wychowanie nawskroś przesycone obłudą, interesami klas panujących, ma charakter pełen głębokich sprzeczności, odbija w sobie antagonizmy kapitalistycznego społeczeństwa. Ideałem kapitalistów jest utrzymanie robotników i chłopów, jako swoich pokornych sług, bez szemrania dźwigających brzemię eksploatacji. Wychodząc z tego założenia, kapitaliści nie chcieliby wychować w robotnikach i chłopach odwagi i męstwa, nie chcieliby im dawać żadnego wykształcenia. Przecież z ludźmi ciemnymi i zakutymi łatwiej można sobie poradzić. Ale z takimi ludźmi nie można zwyciężać w wojnach zaborczych (imperialistycznych), bez elementarnych wiadomości nie mogą oni pracować przy warsztatach. Wzajemna konkurencja w warunkach postępu technicznego, wyścig zbrojeń itd. z jednej strony, z drugiej — walka robotników i chłopów o wykształcenie, zmuszają burżuazję do rzucania choćby okruchów wiedzy klasie robotniczej, a grabieżcze wojny zmuszają do wyrobienia wytrwałości, odwagi i innych cech — tak niebzpiecznych dla burżuazji.

Z tych przeciwieństw nic może się wytworzyć żaden system wychowania burżuazyjnego. Mimo tych sprzeczności właściwych, jak już mówiłem, samej istocie społeczeństwa burżuazyjnego, klasy panujące prowadzą rozpaczliwą walkę o opanowanie mas ludowych, wykorzystując wszystkie środki — od otwartego ucisku do subtelnego kłamstwa.

Człowiek pracy w społeczeństwie burżuazyjnym od urodzenia do samej śmierci znajduje się pod nieustającym oddziaływaniem myśli, uczuć, nawyków, wygodnych dla klas panujących. Płynie ono niezliczonymi kanałami, przyjmując czasami ledwo odczuwalne formy. Kościół, szkoła, sztuka, prasa, kino, teatr, rozmaite organizacje — wszystko to służy za narzędzie wszczepienia w świadomość mas burżuazyjnego światopoglądu, moralności, nawyków itd.

Weźcie na przykład kino. Pewien burżuazyjny reżyser pisze o amerykańskich filmach: „Wiele współczesnych filmów to tylko środek narkotyczny, przeznaczony dla ludzi zmęczonych do takiego stopnia, że jedynym ich pragnieniem jest usiąść na wygodnym fotelu i być karmionym łyżeczką". Taka jest istota burżuazyjnego wychowania. ...Wychowanie komunistyczne z gruntu różni się od burżuazyjnego, nie tylko z przyczyny swoich zadań, co jest zrozumiałe bez udowodnienia, ale również przez metody.

Komunistyczne wychowanie jest nierozłącznie związane z rozwojem świadomości politycznej, kultury ogólnej, z podniesieniem poziomu umysłowego mas. Do tego dążą wszystkie komunistyczne partie.

Chociaż ostateczny cel wszystkich partii komunistycznych jest jednakowy, to jednak z tego powodu, że sytuacja klasy robotniczej w Związku Radzieckim jest odmienna od sytuacji w krajach kapitalistycznych — wychowanie u nas winno odpowiadać właśnie tym odmiennym warunkom. Klasa robotnicza w naszym kraju jest panującą, kierowniczą siłą nie tylko w sensie materialnym ale i moralnym.

Marks i Engels pisali: „Klasa dysponująca środkami wytwórczości materialnej siłą rzeczy dysponuje również środkami wytwórczości duchowej. Ludzie, składający się na klasę panującą, posiadają między innymi świadomość i wobec tego myślą; w takim stopniu, w jakim panują, mianowicie jako klasa, określają daną epokę historyczną w czasie jej trwania, robiąc to, rozumie się samo przez się, we wszystkich dziedzinach, to znaczy panują także jako myślący producenci myśli, regulują produkcję i podział myśli swego okresu; znaczy to, że ich myśli są panującymi myślami epoki"

...Komunistyczne wychowanie w naszym zrozumieniu zawsze winno być konkretne. W naszych warunkach powinno ono być podporządkowane zadaniom, stojącym przed partią i państwem radzieckim. Zasadniczym, głównym zadaniem wychowania komunistycznego jest udzielanie maksymalnej pomocy w naszej walce klasowej.

Widzę, że zdziwiliście się trochę, pragniecie zrozumieć sens wychowania... w naszym kraju, w którym klasy wyzyskiwaczy zostały zniszczone. Wydaje mi się, że nie wymaga to specjalnych wyjaśnień.

Wystarczy przypomnieć wspaniałą odpowiedź tow. Stalina, udzieloną komsomolcowi Iwanowiczowi. „Ponieważ — pisał tow. Stalin, — nie żyjemy na wyspie, a w „systemie państw", których przeważająca część odnosi się wrogo do państwa socjalistycznego, istnieje niebezpieczeństwo interwencji i restauracji; mówimy otwarcie i uczciwie, że zwycięstwo socjalizmu w naszym państwie nie jest ostateczne".

My nie możemy ograniczyć się tylko do krytyki ustroju burżuazyjnego. Najważniejsza jest w ocenie walka o praktyczne osiągnięcia we wszystkich gałęziach polityki, ekonomiki, kultury, nauki i sztuki itd. Oczywiście, że wychowanie komunistyczne winno pójść w tym kierunku.

Towarzysze, jednym z najważniejszych elementów budownictwa komunistycznego i potężnym orężem mas pracujących ZSRR w walce z kapitalizmem jest wysoka wydajność pracy.

Lenin mówił ,że ...„wydajność pracy jest ostatecznie najważniejsza, najistotniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego. Kapitalizm stworzył wydajność pracy, niemożliwą przy pańszczyźnie. Kapitalizm może być zdecydowanie zwyciężony tym, że socjalizm tworzy nową, bez porównania wyższą wydajność pracy.

Komunizm stwarza w porównaniu z kapitalizmem wyższą wydajność pracy robotników wolnych, świadomych, zjednoczonych i korzystających z nowoczesnej techniki. Oto, towarzysze, o czym należy myśleć i mówić, oto w jakim kierunku winniśmy przede wszystkim rozwijać wychowanie komunistyczne.

...W naszym kraju dawno — twierdził tow. Stalin — zachodzi gruntowny przewrót w poglądach ludzi na pracę. Współzawodnictwo socjalistyczne „przekształca pracę z hańbiącego, ciężkiego brzemienia, jakim była przedtem, w sprawę honoru, sprawę chwały, sprawę męstwa i bohaterstwa". Fakt ten znalazł jaskrawe, stalinowskie wyrażenie w Konstytucji.

...Z jednej strony nagradzając najlepszych przdstawicieli pracy socjalistycznj. z drugiej — karząc dezorganizatorów produkcji, partia i władza radziecka wskazują w jakim kierunku winno iść komunistyczne wychowanie mas pracujących ZSRR.

...Ale, towarzysze, wyższa wydajność pracy — to nie tylko ilość, ale i jakość produkcji. Niektórzy ludzie skłonni są do rozpatrywania pojęcia komunizmu abstrakcyjnie, nie wkładając w nie konkretnej treści. A co to znaczy komunizm? To znaczy jak najwięcej produkcji i jak najlepsza jakość! Przy tym biorę pod uwagę produkcję nie tylko pracy fizycznej, ale i intelektualnej — produkcję inżynierów, architektów, pisarzy, nauczycieli, lekarzy, artystów, malarzy, muzyków, śpiewaków itd.

...Tak więc walka o komunizm — to walka o wyższą wydajność pracy, tak w sensie ilości jak i jakości produkcji. Oto pierwsza zasadnicza teza komunistycznego wychowania ludzi pracy ZSRR.

...Cechą komunistyczną jest troska o społeczną własność. Mnie się wydaje, że w historii ludzkości nie było bardziej oszczędnego społeczeństwa, niż komunistyczne. I to jest naturalne: przecież dysponowanie środkami, wydatkowanie ich, tylko w społeczeństwie komunistycznym znajduje się w rękach producentów. Sądzę, że nie ma potrzeby udowadniać, że producent jest bardziej oszczędny w wydatkowaniu niż eksploatator lub grabieżca cudzego mienia.

Historia nie nauczyła ludzi pilnować własności społecznej, natomiast zwolenników trwonienia tej własności było zawsze wielu.

Defraudacja była cechą charakterystyczną poprzedniego systemu, a skarb był krową dojną dla urzędników. Oczywiste, że takie porządki rozwijały niefrasobliwość, rozrzutnośc w stosunku do własności prywatnej, a lekceważenie własności społecznej było powszechne zarówno w dołach jak i u władz.

Ale to trwonienie dorobku narodu, pracy ludzkiej, które obserwowaliśmy w przeszłości, stanowi zaledwie swawolę dziecięcą w porównaniu z trwonieniem pracy ludzkiej we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym. Można śmiało powiedzieć, że obecnie codziennie wysadza się w powietrze miliony dni pracy, aby zniszczyć pracę przeszłości. A ileż się niszczy najcenniejszych darów przyrody, których ilość na ziemi jest ograniczona. Już chociażby tylko za to przestępstwo przed ludzkością kapitalizm zasługuje na jak najszybsze zniszczenie.

...A więc, towarzysze, musimy się wpierw nauczyć pracować w miarę zdolności, nauczyć się troski o mienie społeczne, a kiedy już dostatecznie wypracujemy i nauczymy się oszczędzać plony naszej pracy, wtedy nasycimy wszystkie zapotrzebowania. Jest to druga składowa część wychowania komunistycznego.

...Niezbędnym elementem składowym wychowania komunistycznego jest rozwój miłości do ojczyzny, do socjalistycznej ojczyzny, rozwój radzieckiego patriotyzmu.

Po raz pierwszy słowo „patriota" powstało w okresie rewolucji francuskiej 1789—1793 r. Patriotami nazywali siebie bojownicy o sprawę ludu, obrońcy republiki w przeciwieństwie do zdrajców, sprzedawców ojczyzny z obozu monarchistów.

Ale potem termin ten został wykorzystany przez reakcję i władze rządzące dla swoich interesów. Dlatego też do słowa „patriotyzm", tak w Europie jak i w Rosji carskiej, najuczciwsi ludzie, troszczący się o sprawy ludu, zawsze odnosili się podejrzliwie, dostrzegając w nim szowinizm narodowy, nieuzasadnioną zarozumiałość sfer rządzących.

...Monopol na „patriotyzm" opanowali „czarnosecińcy", którzy demonstrowali swoje „uczucia partiotyczne" w pogromach ulicznych, w masakrowaniu robotników, inteligencji i Żydów.

Jak gdyby jako przeciwwaga „patriotyzmu" rycerzy knuta i nahajki rozwijał się w stale rosnącym tempie ruch postępowy, skierowany swoim ostrzem przeciwko samowładztwu.

...Zjawiła się cała plejada genialnych i utalentowanych pisarzy, krytyków i publicystów, którzy podnieśli na wysoki poziom i rozsławili naszą literaturę na całym świecie. Nie tylko literatura, ale i muzyka rosyjska, malarstwo, nauka zaczęły wysuwać swoich najznakomitszych przedstawicieli jako prawdziwych patriotów kultury narodowej.

...Po pewnym czasie do walki tej przystąpiły stopniowo demokratyczne warstwy ludności, dzięki czemu nabrała ona bardziej radykalnego charakteru.

...Ludzie ci, ceniący swój honor, godność człowieka i opinię społeczną, zdecydowanie odgradzali się od oficjalnego patriotyzmu. Służbę dla ludu i przebudzenie w nim rzeczywistego patriotyzmu stawiali ponad wszystko.

...Radziecki patriotyzm czerpie siłę ze źródeł głębokiej przeszłości ,zaczynając od eposu ludowego; nasiąka najlepszym tworzywem ludu i uważa za najwyższy zaszczyt zachować jego osiągnięcia.

Wielka rewolucja proletariacka nie tylko dokonała ogromnych zniszczeń, ale dała początek niewidzianej dotąd twórczej pracy. Jednocześnie przeszła jak huragan oczyszczający przez głowy dziesiątków milionów ludzi, natchnęła ich odwagą i wiarą we własne siły.

...Uważam za konieczne zatrzymanie się jeszcze nad zagadnieniem kolektywności. Nie ma potrzeby specjalnie wyjaśniać, że wpojenie poczucia kolektywności winno zajmować należyte miejsce w wychowaniu komunistycznym.

Nie chodzi mi o teoretyczne zasady kolektywizmu, a o wszczepienie do produkcji, bytu, życia, nawyków społecznych, stworzenie takich warunków, przy których kolektywność stanowiłaby nieodłączną część haszych nawyków, form zachowania.

...Mówię o wytworzeniu poczucia kolektywności, jako o normalnym nawyku. Dawniej tego rodzaju nawyki powstawały żywiołowo. Ja zaś mowię o świadomym kultywowaniu ich w narodzie.

Pojęcia kolektywności nie wolno mylić z pojęciem stadności. Na przykład, kiedy dawniej chłopi tłumnie masakrowali koniokrada lub kiedy tłum udziałowców zbankrutowanego banku w furii rozbijał szyby w banku — to takiego działania, sądzę, nie można uważać za objawy kolektywności. Noszą one charakter stadności. Kolektywność zaś przewiduje celowość działania.

Kolektywność w życiu praktycznym naszego społeczeństwa odgrywa poważną rolę, ponieważ opiera się ona na bazie kolektywizmu. My przeciwstawiamy społeczeństwu kapitalistycznemu kolektywizm, przekonani o jego ogromnej przewadze. Od skuteczności wszczepienia nawyków kolektywnych w produkcję, w życie społeczne i w sposób bycia zależy w dużym stopniu i skuteczność budownictwa komunistycznego.

Kolektywność pracy, kooperatywność pracy stanowi podstawę wytwórczości. W przemyśle socjalistycznym nie wymaga to specjalnych wyjaśnień.

... Jeśli w społeczeństwie kapitalistycznym praca poszczególnego proletariusza zostaje w zupełności bezosobowa i po uosobieniu się w dany przedmiot znika z pola widzenia nie tylko robotnika, ale i fabrykanta, którego interesuje wyłącznie zysk, o tyle u nas wytwór pracy jest zawsze dla robotników widoczny. Widoczny nie tylko przy warsztacie pracy, ale przy używaniu go, korzystaniu z niego. To znaczy, wytwórca o przeciętnej wnikliwości może widzieć wyniki swojej pracy. Jednak musimy poprzez pracę wychowawczą rozszerzyć i pogłębić u robotnika poczucie jego indywidualnego współudziału we wspólnej, kolektywnej pracy.

Szczególnie należy skierować naszą uwagę na wyrobienie poczucia kolektywności na wsi. ...Wieś przechodzi poważną szkołę wspólnej pracy, nie posiadając prawie zupełnie tradycji kolektywnej pracy. Chociaż w przeszłości słowa „społeczeństwo", „interesy społeczne" były czasami wypowiadane na zebraniach gromadzkich, lecz w rzeczywistości sensu kolektywnego było tam niewiele. „Interesy społeczne", „społeczność" służyły za parawan dla prywatnych spraw kułaków.

W związku ze wstąpieniem na drogę kolektywizacji przed chłopstwem wyrosły trudne zadania: naprzekór wszystkiemu dotychczasowemu złamać, a raczej, skierować psychikę w stronę krańcowo przeciwną, przejść z systemu pracy tylko dla siebie, na system pracy dla wszystkich. Jest to proces trudny i mógł się rozwijać skutecznie tylko pod widocznym naciskiem i przy pomocy państwa.

Przejście z indywidualnej, prostej pracy na kolektywną, wyżej stojącą i bardziej skomplikowaną, wymaga bez porównania większych zdolności organizacyjnych. I oto równolegle z procesem wykorzenienia skłonności własnościowych i nagromadzenia kolektywnych nawyków „chłopów - kołchoźników" ma miejsce nagromadzenie doświadczenia organizacyjnego w stosunku kolektywnych metod pracy.

W takich to warunkach postępuje wychowanie komunistyczne na wsi.

...Przesłanką wszelkiej pozytywnej pracy jest kultura. Im bardziej skomplikowany im bardziej wykwalifikowany jest rodzaj pracy, tym większej wymaga kultury. Kultura jest nam potrzebna jak powietrze w całej jej szerokiej skali tzn. od elementarnej, tak koniecznej dosłownie dla każdego człowieka, aż do tzw. wielkiej kultury.

Towarzysze, można byłoby się zatrzymać jeszcze na całym szeregu zagadnień wychowania komunistycznego, jak np. na roli partii, związków zawodowych, komsomołu, organizacji sportowych, wyższych zakładów naukowych, szkół, literatury, sztuki, kina, teatru, rodziny itd. Lecz to by nas zaprowadziło zbyt daleko i moglibyśmy stracić z pola widzenia najważniejsze elementy, które określają zadania i treść wychowania komunistycznego mas pracujących...

*) Z referatu pt. „O wychowaniu komunistycznym".

W OSTATNIM NUMERZE 44 (173)

z dnia 31 października 1948 r.:

Bronisław Urbański — Drogi i rozdroża literatury chłopskiej; **Aleksander Radiszczew** — Z „Podróży z Petersburgu do Moskwy"; **Paulina Czyżowa** — Sensacja wiejska; **Janina Kulczycka-Saloni** — Sprawa chłopska w publicystyce wczesnego pozytywizmu; **Mieczysław Grad** — Wieś W. na gospodarczo-społecznej mapie świata; **Anna Kamieńska** — Starość, Droga przez Biskupie; **Lili Szwengrub** — „Ostrowianka"; **Piotr Chmura** — Pod Ostrowem Mazowieckim; **Witold Łukaszewicz** — Jaką młodzież przyjmujemy na uniwersytet?; **Jerzy Miller** — Uwagi o „Dziwnej zabawie"; **Edmund Niziurski** — Pieniądz i filantropia na prowincji; **Paulina Czyżowa** — Katolicka pochwała wsi; **Marian Lityński** — Przegrupowania w produkcji rolnej; **Kazimierz Podlasiak** — Kilka pytań w sprawie warzyw i owoców; **p. h.** — Należy wiedzieć i pamiętać; **M. K.** — Dla aktywistów ZSCh; Fakty i zdania, 17 ilustracji, 12 stron.

Leonard Sobierajski

„DOMYŚLNOŚĆ SERCA“ *)

(O metodzie badania wsi)

W ostatnich tygodniach, a więc w czasie wzmożonego zainteresowania zagadnieniami wsi, pojawiło się na witrynach księgarskich dzieło o frapującym tytule: „Społeczność wiejska“ *.

Należy przypuszczać, że książkę tę ze względu na jej tytuł weźmie chętnie do ręki działacz polityczny a przede wszystkim przodownik wiejski, w nadziei, że dzięki niej uzbroi się w potrzebną na dzień dzisiejszy wiedzę. Dla publikacji o tego rodzaju tematyce jest dziś moment niewątpliwie korzystny, mają one szanse zdobycia szerokiego kręgu czytelników. Z tych względów należy poświęcić im dużo uwagi i czujności.

Książka, o której mowa, wzbudza na pierwszy rzut oka zaufanie chociażby ze względu na wydawcę — podjęła się jej opublikowania nie jakaś tam prywatna firma, ale „Polski Instytut Służby Społecznej“. Ze wstępu dowiadujemy się, że jest ona rezultatem badań, do których autorkę skierował przed wojną w latach 37—38 — Instytut Gospodarstwa Społecznego, a więc Instytucja, która ma za sobą tak poważne osiągnięcia w badaniach nad stosunkami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi warstwy chłopskiej i klasy robotniczej.

Instytut wyznaczył autorce, dr Zawistowicz specjalne zadanie: miała ona ustalić przy pomocy badań nad wybraną wsią, jakie przeobrażenia dokonały się w jej tradycyjnej kulturze na skutek emigracji. Wybrano wieś Zaborów w powiecie brzeskim, gdzie proces emigrowania był bardzo silny pod koniec ubiegłego i na początku obecnego wieku.

Materiały zostały zebrane przed wojną, ale książka jest wydana dzisiaj. Można by więc zakładać, że autorka rozpracuje materiały używając narzędzi badawczych socjologii, jakie po rewolucji w naszym ustroju ujawniają największą zdolność do prawidłowego wykrywania przemian społecznych. Możnaby zakładać, że autorka, wykorzysta materiały pod kątem nowej sytuacji wsi, jej nowych potrzeb społecznych i gospodarczych. Tymczasem z wynurzeń autorki dowiadujemy się, że lwia część książki to rozdziały dotyczące „form obcowania z wsią“. Nie zrażamy się jednak tą zapowiedzią, bo zawsze ważne jest, kto obcuje ze wsią, a nie podejrzewamy tu przecież wynurzeń wycieczkowicza, handlarza obrazów i dewocjonalii, ani agenta maszyn do szycia — oczekujemy uporządkowanych naukowych obserwacji badacza — socjologa.

Ciekawość nasza wzrasta. Autorka spędziła w Zaborowie około 10-ciu miesięcy. Instytut Gospodarstwa Społecznego podsunął jej niewątpliwie narzędzia badawcze; miała, jak sama oświadcza przygotowanie teoretyczno - naukowe. Jakie więc procesy na wsi dostrzega? Jaki jej obraz podsuwa dzisiejszemu czytelnikowi?

Nim przypatrzymy się metodzie autorki, musimy ustalić w jakim kręgu wpływów kształtowała się jej wiedza o wsi. Pokusą jakiej autorka się nie oparła to przede wszystkim typ monografii Jędrzeja Cierniaka: „Wieś Zaborów i Zaborowski Dom Ludowy“ (1936). I nie wypłynęła ona tylko z przesłanek poznawczych, ale przede wszystkim ideologicznych. Autorka przystępując do badań nad Zaborowem wyposażona już była w ten cały komplet wiedzy o środowisku wiejskim, jaki w okresie międzywojennym reprezentowała inteligencja ludowa z nadania Franciszka Bujaka, Pigonia i Inglota. Analizę postawy badawczej tych autorów przeprowadzaliśmy niejednokrotnie na łamach „Wsi“, nie będziemy więc do niej powracali, chcemy tylko wskazać na kilka tez metodologicznych i ideologicznych Jędrzeja Cierniaka, do których wyraźnie nawiązuje dr Zawistowicz.

* * *

Z monografii Cierniaka dowiadujemy się, że Zaborów jest wsią o starych tradycjach kmiecych. Cierniak badając genealogię swojej wsi rodzinnej kierował się zupełnie innymi motywami niż prof. Styś w swojej książce o Hussowie. Chodziło mu przede wszystkim o wydobycie rodowodów dzisiejszych gospodarzy Zaborowa, kierowały nim te same przesłanki, co twórcami herbarzy szlacheckich, chciał dokopać się korzeni drzewa genealogicznego przodujących przed wojną chłopów na Zaborowie. Jak przedstawiały się według Cierniaka rozwój i przemiany struktury rolnej Zaborowa na jego etapach historycznych? W roku 1852 we wsi było 33 kmieci, 18 zagrodników, 6 dominikalistów (na pańskich siedzących gruntach), 18 zagrodników sołtysostwa i 50 chałupników. Kmiecie siedzieli na gruntach od dwudziestu paru do dwunastu mórg (cyfra najmniejsza wymieniana jest tylko raz). Przeciętna posiadanych gruntów waha się w granicach od 20 do 15 mórg. Łącznie posiadali oni 538 mórg (na kmiecia wypadało 16,5 morgi).

18 zagrodników posiadało łącznie około 112 mórg. Kilku spośród nich miało większe gospodarki — około 14 mórg, reszta wahała się w granicach od 1 do 3 mórg.

18 zagrodników sołtysostwa miało łącznie około 83 mórg, 6-ciu dominikalistów miało łącznie około 9 mórg.

50 chałupników nie posiadało ziemi ani kawałka. Wieś posiadała wówczas 125 rodzin chłopskich.

Z dziejów wsi z okresu popańszczyźnianego do pierwszej wojny światowej dowiadujemy się od Cierniaka o strojach ludowych, o obrzędach, pieśniach tradycyjnych, o przyrodzonej wesołości, zadzierzystości i honorności Zaborowiaków, nie dowiadujemy się natomiast, jak się toczyły dzieje drobnorolnych zagrodników i bezrolnych chałupników. Autor rozpisał się o historii inteligencji zaborowskiej, o szkole, która pozwoliła na awans społeczny synom kmiecym: Pacynom, Walczakom, Majkom, Kukiełkom, Cierniakom, Gulikom, Karczmarczykom.

Charakterystyczne, że te same nazwiska znajdujemy dziś w przedmowie Zaborowian, reprezentujących radę gromadzką i dających swój akcept na książkę Pani dr. Zawistowicz-Adamskiej.

Autor pisał o historii kościoła zaborowskiego (dynastie proboszczów), o jego ścisłych i serdecznych związkach z sąsiednim dworem w Dołędze. Inteligencja zaborowska z przełomu XIX i XX wieku wychowywała się pod patronatem tego dworu. Stamtąd szła inicjatywa Spółdzielni Mleczarskiej, Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka. Z tych tradycji wyrósł i zaborowski Dom Ludowy w latach przed drugą wojną światową.

Politycznie wieś była pod wpływami „Piasta“. Struktura rolna Zaborowa na swoim górnym piętrze w okresie międzywojennym nie odbiegła na ogół od lat 1852. Kmiecie utrzymywali się na gospodarstwach z małymi odchyleniami.

* * *

Na postawę ideologiczną Cierniaka składają się trzy momenty: 1) wiara w odrębność warstwy chłopskiej (bez widzenia jej zróżnicowania społecznego i gospodarczego), 2) idea soildaryzmu społecznego tych, którzy pozostają w związkach z „świętą ziemią“ (ziemianie, kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy), 3) wiara w wartość kultury ludowej, przekazanej przez przodków (bez uwzględnienia jej uwarunkowania historycznego).

Warstwa chłopska w odróżnieniu od innych klas społecznych wyposażona jest w/g autora w wartości, których nie znajduje on gdzie indziej. Są nimi: „Przede wszystkim niezwykłe przywiązanie do „świętej ziemi“ religijna wiara w sens życia, **choćby się ono układało w najbardziej opłakanych warunkach** (podkreślenie nasze — L. S.) i poczucie nie tylko ziemskiej, ale i pozaziemskiej, odpowiedzialności za wartość tego życia“. Autor ceni sobie wysoko irracjonalny system, w jakim przez plebanię i dwór wychowywany był pańszczyźniany i popańszczyźniany chłop. Widzi on w warstwie chłopskiej absolutne wartości takie jak: wytrwałość a nawet upór w pracy, poczucie młodości kulturalnej, prężność w działaniu, a więc właściwości, jakie chłopu na parceli dawał system liberalno - kapitalistyczny, znajdujący swoje uzasadnienia w biologicznej koncepcji kultury, stworzonej przez okres pozytywistyczny.

Przy pomocy jakich sił społecznych ma się budować ideologiczna treść zaborowskiego Domu Ludowego? „Towarzystwo jest prowadzone przez samych chłopów..., ale, broń Boże, bez zamiaru obejścia się bez inteligencji miejscowej. Przeciwnie, bardzo zależy, by inteligencja, a więc: ksiądz, nauczyciel i ktokolwiek godny i chętny się nadarzy, jeżeli tylko przyjdzie nie w celach patronowania, ale z fachową i życzliwą myślą i poradą,—by gościł stale w Domu Ludowym i czuł się jak w rodzinie dobrze życzących, choćby prostych, (może właśnie dlatego, że prostych) ludzi... Wtedy stosunki we wsi będą szczersze, bardziej ludzkie“.

Cierniak patrząc na gromadę wiejską z punktu „przodujących gospodarzy“ nie dostrzega sprzecznych interesów klasowych między ziemiaństwem, kmieciami i wsią drobnorolną. Uważa on, że między tymi grupami społecznymi stosunki wzajemne dobrze się historycznie układały, ponieważ „szlachta miejscowa szła chętnie w kumy z chłopami i do chłopów... tak samo duchowieństwo, a i w obrębie stanu chłopskiego nie uzewnętrzniały się tak wielkie różnice społeczne między kmieciem a chałupnikiem, by sobie wzajem nie usługiwali“.

W swoich wskazaniach mówi on: „W najszerszym więc znaczeniu tego wyrazu jesteśmy i będziemy ludowcami i jednocześnie obywatelami całej Polski. Byle tylko nie zacietrzewiać się w ciasnej polityce partyjnej, bo przy najbardziej ustalonych i zdecydowanych przekonaniach własnych **trzeba umieć wyrozumieć i uszanować przekonania inne, choćby biegunowo przeciwne** (podkreślenie nasze L. S.)“.

A dalej: **grunt „to być rzetelnym i prawym człowiekiem, a przede wszystkim trzeba mieć charakter, bo to — jak mówił Władysław Orkan — prawie wszystko“** (podkreślenia nasze L. S.).

Problem ustroju społecznego sprowadza się dla Cierniaka do problemu moralnego. Wystarczy tu ludzka prawość, szczerość. Przy zachowaniu tych warunków ułożą się dobrze stosunki społeczne, ułożą się dobrze przede wszystkim w ramach gromady wiejskiej. Wzorem dla niego tego dobrego współżycia społecznego ma być rodzina wiejska, podstawowa i święta komórka społeczności wiejskiej. Swoją wieś będzie oglądał on przez pryzmat więzi rodzinnej i więzi sąsiedzkiej. Wydaje się autorowi, że przy zachowaniu solidaryzmu gromadzkiego jego rodzinnej wsi uda się przeprowadzić ulepszenia w dotychczasowej gospodarce, że (zamożnym) uda się scalić ziemię, zdrenować ją, odkwasić, nieużytki uprawić, błonia użyźnić. Myśli i o najbiedniejszych, naturalnie tylko w tej sytuacji, gdy jego koncepcję ludzkiego solidaryzmu przyjmą i obszarnicy: „a może tym najbiedniejszym, którzy prawie nic nie mają, uda się uzyskać choćby małe gospodarstwo z dworskiego przy parcelacji“.

Autor chciałby odsunąć od własnej wsi wszystko to, co mogłoby rozbić społeczność wiejską. Z tych względów wrogie mu będą teorie wskazujące na walkę klasową na odcinku wsi. Cenne natomiast będzie dla niego wszystko to, co tę wieś utrzymuje w dotychczasowym kształcie. Stąd jego szacunek dla religii jako najsilniejszej więzi, stąd jego szacunek dla tradycyjnej kultury ludowej z jej obrzędowością: „Pielęgnujemy i pielęgnować będziemy nasze ludowe pieśni i muzykę, bo w tych zaborowskich „nutach“ wypowiedziały się całe pokolenia naszych przodków, nie damy sobie wydrzeć tych „nut“ za cenę tandetnych melodii obcych. Tak samo wiejskiego i polskiego ducha ukażemy w przedstawieniach teatralnych, wieczornicach i zabawach“.

Zaborowski Dom Ludowy jest ozdobiony figurą Chrystusa Frasobliwego, wykonaną kozikową rzeźbą przez świątkarza wiejskiego Jędrzeja Wowrę. Cierniak cytuje fragment „ballady o świątkarzu“ Emila Zegadłowicza. Chrystus ten:

„Po ludzku, po człowieczu skumany
z udręką,
Zapoznany od mała z mozołem i trudem,
Jeden z sercem strwożonym i jeden z swym
ludem“.

Autor tego właśnie Chrystusa zaleca gromadzie wiejskiej. Jest to Chrystus ludzi biednych, ludzi mozołu, trudu i strwożonego serca.

Ta figura na Domu Ludowym jest symbolem wieńczącym cały system myślenia autora monografii o Zaborowie. Nie ma w tym systemie miejsca **na bunt**, nie ma w tym systemie miejsca **na walkę**. Zaleca się serdeczność, pojednanie, zgodę na własny los, choćby on się układał w najbardziej opłakanych warunkach.

Wróćmy teraz do książki dr. Zawistowicz-Adamskiej, by ustalić, co zdeterminowało jej zawartość treściową? Czy postawa badawcza, jakiej wymagało nałożone na autorkę zadanie, czy postawa ideologa na miarę Jędrzeja Cierniaka?

Analizę książki rozpoczniemy od końca, przechodząc do skromnej garści danych o Zaborowie, które autorka zamieściła w „Dodatkach“. Z danych tych z trudem da nam się odcyfrować sytuację ekonomiczną i socjalną tej „kmiecej“ wsi w 1937 roku. Ma ona wówczas 158 gospodarstw. 84 gospodarstwa nie posiadają koni i narzędzi rolniczych. Są to gospodarstwa od 0 do 7 ha. Pozostałe 74 gospodarstwa liczą ogółem 100 koni. Tymi 100 końmi musi być obrobiona cała ziemia zaborowska. Wynajmu tych koni dokonuje się na zasadzie odrobku. Za jeden dzień pracy ciągłej, drobnorolny gospodarz winien odrobić 4 dni. Wyliczenie podane przez autorkę daje interesujące cyfry. Gospodarstwa do 2 ha wymagają w stosunku rocznym pracy końmi od 4 do 11 dni, czyli muszą odrabiać 16 do 44 dniówek pieszych, gospodarstwo od 4 — 6 ha wymaga od 15 — 30 dniówek końmi, obowiązane więc jest do odrobku od 60 do 120 dniówek pieszych. Wynika stąd, że gospodarz 4 hektarowy, nie posiadający konia pracuje u posiadacza siły pociągowej około 100 dni w roku. Należy przypuszczać, że są to dni największego nasilenia robót rolnych a więc robót wiosennych, sianokosu, żniw, kopania, orki jesiennej.

Stan ten nie jest dla autorki niepokojący. Mówi ona: „Są gospodarstwa od wielu lat związane taką wymianą świadczeń. By zdobyć dla swych gospodarstw robotnika, zamożniejsi gospodarze nie nawykli do pracy najemnej w ścisłym znaczeniu tego słowa, zajmujący w hierarchii społecznej wsi wyższe szczeble, idą do pracy w gospodarstwach uboższych, nawet do tych społecznie upośledzonych, nie poczytując tego sobie za ujmę. Tamci znów nie czują się ani pokrzywdzeni, ani poniżeni. Bo odwzajemniają się pracą za pracę i uważają za punkt honoru, by ich odrobek był „rzetelny“, „Przecie mu sumiennie odrobię“ — powiadają dumnie nawet i wtedy, gdy na przednówku korzystają z pomocy zamożniejszego sąsiada, biorąc odeń ziarno czy siano na poczet odrobku. Odrobek jest jakby sąsiedzką odwzajemnioną usługą. Wszelkie zgrzyty towarzyszące pracy najemnej, zacierają się tutaj mocą obopólnego porozumienia i dla obopólnego dobra. Spory zdarzają się nader rzadko“ [1]).

W gromadzie Zaborowskiej dzieje się wszystko jak najlepiej wedle świętej, sąsiedzkiej zgody. Sołtysem jest reemigrant ze Stanów Zjednoczonych, jeden z najzamożniejszych gospodarzy, są we wsi 3 sklepy, założone również przez przedsiębiorczych reemigrantów. Gospodarstwa ich są wzorowo prowadzone, zaopatrzone w potrzebne urządzenia, wyposażone w narzędzia i maszyny rolnicze, z większą ilością bydła rogatego i koni, obrabiane przy pomocy donajmowanej siły roboczej. We wsi jest spółdzielnia mleczarska, nie wiemy tylko kto i jakie ma z niej dochody; jest także Kasa Stefczyka, nie informuje się nas jednak kto w niej korzysta z kredytu. Są to dla autorki rzeczy marginesowe. Dla niej jako dla badacza terenowego znajdą się sprawy godniejsze zainteresowania. Zobaczymy zaraz jakie.

Autorka na początku książki stwierdza obiektywnie, że w Zaborowie przetrwały tradycje „kmiece“ a dawne rody kmiece w hierarchii zajmują przodujące miejsce. Kolidacje rodzinne w tych rodach mają wielkie znaczenie... Poniektórzy potomkowie chałupników i zagrodników do dziś uważani są za coś pośledniejszego niż kmiecie. Są też we wsi późniejsi przybysze, wywodzący się zazwyczaj ze służby dworskiej. Są oni posiadaczami chałup z małym skrawkiem gruntu. Żyją właściwie poza obrębem wiejskiej społeczności. Zowią ich we wsi pogardliwie „przywlecuchami“ lub „przybytniami“.

Rozalia „Cierniocka“ (w stroju krakowskim)

Z tego cytatu wynika jasno, co dla autorki zawrze się w określeniu „społeczność wiejska“.

*

Czytelnikowi mogło by się zdawać, że celem badania socjologicznego jest poznawanie grup społecznych, wykrywanie ich procesu rozwojowego, szukanie determinant, które te procesy warunkują. Mogło by mu się wydawać, że obowiązkiem badacza jest zgromadzenie dostatecznej ilości faktów, które stanowią konieczny materiał do zbudowania konstrukcji naukowej. Myśli on sobie, że sam cel badań wyznacza określone rygory, zmusza do właściwej metody, której wynikiem ma być obiektywne poznanie badanej rzeczywistości.

Pani dr. Zawistowicz - Adamska ma swoje stanowisko w tej materii. Cel jaki sobie zakłada to zbadanie „prawdziwego człowieczeństwa“. Badacz terenowy dla osiągnięcia tego celu musi posiadać cały szereg cnót kardynalnych, a prócz tego kilka innych pomniejszych. Do pierwszych należą: umiejętność „poszanowania człowieczeństwa każdego człowieka, choćby był najmarniejszy z ludzi, najbardziej sponiewierany przez życie, najbardziej ubogo przez los obdarzony“, ponadto jest tu wymagana dyspozycja do „pochylenia czoła przed życiową postawą ludzi prostych i uznania ich wyższości, jeśli na to zasługują“. Badacz terenowy „musi odrzucić własny świat nawyków, pojęć, reakcji“. Musi on na tyle zżyć się z badanym środowiskiem, by przejąć jego miarę pojmowania otaczających zjawisk. Te zjawiska nie mogą być przez niego tylko rejestrowane, ale muszą być **przeżywane**. Badacz w dodatku musi być otwarty, szczery, sedreczny no i przede wszystkim prosty. Ten komplet cnót pozwoli według autorki na dotarcie do „surowej prawdy“ życia wiejskiego. Pani dr. Zawistowicz - Adamska sugeruje nam, że osiągnęła ten pełny stopień wtajemniczenia. Informuje nas o tym w rozdziale „Współżycie serdeczne“. Podajemy kilka próbek przeżywania przez autorkę faktów z życia wsi.

Umiera przy dwunastym porodzie jedna z gospodyń zaborowskich, zostawiając jedenaście sierot. Lekarz przy dziewiątym dziecku ostrzegał ją o niebezpieczeństwie dalszych porodów. Autorka uczestniczy w pogrzebie. Oto jej relacja: „Gdy ustawili trumnę na katafalku i zaczęło się nabożeństwo żałobne, coś się nagle stało w tłumie. Jakby wszystkich naraz chwyciła bezsilna rozpacz. W nieporadnej żałości szlochali w głos wszyscy: młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. Zawodzili, chyląc się ku ziemi, na klęczkach. Nawet ksiądz na kazalnicy żegnał zmarłą łzami, jako ofiarę obowiązku.

Stałam na uboczu, przeniknięta do głębi jedną myślą: jakże mocna jest więź społeczna, która sprzęga tych ludzi! Pospołu przeżywają nieszczęście, jakie spadło na jednego z nich. Otaczają go zwartym kręgiem współczucia. Nie jest sam. Nie pozwolą mu poddać się rozpaczy... Porwał mię ten tłum, wciągnął, omotał jednością czucia. Wrosłam weń bez reszty, zagubił się własny świat. Wszystko, co się tu dzieje, stało się proste i zrozumiałe: że można w jednej chwili zatracić siebie, że można cudzym bólem przepełnić serce, że poprzez ten ból zbratać się można z całym, dotychczas obcym tłumem, aż stanie się swój, bliski, tą bliskością jednolity i zwarty. Że zarazem będzie to wyzwolenie z samotności“.

A oto końcowe refleksje autorki — jej korzyść osobista z przeżycia: „Wrażenia tego dnia na długo pozostaną mi w pamięci. Zyskałam wiele: odnalazłam miejsce dla siebie

---

*) Kazimiera Zawistowicz-Adamska: „Społeczność wiejska“ Polski Instytut Służby Społecznej. Łódź 1941.

[1]) Strona 169.

tu, na tej dalekiej, zapadłej wsi. Już nie byłam obca i samotna. Obracałam się wśród ludzi swobodniej, pewniej, z większą prostotą zarazem. Czułam, że docieram do nich łatwiej, właściwiej, że poznałam wspólny język serdecznego porozumienia... Trzeba było wyjść z siebie, poza zaczarowany krąg własnego świata, by móc kołatać do ludzkich serc i dojrzeć w nich prawdziwe człowieczeństwo".

Oto drugi fakt: Dość zamożna gospodyni, nazwana przez autorkę Ciotką , ma męża pijaka. Wyemigrował on do Stanów Zjednoczonych, nie dbał o żonę, pozostawia ją własnemu losowi. Ta łudzi się nadzieją na jego powrót i nawrócenie. Przez myśl nie przejdzie jej chęć ułożenia sobie od nowa własnego życia, bo przecież w kościele „przysięgali sobie do śmierci". Autorka referuje jej stanowisko, równocześnie z nim się solidaryzując w myśl przyjmowania kategorii, w jakich odczuwają swoje życie ludzie wsi. Mówi ona: „bo ona chce uratować jego duszę, poczuwa się do tej wielkiej odpowiedzialności, skoro mu ślubowała wierność, skoro mu przysięgała, że go nie opuści aż do śmierci. Musi przy nim trwać i czynić wszystko, co w jej mocy, by się poprawił. Jeśli nie wydoła, nie będzie miała sobie nic do wyrzucenia".

Tej kobiecie autorka przypisze wszystkie cnoty prawdziwie chłopskie. Zobaczmy jaki ich jest komplet: „Ciotka ma głębokie odczucie godności ludzkiej. Szanuje swą godność i umie ją szanować u innych. Nie chyli czoła przed bogactwem ani przed stanowiskiem. Ceni dobroć i prawość. Ceni prawdziwe człowieczeństwo. Każdy człowiek w jej rozumieniu ma wyznaczone miejsce na świecie — i wielki i mały. Jednemu dane jest żyć w dobrobycie, drugiemu — w ciężkim znoju, ale nie to jest najważniejsze, bo każdy ma swoje smutki i swoje radości i nigdy nie wiadomo, kto jest szczęśliwszy: biedny czy bogaty. Najważniejsze jest to, by każdy na swoim stanowisku pełnił uczciwie, co do niego należy, nie mając na sumieniu niczyjego ukrzywdzenia. I żeby człowiek człowieka nie poniżał, wywyższając samego siebie. Ciotka boleśnie odczuwa każde poniżenie, jakie spada na nią i na ludzi z jej środowiska".

Oto rezultaty myślenia kategoriami badanego środowiska. Dla dr. Zawistowicz-Adamskiej kultura kręgu miejskiego, której zdobyczą jest naukowy pogląd na świat, jest tylko kulturą zakłamanych form, obłudnej etykiety i nieszczerego konwencjonalizmu. W formach kultury ludowej widzi prawdziwe człowieczeństwo. Autorka nie chce dostrzec, że ta kultura utrzymuje wieś na niskim poziomie cywilizacyjnym, zatrzymuje ją w rozwoju, oddaje pod władanie tych sił społecznych, którym zależało na tym, by warstwa chłopska nie nauczyła się racjonalnie myśleć i kierować swoim życiem, by nie wyszła poza ramy tych stosunków, w jakich zamykał ją system pańszczyźniany, posługując się dla swoich celów nakazami religijnymi. Najsympatyczniejszą dla niej postacią Zaborowa jest Dziadek, głoszący taką ewangelię: Dla ludzi, którzy wyszli ze wsi i nasiąknęli nowymi treściami nie powinno być tutaj powrotu. „Powinni oni zostać we świecie, bo na wsi trzeba żyć życiem wsiowskim i prawa rządzenia wiejską społecznością muszą być dla wszystkich jednakie. Kto się im przeciwi — musi odejść, by tam, we świecie, innym poddać się prawom. „Naród wiejski" musi być zwarty w sobie, bo w tym jego siła".

*

Przytoczyliśmy tu z braku miejsca tylko kilka elementów widzenia „społeczności wiejskiej" przez autorkę książki. Wystarczająco jednak charakteryzują one postawę badawczą pani dr. Zawistowicz. Środowiska wiejskiego nie bada ona pod kątem splotu stosunków ekonomicznych i społecznych. Gromada wiejska jest dla niej wiązką cech moralnych. Środowisko to jest rezerwatem wartości wszechludzkich, których nie znaleźć w kręgu miejskim.

W finale skierowanym po dziesięciu latach do Zaborowian autorka stwierdza z zadowoleniem, że „z zawieruchy wojennej wyszły cało te wielkie międzyludzkie wartości. U niektórych pogłębiły się nawet. Wzmocniła się świadoma wola, rozszerzył się widnokrąg myśli. **Serca zostały niezmienione** (podkreślenie nasze). Po dawnemu życzliwość góruje nad swarami i niesnaskami, po dawnemu prawość prostuje ścieżki tych, co niebacznie pobłądzili. Po dawnemu przyjaźń jest mocna i trwała. Po dawnemu jesteście nieustępliwie wierni swym ideałom ludowym. Po dawnemu, Drodzy Zaborowscy Ludzie, jesteście rzetelni i prości w okazywaniu uczuć".

*

Historia widać — jak mawiał profesor Pigoń — stronami przeszła koło Zaborowa. Wszystko tam jest dobre, bo było dobre i dawniej. Nie ma biedoty, nie ma wyzysku, panuje idealna harmonia — czy potrzeba w takiej sytuacji mówić o przebudowie wsi, wskazywać na drogi jej podnoszenia się gospodarczego i kulturalnego. Najważniejsze to „wszechludzkie wartości", a one zawsze były i są nadal w Zaborowie. Reprezentowali je zaborowscy kmiecie i w przywiązaniu do nich wychowywali swoich kilkudziesięciu chałupników bez kęsa ziemi.

Autorka składa hołd pamięci Stefana Czarnowskiego i Ludwika Krzywickiego, którzy ponoć mieli przyjazny stosunek do jej zaborowskich badań. Nam wydaje się jednak, że byłoby rzeczą przyzwoitszą nie powoływać się na „świętych pańskich", jeżeli się nie podziela ich wiary i — nie ma ich wiedzy.

Leonard Sobierajski

Krzysztof Sławiński

NARÓD I WOLNOŚĆ SPOŁECZNA

„Ile własność i kapitał nieuchronnie wzniecają waśnie między narodami i wzmagają ucisk narodowy, o tyle własność kolektywna i praca tak samo nieuchronnie ludzi zbliża, wykorzenia te waśnie i znosi ucisk narodowy. **Istnienie kapitalizmu bez ucisku narodowego** tak samo nie daje się pomyśleć, jak nie da się pomyśleć istnienie **socjalizmu bez wyzwolenia narodów uciskanych, bez wolności narodowej.** Szowinizm i walka narodowa są nieuniknione, dopóki chłopstwo (i drobnomieszczaństwo), pełne przesądów nacjonalistycznych idzie za burżuazją i odwrotnie — pokój i wolność narodową można uważać za zapewnione, jeśli chłopstwo idzie za proletariatem..." (podkreślenie moje. K. P.).

Posiedzenie komitetu pułkowego na froncie w dni Październikowe
Rys. S. Bojm.

Słowa Stalina wypowiedziane na 10-tym zjeździe RKP(b) w 1921 roku są dziś w pełni aktualne. Historia ostatnich wojen i dzieje imperializmu, z jednej strony — a Związku Radzieckiego oraz państw demokracji ludowej z drugiej — są naocznym i bezsprzecznym dowodem, że kapitalizm nie tylko nie umie, ale i **nie może ustanowić pokojowego współżycia narodów** — sprawę tę reguluje i ugruntować może dopiero socjalizm, bądź demokracja ludowa. Prawda ta jest dziś tak oczywista, jak to, że dwa razy dwa równa się cztery. Właśnie i wojny między narodami są tak samo nieuniknionym wynikiem wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu — jak i walka miedzy klasami wewnątrz społeczeństw narodowych. Błąd popełniają ci, którzy **kwestię narodową ustawiają poza lub ponad kwestią walki klas.** Zapominają, że w społeczeństwie rozdzieranym przez walkę klasową każdy problem — choćby najbardziej błahy — przybiera charakter klasowy. Zapominają, że hasło patriotyzmu i miłości ojczyzny w ustach burżuazji — nawet w jej okresie rewolucyjnym—oznacza mobilizację mas ludowych nie dla jakichkolwiekbądź celów i nie dla sprawy abstrakcyjnego, ahistorycznego dobra społecznego — ale w obronie ustroju, którego reprezentantką i najdoskonalszym uprzedmiotowieniem jest burżuazja. Oczywiste, że gdy przywódcy rewolucji francuskiej rzucają w naród ostrzegający okrzyk: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" i gdy podobne hasło rzuca w naród przywódca zdegenerowanego już mieszczaństwa — Hitler czy Mussolini, lub gdy hasłem tym straszą — już po ostatecznym upadku hitleryzmu — naród amerykański dość bliscy pobratymcy ideowi Hitlera, pojęcie „Ojczyzna" w ustach jednych, drugich i trzecich oznacza zupełnie co innego. „Nie można być marksistą, jeśli się nie żywi najgłębszego szacunku dla wielkich rewolucjonistów burżuazyjnych — pisze Lenin w artykule „Krach II Międzynarodówki" — którzy mieli światowo-historyczne prawo mówić w imieniu „ojczyzny" burżuazyjnych, podnoszących dziesiątki milionów nowych narodów do cywilizowanego życia w walce z feudalizmem. I nie można być marksistą, jeśli się nie żywi pogardy dla sofistyki... mówiących o „obronie ojczyzn" z racji zdławienia Belgii przez imperialistów niemieckich lub z racji zmowy Anglii, Francji, Rosji i Włoch co do złupienia Austrii lub Turcji". Pierwsi reprezentują postęp społeczny — są uosobieniem rewolucyjnego kapitalizmu, który rozbija nadgniłe mury feudalizmu i przynosi społeczeństwu nową, wielką technikę i kulturę, drudzy — burżuazja, już reakcyjna i historycznie wsteczna. Jedni i drudzy reprezentują tylko zastój społeczny i niosą światu groźbę katastrofy i ruiny, a sobie samym — nieunikniona zagładę społeczną. W pierwszym wypadku burżuazja reprezentuje masy ludowe i przewodzi im w walce przeciw feudalizmowi o nowy, wyższy ustrój społeczny, o „wolność, równość, braterstwo", jakieby złudne nie były te hasła — o wyższą cywilizację i kulturę. W drugim wypadku burżuazja jest oderwana i wroga interesom narodu. Służy — z przyczyn obiektywnych i historycznych (koncentracja kapitału, zaostrzenie antagonizmów klasowych nie tylko w stosunku do proletariatu ale również do drobno-mieszczaństwa i chłopstwa)—tylko sobie i wyłącznie sobie. W zależności od posiadanej siły zdradza swój naród podporządkowując się obcej i silniejszej burżuazji (dziś np. Francja, Anglia, Włochy, Chiny Czang-Kai-Szeka itd.). Bądź też zdradza swój naród, wzmagając ucisk klasowy i społeczny, mimo kupienia obcej burżuazji (np. Ameryka, w czasie wojny — Niemcy, Japonia)

„Dalszy wzrost kapitalizmu w Europie, potrzeba nowych rynków zbytu, poszukiwanie surowców i paliwa, wreszcie rozwój imperializmu — pisze Stalin — wywóz kapitału i konieczność zabezpieczenia wielkich dróg morskich i kolejowych doprowadziły, z jednej strony, do zagarnięcia nowych terytoriów przez stare państwa narowodowe i przekształcenia ich w państwa wielonarodowe (kolonialne) z właściwym im uciskiem narodowym i z tarciami narodowymi..., z drugiej zaś strony, wzmocniły wśród narodów panujących starych państw wielonarodowych dążenie nie tylko do utrzymania dawnych granic państwowych, lecz i do rozszerzenia ich, do ujarzmienia nowych (słabych) narodowości kosztem państw sąsiednich. W ten sposób kwestia narodowa została rozszerzona i koniec końcem zlała się siłą rzeczy z ogólną kwestią kolonii, ucisk zaś narodowy z kwestii wewnątrz-państwowej przeistoczył się w kwestię międzypaństwową, w kwestię walki (i wojny) **wielkich** mocarstw imperialistycznych o ujarzmienie słabych, niepełnoprawnych narodowości".

Rozwój kapitalizmu — a w szczególności imperializm — zaostrzył sprawę narodową zarówno na terenie wewnątrz-państwowym jak i międzypaństwowym. Z jednej strony wzmógł walkę klasową wewnątrz narodu, z drugiej zaś strony — rozszerzył i pogłębił ucisk narodów słabszych, w pierwszym rzędzie kolonialnych i półkolonialnych. Rozpatrzmy pokrótce obie sprawy.

Wraz z rozwojem kapitalizmu i wraz z dokonującym się procesem akumulacji kapitału zaostrza się walka klasowa między burżuazją a proletariatem. Jest ona nieuniknionym wynikiem narastających sprzeczności gospodarki kapitalistycznej (wzrost napięcia kryzysów gospodarczych) jak i rozwoju świadomości klasy robotniczej i jej siły. (Jako przyczyny można tu chociażby wymienić skupienie wielkich mas robotniczych w jednym miejscu — w fabryce czy przedsiębiorstwie, co powoduje całkowite odpersonalizowanie stosunków między robotnikami a kapitalistą, oderwanie — teraz już bezgraniczne — robotnika od produktu jego pracy, zorganizowanie robotników w Związkach Zawodowych i partiach politycznych; w procesie rewolucjonizowania robotników wielką rolę odgrywa też względne i bezwzględne ubożenie proletariatu itd.). Równocześnie wzrasta napięcie antagonizmów klasowych wewnątrz klas związanych z kapitalistycznym systemem gospodarczym — zarówno z powodu nierównomierności rozwoju różnych gałęzi przemysłu jak i wydziedziczania i spychania na niższe pozycje społeczne i gospodarcze szerokich rzesz drobnomieszczaństwa i chłopstwa. (Proces ten szczególnie jaskrawo uwydatnił się w okresie ostatniej wojny w Stanach Zjednoczonych). Cóż oznaczają te dwa procesy? Nie są to bez wątpienia procesy scalania i jednolicenia społeczeństwa narodowego. Wręcz przeciwnie — są **wyrazem rozbicia i wzrastającego rozwarstwienia narodu.**

Wyrażają rozczłonkowanie narodu na wrogie obozy. Oczywiście, nie wszystkie klasy doznające porażek z rąk kapitalizmu stają do jasnej i otwartej walki z kapitalizmem. Drobnomieszczaństwo łudzi się jeszcze często utopiami idealnego kapitalizmu, w którym panuje nieograniczona wolna konkurencja. Często zamiast pójść naprzód, ku socjalizmowi — wraca myślą wstecz, ku poprzednim okresom kapitalizmu. Nie mniej — chcąc nie chcąc — zbliża się obiektywnie do tego miejsca, w którym rozpoczyna się walka proletariatu przeciwko kapitalizmowi. Waha się, szamoce, przeskakuje z jednej pozycji na drugą — ale zaciskająca się na jego szyi pętla kapitalizmu zmusza drobnomieszczaństwo do szukania poparcia klasy robotniczej. Stąd **wielki wzrost autorytetu klasy robotniczej** w społeczeństwie narodowym. Stąd jego nieunikniona rola przywódcy w walce przeciwko uciskowi kapitalistycznemu. Dlatego, że klasa robotnicza, skupiając w sobie zasadnicze sprzeczności kapitalizmu i stojąc na pozycjach wręcz przeciwstawnych wobec wszelkich klas mieszczańskich, umie do gruntu zdemaskować chorobę, nurtującą społeczeństwo kapitalistyczne i umie pokazać drogę wyjścia z narastających trudności gospodarczych i społecznych.

Kapitalizm powoduje również jak już powiedzieliśmy — rozbicie narodów na panujące i podwładne — narody panów i narody niewolników — panów, **którzy czerpią zyski z narodów słabszych i mniej gospodarczo rozwiniętych i niewolników — którzy muszą na panów pracować i pomnażać ich zyski.** Jest to proces tak samo nieunikniony, jak sam rozwój i degeneracja kapitalizmu. Rozwój gospodarki kapitalistycznej zmusza burżuazję do szukania coraz to nowych baz surowcowych, do wywozu kapitału na tereny krajów mniej uprzemysłowionych (gdzie wzrastają znacznie zyski i procenty od kapitału) — a w konsekwencji do podporządkowania sobie i ujarzmienia wszystkich krajów słabych, pozbawienia ich wolności i niepodległości. Ale proces uprzemysłowienia krajów kolonialnych, wzmagając z jednej strony ucisk narodowy i wyzysk kolonialny, z drugiej strony wydobywa je z ahistorycznego zastoju i podnosi do poziomu krajów cywilizowanych, a tym samym rozbudza świadomość narodową i tendencje walki o niepodległość. Wynikiem tego procesu i tych tendencji są wszystkie dzisiejsze wojny wyzwoleńcze narodów kolonialnych przeciwko imperialistycznym ciemiężcom.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę tego problemu. Trzeba jednak i należy powiedzieć, że walka ta toczy się często pod przywództwem burżuazji (np. Indie) — często jednak przywództwo przechodzi w ręce klasy robotniczej (np Chiny, Indonezja). Przesunięcia klasowe i przechodzenie władzy z rąk burżuazji w ręce klasy robotniczej może się dokonać i w rzeczywistości dokonuje się niejednokrotnie w trakcie trwania walki wyzwoleńczej, gdy burżuazja kraju kolonialnego w strachu przed zbyt radykalnymi reformami społecznymi idzie na ugodę z burżuazją kraju imperialistycznego. Tym bardziej, że wojna o

Przyjazd Kiereńskiego „z jakimiś wystrojonymi i krzykliwymi damami" na meeting.
(Karykatura Kukryniksów)

niepodległość narodową wywołuje szybką radykalizację mas pracujących kraju kolonialnego.

Kapitalizm nie umie i nie może uregulować kwestii narodowej. Nie może i nie chce dopuścić do usamodzielnienia narodów przez siebie ujarzmionych. Rozpala wojnę między narodami uciemiężonymi i burżuazją narodów panujących. Łuna wojny grozić będzie światu dopóty, dopóki istnieje kapitalizm. Ten jeden jego grzech — wielki i śmiertelny — grzech, za który ludzkość płaci milionami trupów, bezmiarem męki i nieszczęść wystarczyłby zapewne do pobudzenia wszystkich uczciwych ludzi do walki przeciwko zmorze kapitalizmu. I kapitalizm mobilizuje rzeczywiście przeciwko sobie kolosalną większość ludzkości — wszystkich, którzy cierpią przezeń i którym grozi zagłada. Gdy dzisiejsi przywódcy państw imperialistycznych mówią o pokoju i wolności — ich słowa są jednym wielkim kłamstwem. Bo kapitalizm, a szczególnie imperializm nie może się obejść bez ucisku, a więc i bez wojny. Powoduje — jak żeśmy wykazali — zarówno rozczłonkowanie narodu na wrogie obozy klasowe — jak i całej ludzkości na dwa przeciwstawne sobie bloki — tych, którzy ponad wszystko stawiają pokój, wolność społeczną i niepodległość narodową i tych, którzy ponad wszystko stawiają swój ciasno-klasowy interes — zysk, grabież i wojnę. Ale jak bandytę i grabieżcę spotyka zawsze surowa, ale sprawiedliwa kara, tak też surowa i sprawiedliwa kara i dziś już spada na barki imperialistów. Coraz bardziej zakłębiają się trudności kapitalizmu — coraz więcej narodów walczy przeciwko niemu, a imperialiści, wbrew wojennej fanfaronadzie, tylko grożą i krzyczą. Nic więcej. Bo niczego więcej zrobić nie mogą. Chcą bezwątpienia wojny, ale czyż mogą ją dziś sprowokować wbrew woli swoich narodów?

Zlikwidować waśnie i wojny i ustanowić harmonijne współżycie między narodami może tylko demokracja ludowa i socjalizm.

„Zwycięski socjalizm musi nieodzownie urzeczywistnić zupełną demokrację, a więc nie tylko przeprowadzić zupełne równouprawnienie narodów, lecz także urzeczywistnić prawo narodów uciśnionych do samookreślenia, tj. prawo do swobodnego oderwania się politycznego — pisze Lenin w artykule „Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samookreślenia" (1917). Partie socjalistyczne, które całą swą działalnością nie wykażą i teraz, i podczas rewolucji i po jej zwycięstwie, że wyzwolą narody ujarzmione i oprą swój stosunek do nich na podstawie wolnego związku — a wolny związek bez wolności oderwania się jest kłamliwym frazesem — takie partie popełniłyby zdradę wobec socjalizmu".

Dopiero socjalizm może przeprowadzić i urzeczywistnić w pełni zasadę niepodległości i wolności narodowej. Powtóre — dopiero socjalizm ustanawia pełną i całkowitą jedność narodową. „...Jedność narodu nie miała być unicestwiona, lecz przeciwnie zorganizowana przez ustrój komunalny — analizuje Marks historię Komuny Paryskiej. — Jedność narodu miała się stać rzeczywistością przez unicestwienie tej władzy państwowej, która podawała się za ucieleśnienie tej jedności, lecz chciała być niezależną od narodu, stać ponad narodem. W rzeczywistości ta władza państwowa była przecież tylko pasożytniczą narośla na ciele narodu..."

Likwidując walkę klasową i klasowe państwo burżuazyjne — socjalizm likwiduje zaporę, odgraniczającą wzajemnie klasy społeczne — **niszczy mur, który czyni z członków jednego narodu — śmiertelnych wrogów klasowych.**

Burżuazja, która wraz z rozwojem kapitalizmu staje w coraz ostrzejszym antagonizmie do szerokich mas uciskanych swego narodu — przestaje rozumieć jego sprawy, **wynaradawia się** i przechodzi na **pozycje zdrady narodowej** (proces tak częsty w dzisiejszym okresie w krajach zachodnio - europejskich!). W walce przeciw burżuazji i kapitalizmowi montuje się jednolity blok najszerszych mas ludowych pod wodzą klasy robotniczej. Rodzi się jedność narodowa, jakiej nie znał ustrój kapitalistyczny. Rodzi się naród bez klas i bez antagonizmów klasowych.

Krzysztof Sławiński

Mieczysław Grad

Walka klasowa na wsi rzeszowskiej (III)

Struktura klasowa wsi W. w XX wieku *)

W roku 1900 we wsi W. mieszkało 165 rodzin. Byli biedni i bogaci czyli dziady i kmiecie. Tak było zresztą jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Najstarsi mieszkańcy wsi jeszcze dziś (1948 r.) informują, że pańszczyznę odrabiali zarówno kmiecie jak dziady, przy czym dziady pomagali kmieciom jako ich najemnicy.

Gospodarczo - techniczny i cywilizacyjny poziom wsi w r. 1900 ilustrują następujące szczegóły. Najwięksi kmiecie mieli już pługi

„Krakowianki". Strój dziewcząt z W.

żelazne, ale jeszcze dolne pręty żłobiące bruzdy, jak również czepigi były drewniane. Inni używali pługów drewnianych zaopatrzonych jedynie w żelazne lemiesze. Wreszcie byli tacy, którzy mieli jedynie lemiesze okute żelazem, podczas gdy reszta pługa była drewniana. Podobnie rzecz się miała z takimi narzędziami, jak rydel i widły. Łyżki stołowe były u olbrzymiej większości rodzin drewniane. O łyżkach metalowych, które stopniowo zaczęły do wsi przenikać, krążyły potworne wieści. Ostrzegano, że powodują ciężkie choroby. Ziarno mełło się wyłącznie w żarnach. Jest zrozumiałe, że przy takim poziomie techniki produkcyjnej gospodarstwa były bardzo „prochłonne". Niewielki nawet kmieć, posiadający 10 morgów gruntu przy średnio licznej rodzinie — zatrudniał zwykle stałe siły najemne.

We wsi była oczywiście karczma. Szkoła natomiast, już „zadekretowana", z powodu braku odpowiedniego budynku mieściła się tymczasowo w prymitywnej budzie wzniesionej na pastwisku gminnym. Nauczycielem był pisarz gminny, którego umiejętności nie wykraczały chyba daleko poza elementarną sztukę czytania, pisania i rachowania. Z inicjatywy następcy pisarza na stanowisku nauczyciela założone zostało w r. 1904 Kółko Rolnicze, przy którym uruchomiono sklep spożywczy i wyszynk. Tenże nauczyciel założył Kasę Stefczyka w r. 1911. Listę instytucji społecznych istniejących na terenie W. przed wojną 1914—1918, zamyka Straż Pożarna, której początek przypada na rok 1914.

Najuboższą część mieszkańców wsi, a więc „stuprocentowych" dziadów, którzy nie mieli nic prócz nędznych „kucz" skleconych na użyczonym im zazwyczaj gruncie gminnym, stanowili „kucznicy" czyli proletariat. Było ich w 1900 r. — 24. Gospodarstw, które w tym samym czasie stale zatrudniały siły najemne, a więc gospodarstw kmieco-kapitalistycznych było 55. Rodzin średniackich t. j. ani nie wynajmujących się kmieciom, ani nie korzystających ze stałej siły najemnej dziadów było 40. Pozostałe 46 rodzin posiadały gospodarstwa małorolne i karłowate. Rodziny żyjące na tych gospodarstwach wynajmowały się w większym lub mniejszym stopniu, w takiej czy innej formie — kmieciom, zmuszone do tego tym bardziej, im mniejsze było gospodarstwo a liczniejsza rodzina. Będziemy ich tu nazywać biedotą lub biedniakami. Ogółem ludności we wsi W. było w roku 1900 około 800.

W roku 1920 liczba gospodarstw rodzinnych wynosiła już 208, wzrasta więc w porównaniu z rokiem 1900 o 43. Kmieci - kapitalistów już tylko 11, a więc o 44 mniej. Za to gospodarstw średniackich było 100, a biedniackich 75. Rodzin proletariackich (kuczników) 22. Prócz nich żył we wsi jeszcze jeden proletariusz, nie posiadający absolutnie nic, nawet „kuczy". Ogólna liczba mieszkańców wsi W. wynosiła w roku 1920 około 1100.

Przy stałym wzroście ludności oraz przy stałym, choć powolnym postępie technicznym (około roku 1910 dotarł do wsi kierat z przystosowaną doń młocarnią, oraz wirówka do mleka) wzrastała we wsi liczba ludzi zbędnych. Na skutek działów rodzinnych kmiecie szybko spadali do średniaków. Ludzie zbędni szukali wyjścia ze wsi. Dokąd szli, gdzie znajdowali zatrudnienie?

W latach 1890—1914 około 180 osób wyemigrowało do Ameryki (około 40 wróciło nagół z dolarami). Jechali „za porządkiem" synowie i córki ubożejących rodzin kmiecych, średniacy i kucznicy nawet. Przed rokiem 1914 przeciętnie po 40 osób rocznie jeździło sezonowo na roboty rolne „do Prus". Jeden trafił nawet do Danii. 4 osoby uzyskały zatrudnienie stałe w rafinerii hrabiego Potockiego (ale ze wsi nie wyszły). Tamże sezonowo pracowało dalszych kilkunastu. 12-cie osób znalazło stałą pracę na folwarku hrabiego Potockiego, a sezonowo pracowało tam 25 osób.

Jeżeli wyżej wymienionych zajęć imali się najbiedniejsi z wyjątkiem emigracji amerykańskiej w której był znaczny udział ubożejących kmieci, to do szkół posyłali dzieci prawie wyłącznie ci ostatni.

Współczesny strój dziewcząt z okolic wsi W.

Do 1-ej klasy ośmioklasowego gimnazjum „realnego" przygotowywała czterooddziałowa szkoła miejscowa, która znalazła pomieszczenie w budynku postawionym w r. 1903.

Dla dziecka biedniaka, a tym bardziej proletariusza, bramy szkoły średniej były zamknięte, ponieważ rodziców nie stać było na związane ze szkołą opłaty i koszty.

Przed rokiem 1920 ze wsi W. wyszedł jeden ksiądz, 4 nauczycieli gimnazjalnych (studia uniwersyteckie ukończyli po r. 1920), 6 nauczycieli szkół powszechnych, 1 sędzia (studia uniwersyteckie po r. 1920), 1 oficer austriacki, 4 urzędników. Kilku „nieukończonych szkolników" wsiąkło w aparat administracyjny. W omawianym okresie ani jeden człowiek ze wsi W. nie wyszedł do przemysłu krajowego! Oto Galicja!

Reszta ludzi zbędnych szukała na terenie samej wsi W. zawodów pozarodzinnych uciekając się przy tym nieraz do fantastycznych zgoła sposobów.

We wsi czynnych było zaledwie 3 rzemieślników: 2 kowali (podkuwaczy koni) i 1 kołodziej. Oprócz nich było jeszcze kilku nielicencjonowanych szewców, krawców, cieśli. Ale poza tymi uprawiane były różnorakie zajęcia, dla których często trudno wymyśleć jakiś sensowny termin. Oczywiście nie są to zajęcia główne, tylko pomocnicze, dodatkowe. Niektóre z nich np. znachorstwo, podtrzymywały skutecznie ciemnotę i konserwatyzm. Było więc we wsi pełno majstrów od wszystkiego: od uprzęży, kół do wozu, różnych klatek, koszyków, żłobów, nawet basów i skrzypiec. Byli „samorodni" tkacze, murarze, wiertacze studzien, poszywacze dachów. Znachorzy dzielili się nawet na „specjalistów" — jak np. masarzyści, stawiacze baniek, lekarze od „boleśnicy", „żółci", „paskudu", „ograszki", „ryny", „kurzej dupy" itd. We wsi W. krąży do tej pory wiele dowcipnych anegdot na temat owych niewydarzonych specjalistów. Tak np. jeden z nich usiłował sobie skonstruować samodzielnie warsztat tkacki, ale wyprodukowana na nim „sztuka" była taka, że „każdym ciklem wyłaził kłak". Inny (stawiacz baniek) postawił jednej babie duży gliniany garnek na brzuch — w rezultacie trzeba było garnek rozbić młotkiem, „bo cały brzuch wdarło". Po innego jeszcze specjalistę, który leczył ludzi na przepuklinę, przybiegł raz chłopiec z wezwaniem do chorego: „krzesnoojcze, chodźcie, bo się z taty wywaliło".

Wśród owych „majstrów" trafiali się zapewne genialni samoucy. Klasowy los proletariacki i biedniacki pchał tych ludzi do pozarolniczych zawodów, nie pozwalając im równocześnie zdobyć rzetelnej wiedzy i kwalifikacji zawodowych. Gdyby po Wielkiej Wojnie 1914—1918 utrzymał się w Polsce Rząd Ludowy, niejeden z nich poszedłby do przemysłu, a jego dzieci do szkoły zawodowej. Tymczasem popędzono ich na Kijów, przeciw rosyjskim robotnikom i chłopom, którzy właśnie na gruzach caratu i kiereńszczyzny tworzyli rewolucyjną, radziecką władzę. Niejeden z tej biedoty padł gdzieś tam nad Dnieprem czy Berezyną w wojnie toczonej przeciw jego interesom klasowym przez klikę feudalno - kapitalistyczną, przez tę klasę, która historycznie jest odpowiedzialna za jego nędzny los.

Wojna 1914—1918 zaznaczyła się wyraźnym postępem w zakresie techniki produkcyjnej na wsi W. W tym to bowiem okresie kilku kmieci nabyło kieraty, co zostało umożliwione korzystnym dla galicyjskiego rolnictwa zwrotem w polityce gospodarczej rządu wiedeńskiego [1]). W pierwszych latach po wojnie pojawił się we wsi pierwszy kultywator, a zaraz za nim siewnik, który zakupiło Kółko Rolnicze w r. 1923. Pojawiły się również nawozy sztuczne. Utrzymywała się jednak w dalszym ciągu galicyjska przedwojenna tendencja rozdrabniania gospodarstw i braku możliwości wyjścia ze wsi do zawodów pozarolniczych.

Z jedenastu gospodarstw kmieco-kapitalistycznych w r. 1920, w okresie międzywojennym cztery uległy podziałowi, podczas gdy pojawiły się dwa nowe: jedno stanowiące własność wzbogaconego w Ameryce reemigranta, drugie zaś zmuszone do stałego używania siły najemnej na skutek śmierci kilku członków pracującej na nim, średniackiej w r. 1920 rodziny. Liczba gospodarstw średniackich wynosiła w r. 1939 już tylko 37. Natomiast gospodarstw biedniackich—1951 Kuczników było w r. 1939 — 9 (w r. 1920 — 22). Wydatne zmniejszenie liczebności tej klasy wyjaśnia się następująco: czterech nabyło po 1 morgu gruntu z „chienopiastowskiej" parcelacji pobliskich dóbr hr. Potockiego, kilku wyjechało na tereny wschodnie i w poznańskie, gdzie otrzymali pracę jako służba folwarczna, woźni itp. Natomiast w liczbie owych dziewięciu kuczników znalazł się jeden sproletaryzowany biedniak. Pojawiła się także obok owego pojedyńczego proletariusza, o którym już była mowa, cała rodzina proletariacka obarczona siedmiorgiem dzieci, a nie posiadająca nawet kuczy. Wszystkich rodzin we wsi W. było w r. 1939 — 251, podczas gdy ogólna liczba ludności wynosiła około 1.200. Ilu ludzi wyszło ze wsi W. w okresie międzywojennym, dokąd oni poszli i jakie było ich pochodzenie klasowe?

Ustała emigracja amerykańska, parę zaledwie jednostek wyjechało w latach dwudziestych do Kanady. Ostatnia osoba w ramach masowej w początkach XX wieku emigracji do USA wyjechała z W. w kwietniu 1914 r. W latach 1920—1937 kilka osób pojechało do Francji. Najbiedniejsi jeździli w dalszym ciągu na sezonowe roboty rolne „do Prus", ale już nie mógł jechać „kto chciał. Trzeba było się spodobać załatwiającemu te sprawy agentowi niemieckich przedsiębiorstw rolnych, który wybierał ludzi, podobnie jak to się działo w czasach niewolnictwa. W latach 1930—1935 około dziesięciu było także na robotach rolnych na Łotwie, skąd jednak uciekali na skutek fatalnych warunków pracy.

Szkoła średnia stała się w tym okresie instytucją jeszcze wyraźniej niż za czasów galicyjskich klasową. Jedyne cztery osoby, które ze wsi W. zdobyły w okresie międzywojennym wykształcenie średnie i wyższe, wywodzą się z jednej kmiecej rodziny, której gospodarstwo oparło się podziałowi, popadając za to w długi. Poza tymi uzyskało średnie wykształcenie jeszcze 7 osób, wszystkie z rodzin kmiecych lub kmieco - średniackich, to znaczy z rodzin średniackich, pochodzących ze zubożałych kmieci. Charakterystyczne, że wśród nich 3 osoby wykształciły się na leśniczych, 2 na nauczycieli, a reszta ukończyła humanistyczne gimnazjum. Jeszcze po dziś dzień ze wsi W. nie wyszedł ani jeden inżynier, czy technik przemysłowy. Natomiast kilka osób zdołało już wyjść w okresie nieznacznego ożywienia przed wojną (Gdynia i C. O. P.) do krajowego przemysłu, w tym jeden do Gdyni.

Niewielka ilość proletariuszy i biedniaków pracowała w dalszym ciągu na folwarku, w rafinerii, w likierni (uruchomionej w 1919 r.), niektórzy mogli skorzystać z licznych okazji, gdzie popadło: przy budowie dróg, na kolei, w tartaku. Kilkanaście dziewcząt poszło na służbę do „państwa". Miejscowe „zawody" pozarolnicze, o których była już mowa, pielęgnowane były oczywiście w dalszym ciągu. Wreszcie pracowało się u kmieci.

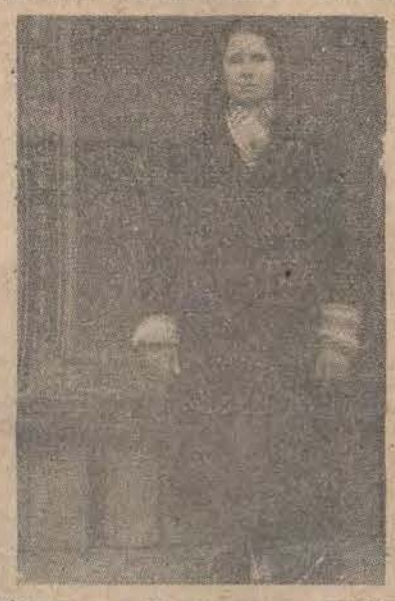

Dziewczyna z W. ubrana „po miejsku"

Przed wyjazdem do Kanady (1924 r.)

*) Patrz prace M. Grada: „Wieś" nr 43 — „Walka klasowa na wsi rzeszowskiej"; „Wieś" nr. 44 — „Wieś W. na społeczno - gospodarczej mapie świata".

[1]) Kula „Historia gospodarcza Polski 1864—1918", str. 140.

Po kilku latach pobytu w Kanadzie

Jeżeli okres Wielkiej Wojny w zakresie udoskonaleń technicznych na wsi W. przebiegał pod znakiem kieratu, to okres drugiej Wielkiej Wojny utwierdził przewagę młocarni motorowej nad kieratem. Ale kierat był narzędziem odpowiednim nawet dla małego kmiecia, ponieważ szybko mu się amortyzował w chrebie własnego gospodarstwa (głównie młocka i rżnięcie sieczki). Tymczasem „motorówka" stanowi maszynę zbyt wielką i kosztowną, gdyby jej używać wyłącznie na jednym gospodarstwie nawet największego kmiecia z W. Tak kmiecie, jak i średniacy zaczęli młócić zboże motorówkami stanowiącymi własność chłopów—przedsiębiorców z sąsiedniej wsi. Wreszcie jeden miejscowy gospodarz, bynajmniej nie kmieć, ale średniak, który się dorobił pewnego kapitału w latach trzydziestych i w czasie wojny prowadzeniem sklepu i szynku (co nie przeszkadzało, że w początkach swej kapitalistycznej karier był jednym z czołowych miejscowych „wiciarzy", nabył taką motorówkę po wojnie i wędruje obecnie z nią po okolicznych (narazie) wsiach. Inny, także nie kmieć, również dorobił się na sklepie i szynku i stał się hodowcą rozpłodowego ogiera.

Okres 1939—1944, mimo wysokie kontyngenty zboża i bydła, które ze wsi wyciskał niemiecki okupant, zaznaczył się wyraźnym postępem technicznym i podwyższeniem stopy życiowej wśród kmieci i pewnej części średniaków. Złożyły się na to następujące główne przyczyny: 1) spadek wartości pieniądza pociągający za sobą poważną obniżkę długów (bezpośrednio przed wojną globalne zadłużenie mieszkańców wsi W. wynosiło około ćwierć miliona złotych — w samej miejscowej Kasie Stefczyka 40.000 zł); 2) zwyżka cen artykułów rolniczych, umożliwiająca głównie kmieciom nabywanie znajdujących się na rynku Generalnej Gubernii zapasów sprzed wojny; 3) spekulacyjny handel z miastami (Lwów, Kraków, oraz miasteczka okoliczne) a zwłaszcza z Żydami znajdującymi się w sytuacji przymusowej; 4) przenikający do wsi korzystny wpływ postępowych wzorów gospodarowania poprzez intensywny kontakt mieszkańców wsi z przybyłą tu na okres wojny inteligencją, wysiedleńcami itp.

Bezpośrednio przed reformą rolną struktura klasowa wsi W. przedstawiała się następująco: z 263 rodzin — 7 przypadało na gospodarstwa kapitalistyczne (w tym 5 starokmiecych oraz 2 dorobkiewiczowskie wspomniane już wyżej); 39 rodzin średniackich, 208 biedniackich i 9 proletariackich. Ogólna liczba ludności wynosiła około 1.150, oraz około 300 wysiedlonych przebywających tymczasowo we wsi W. W okresie 1939—1944 kilkanaście osób pochodzenia głównie kmiecego, kmieco-średniackiego uczęszczało do otwartych w tym czasie szkół zawodowych w pobliskim mieście i na terenie powiatu, a w szczególności do szkoły handlowej i spółdzielczej. 53 osoby spośród najbiedniejszych i obarczonych liczną rodziną było na przymusowych robotach rolnych w Niemczech. Kilkanaście osób zamordowali Niemcy (wśród nich całą rodzinę żydowską, jedyną we wsi).

Po parcelacji wspominanego wielokrotnie folwarku obszarniczego, która została przeprowadzona jeszcze w r. 1944 przez rząd lubelski, struktura klasowa wsi W. uległa pewnej zmianie i przedstawia się obecnie (1948 r.) następująco: na 270 rodzin przypada w dalszym ciągu jeszcze 5 rodzin proletariackich (4 kuczników i 1 rodzina bezdomna; ziemi z parcelacji nie wzięli podobno z braku możliwości jej zagospodarowania), 210 rodzin biedniackich, 48 średniackich (o 9 zatem więcej, niż przed parcelacją) oraz 7 rodzin na gospodarstwach kapitalistycznych.

Blisko 40 osób wyszło ze wsi W. po wojnie, w tym kilka całych rodzin. Jedni poszli jako osadnicy na Ziemie Zachodnie, inni do przemysłu, jeszcze inni do administracji, Milicji Obywatelskiej itd. Około 50 chłopców i dziewcząt ze wsi W., głównie dzieci średniaków, choć także kilku biedniaków, uczęszcza obecnie do średnich szkół zawodowych rozbudowanych mocno na terenie powiatu. Są to gimnazja i licea: włókiennicze, mechaniki rolnej, handlowe, ogrodnicze. Ustrój ludowy rozwalił wreszcie ów kocioł, w którym dusiła się przeludniona, stale biedniejąca wieś najpierw pod berłem „najjaśniejszego" Franca Józefa, potem pod rządami „kmiecia" Witosa i w końcu sanacji.

Dziewczęta z W. na robotach rolnych „w Prusach"

Rozwój klasowej struktury wsi W. w ostatnim pięćdziesięcioleciu ilustruje następująca tabela:

STRUKTURA KLASOWA WSI W.

Rok	Ogólna liczba ludności	Liczba rodzin	Liczba gospodarstw kapitalistycznych	Liczba gospodarstw średniackich	Liczba gospodarstw biedniackich	Liczba rodzin proletariackich
1900	800	165	55	40	46	24
1920	1100	208	11	100	75	22
1939	1200	251	9	37	195	10
1944	1150	263	7	39	208	9
1948	1120	270	7	48	210	5

Kryterium, na podstawie którego sporządzona została powyższa tabela różni się nieco od tego, którym posługują się mieszkańcy wsi W., dzieląc ludność na „gospodarzy" i „dziadów" z wyodrębnianiem wśród gospodarzy „kmieci", chociażby dlatego, że według miejscowej „terminologii" kmieć to — zarówno gospodarz dwunastomorgowy mający dziesięcioro dzieci, jak i gospodarz dwunastomorgowy mający czworo dzieci. A przecież te okoliczności są decydujące zarówno dla sprawy korzystania z sił najemnych jak dla perspektyw danego gospodarstwa i pracujących na nim ludzi. Przyjęte przy ustalaniu tej tabeli zasady podziału ludności wiejskiej sformułował minister Minc w swoim, słynnym już dziś, referacie wygłoszonym na sierpniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR.

„Za biednego chłopa uważamy takiego gospodarza, który nie może wyżyć z własnego gospodarstwa, któremu nie wystarcza własna ziemia, własny inwentarz i który musi zapożyczać się, popadać w zależność, pracować u obcych, po to, żeby nie umrzeć z głodu"[2]).

„Za średniego chłopa uważamy takiego gospodarza, który w zasadzie może wyżyć z własnego gospodarstwa, z własnej ziemi, z własnego inwentarza i który nie ucieka się do wyzysku innych"[3]).

„Za kapitalistę wiejskiego uważamy tego, kto w ten czy inny sposób, w tej czy innej formie, żyje z wyzysku innych chłopów, żyje z ich pracy"[4]).

Opierając się na tych właśnie zasadach podziału klasowego na wsi, spróbowaliśmy odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się struktura klasowa wsi W. Ponieważ jednak struktura klasowa wsi W. z r. 1948 nie spadła z nieba, lecz narastała przez długie lata spróbowaliśmy pokazać ją w historycznym rozwoju. Rozpoczęliśmy od roku 1900 nie dlatego, że to jakaś przełomowa data, ale po prostu dlatego, że tego właśnie roku sięgają stosunkowo łatwo dostępne źródła. Jednakże zastosowane tu pojęcie klasy społecznej wymaga pewnego oświetlenia.

„Klasy to są wielkie grupy ludzi różniące się swym miejscem w historycznie określonym systemie produkcji społecznej, stosunkiem... do środków produkcji, swą rolą w społecznej organizacji pracy, a w konsekwencji sposobami otrzymywania i rozmiarami tej części bogactwa społecznego, którą rozporządzają. Klasy — to także grupy ludzi, z których jedna może sobie przywłaszczać pracę drugiej dzięki różnicy ich miejsca w określonym układzie gospodarki społecznej". Przytaczając powyższe zdania Lenina Adam Szaff dodaje: „Kryterium podziału społeczeństwa na klasy jest jednolity stosunek określonego grona ludzi do środków produkcji, wyrażający się w stosunkach własności"[5]).

W toku rozwoju kapitalizmu — jak i wszelka inna klasa — rozwija się i dojrzewa.

„We wczesnym okresie kapitalizmu — pisze Mitin w „Materializmie dialektycznym i historycznym" — klasa robotnicza, mimo, że już istnieje, nie dostrzega jednak w sobie oddzielnej, samoistnej klasy, której interesy są przeciwstawne innym klasom. W tym wczesnym okresie klasa robotnicza istnieje, jako klasa „w sobie" (dla wyzyskującego ją kapitalisty), ale jeszcze nie „dla siebie". Wraz z narastaniem sprzeczności wewnętrznych kapitalizmu, a tym samym — w związku z zaostrzaniem się walki klasowej — rozwija się zarówno klasowa solidarność robotników jak i świadomość, wyrażająca się w pierwszym rzędzie w zrozumieniu przeciwstawności swoich interesów wobec interesów burżuazji. W ostatecznym etapie rozwoju — przy wysoko rozwiniętych antagonizmach klasowych i wewnętrznych sprzecznościach kapitalizmu — proletariat organizuje się w partię polityczną — i staje do świadomej i otwartej walki o socjalizm.

Powyższe rozróżnienie jest niezmiernie ważne i użyteczne, zwłaszcza przy rozważaniu klasowej struktury tzw. warstwy chłopskiej, wewnątrz której podziały klasowe często są płynne i wskutek tego zamazane. Dotyczy to zwłaszcza wsi rzeszowskiej, takiej właśnie wsi jak W. Dlatego analizę struktury klasowej wsi W. rozpoczęliśmy w oparciu o ekonomiczne pojęcie klasy, a więc w oparciu o cechy łatwo uchwytne, obiektywne i sprawdzalne.

Naszkicowane powyżej rozróżnienie zastosował faktycznie minister Minc w wymienionym już referacie.

„Widzimy więc, że dzielić należy chłopów na biednych i średnich z jednej strony a wyzyskiwaczy z drugiej strony nie według jakichś mechanicznych kryteriów, a według cechy najbardziej istotnej i podstawowej, według tego, czy żyją z wyzysku pracy innych, czy też nie[6]). — Oto jak przebiega linia podziału klasowego na terenie wsi.

Ale — „Zadaniem naszej organizacji partyjnej jest... nie szczędzić wysiłków, by budzić świadomość klasową biedoty i średnich chłopów..."[7]).

Jak rozwijała się świadomość klasowa we wsi W., w jakich formach politycznych wyrażała się nadbudowa ideologiczna, oparta o naszkicowaną tutaj bazę ekonomiczną? Szukając odpowiedzi na te pytania wkroczymy w sam środek walki klas na terenie rzeszowskiej wsi W.

Mieczysław Grad

(c. d. n.)

[2]) Hilary Minc — Bieżące zadania Partii w zakresie polityki gospodarczej i społecznej na wsi. Nowe Drogi Nr 11 str. 159.
[3]) Minc, op. cit. str. 159.
[4]) Minc, op. cit. str. 160.
[5]) Adam Szaff — Wstęp do teorii marksizmu str. 245.
[6]) Karol Marks — Dzieła Wybrane t. I, str. 175.
[7]) Marks — D. W. t. I. str. 181.
[8]) Minc, op. cit. str. 160.
[9]) Minc, op. cit. str. 158.

E. Granowski Tłum. J.

Metody i cele imperializmu *)

Monopolistyczny kapitalizm jest charakterystyczny swoim wysokim poziomem koncentracji produkcji, szerokim rozwinięciem kombinowania i specjalizacji, daleko posuniętym rozszerzeniem dostępu do technicznych wynalazków itp., co wskazuje na większe możliwości dla zwiększenia tempa rozwoju przemysłu. Jednocześnie charakterystycznymi cechami monopolistycznego kapitalizmu jest ustanowienie monopolowych cen, dążenie do sztucznego wstrzymywania postępu technicznego, chroniczny niedostatek zasadniczego kapitału, jedynowładztwo w obszernych bogatych lub wygodnie położonych koloniach, dochodzące do granic rozdziału kapitału - własności od kapitału - funkcji to jest niezwykły wzrost pasożytnictwa i rozkładu we wszystkich dziedzinach, a w pierwszym rzędzie w przemyśle.

Oto — dlaczego zupełnie antynaukowymi, niezgodnymi z prawami logiki i faktami są zapewnienia współczesnych i wcześniejszych apostołów imperializmu, że można oddzielić dążenie do przyśpieszenia tempa rozwoju ekonomicznego, wynikającego z licznych wypadków uspołecznienia i wytwórczości, od zastoju swoistych monopoli.

Tym nie mniej mylną, szkodliwą jest „teoria stagnacji", która w monopolistycznym kapitalizmie widzi tylko rozkład i z tego wyciąga wnioski o automatycznym rozłamie kapitalizmu. Jest to teoria, która demobilizuje klasę robotniczą i przeszkadza jej w jej walce. Zwolennicy „teorii stagnacji" ignorują fakt, że w warunkach imperializmu rozkład i wzrost to dwa oblicza tego samego procesu. Istnienie każdej z obydwóch tendencji w różnych państwach zachodzi w różnych okresach z większą, lub mniejszą siłą w zależności od konkretnych warunków. Wszędzie jednak widać jednocześnie jedną i drugą tendencję, ponieważ mają one wspólną podstawę — monopol.

Imperialistyczne wojny są następstwem nierównomiernego rozwoju kapitalizmu. Państwa kapitalistyczne dobijają się drogą wojny o podział świata odpowiednio z wzrastaniem (absolutnym i względnym) ich ekonomicznej i wojennej mocy. Tow. Stalin charakteryzuje ten związek imperialistycznymi wojnami i nierównomiernym rozwojem kapitalistycznych państw w następujący sposób: „Monopolistyczne władanie" „sferami wpływów" i koloniami, nierównomierny rozwój rozlicznych państw kapitalistycznych, wiodący do wściekłej walki o podział świata między mocarstwami, które już zdobyły terytoria, a państwami, które pragną otrzymać swoją część; imperialistyczne wojny, jako jedyny środek ustanowienia naruszonej „równowagi"...

Z drugiej strony, jak dokazała tego pierwsza wojna światowa, wojny jeszcze bardziej zwiększają rozwój oddzielnych państw kapitalistycznych.

* * *

Dla monopolistycznego kapitalizmu typowy jest wywóz kapitału. Eksport kapitału wywiera wpływy na proces uprzemysłowienia państw wwożących i wywożących kapitały.

Wywóz kapitału uwarunkowany jest jego „nadwyżką" w głównych państwach kapitalistycznych. „Nadwyżka" ta jest względna. Wywozi się kapitał nie dlatego, że jego użycie w kraju, gdzie powstał, jest niemożliwe, a dlatego, że wewnętrzne jego użycie zapewnia mniejszy poziom zysku niż przy wywozie kapitału za granicę, specjalnie do krajów zacofanych, posiadających tanią siłę roboczą, surowce i ziemię.

Wywóz kapitału zwiększa tempo rozwoju przemysłowego kraju, do którego jest skierowany. O tyle, o ile kapitał wydobywa się z gospodarki państw eksportujących „do określonego stopnia wywóz ten może doprowadzić do zastoju rozwojowego państw wywożących"...

Zagraniczne inwestycje państw imperialistycznych doprowadzają do przypływu do tych krajów dywidend, procentów i wnosów na rachunek umorzenia pożyczki. Kiedy wreszcie zagraniczne wkłady sięgają większych rozmiarów, obraz zmienia się. W tym stadium rozwoju wpływu dywidend i procentów z włożonych za granicę kapitałów w takich państwach jak Anglia i Francja w szeregu wypadków kapitały przewyższają rozmiary emisji kapitału dla zagranicy.

Jednakże to nie sprzeciwia się temu, że eksport kapitału wstrzymuje rozwój gospodarki krajów, wywożących kapitał, chociaż w wypadku jego umieszczenia wewnątrz kraju, pozostałby tu i sam kapitał a nie tylko sama wartość dodatkowa, otrzymana w rezultacie jego zastosowania, jak to ma miejsce przy wywozie kapitału za granicę.

Wywóz kapitału za granicę wstrzymuje rozwój wytwórczych sił państw, wywożących kapitał, a także w pierwszym rzędzie państw przemysłowych u „państwa rentiera". Oznacza to, że większa część klasy kapitalistycznej oddala się od udziału w produkcji jako przedsiębiorców i prowadzi pasożytnicze życie zjadając swoje dochody. To właśnie istotnie hamuje rozwój przemysłu krajów wywożących kapitał.

Wywóz kapitału za granicę jest środkiem rozszerzenia wywozu towarów. Obrońcy imperializmu dopatrują się w tym postępowej strony wywozu kapitału o tyle, o ile zwiększenie wywozu towarów powiększa(!) rozwój przemysłu państw, wywożących kapitał. Zapominają oni jednak przy tym, że jeśli kapitał działa wewnątrz państwa, jego wewnętrzny rynek rozszerza się.

Zwiększenie wywozu towarów w rezultacie wywozu kapitału zachodzi w następstwie tego, że:

a) część kapitału dostarczonego w charakterz pożyczki (państwowej, gwarantowanej przez państwo, prywatnej), lub włożonej w rozbudowę przedsiębiorstw przez samego posiadacza, marnuje się w kraju, inwestującym ten kapitał (dostawa uzbrojenia, zakup sprzętu i materiałów dla rozbudowy przemysłowych przedsiębiorstw, kolei żelaznych itp.)

*) Fragment artykułu „Mirowoje Chozjajstwo, Mirowoja Polityka", rok 1946.

Te jednorazowe zakupy towarów na środki kredytujące nie mogą oczywiście służyć za poważną podstawę dla rozwoju przemysłu państwowego.

b) Państwa dające pożyczki, otrzymują przywileje w dziedzinie handlu z państwami — dłużnikami.

c) Wkłady zagranicznego kapitału w przemysł pozostałych krajów czyni się, licząc na to, żeby znowu stworzone przedsiębiorstwa nie tylko nie wypchnęły towarów z rynku danego kraju, lecz aby same przeobraziły się w kupujących wytwory państwa, wywożącego kapitał. Oprócz tego, zwiększenie ekonomicznego obrotu w rezultacie zwiększonego dopływu kapitału zagranicznego podwyższa popyt na towary zagraniczne.

„Wywóz kapitału w tych państwach, do których on się kieruje — pisze Lenin — okazuje wpływ na rozwój kapitalizmu, nadzwyczajnie zwiększając szybkość jego tworzenia". W okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego wywóz kapitału ze starych uprzemysłowionych państw do państw niezależnych politycznie, np. wywóz kapitału holenderskiego do Anglii i angielskiego do USA, odegrał doniosłą rolę w uprzemysłowieniu tych krajów. Do kolonii wywoziło się kapitał głównie dla organizacji gospodarki plantacyjnej, produkującej tani surowiec dla metropolii. Tak Indie przeobraziły się w kraj dostarczający Anglii bawełnę, dżut, ryż, herbatę, kawę, kauczuk; Australia i Nowa Zelandia — w dostawcę wełny, mięsa, skór itp.

Holandia wywoziła kapitał do Afryki Południowej, ażeby rozwinąć tam wydobycie złota. Wywóz kapitału do kolonii doprowadzał do stworzenia tam kapitalistycznego gospodarstwa rolnego. Kolonie grały już wtedy wielką rolę jako rynek zbytu dla metropolii. Różnica w ogólnie przyjętych cenach towarów między metropolią a koloniami zapewniała wielkie zyski dla eksporterów. Jednocześnie z tym kapitał metropolii po prostu grabił kolonie.

Wywóz kapitału dla włożenia go w przemysł kolonii rozpoczął się na wielką skalę dopiero w okresie monopolistycznego kapitalizmu, ponieważ, po pierwsze wywóz kapitału jest typowy dla okresu imperializmu, po drugie ponieważ tylko w tym czasie w koloniach i krajach zacofanych utworzyły się elementarne warunki dla rozwoju przemysłu: znany jest poziom rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego obrotu towarów, koleje żelazne budujące się początkowo dla transportu surowców i produktów rolnych do portów, skąd eksportuje się te produkty w kraje metropolii, wolna siła robocza itp. Jednocześnie w okresie imperializmu znaczącej roli nie przestaje grać wywóz kapitału do państw przemysłowych. Analiza faktycznych danych dowodzi istnienia gruntownej różnicy w charakterze wkładów zagranicznego kapitału w przemysł państw o różnym poziomie rozwoju kapitalizmu, w różnym stopniu politycznie samodzielnych, niezależnych od państw kapitalistycznych.

W krajach o wysokim poziomie rozwoju kapitalizmu wkłady przemysłowe zagraniczne kierują się w gałęzie obrabiające i w przemysłowe przedmioty użytku powszechnego — elektrownie i inne. Motywy poruszające są przy tym różne. Jednym z nich jest dążenie do zdobycia rynku państwa, do którego kapitał jest eksportowany. Nie mając wcale, lub mając ograniczone możliwości zbycia na rynku zagranicznym gotowych produktów z powodu celnych ograniczeń, monopole kapitalistyczne organizują za granicą filie, które właśnie zajmują się taką produkcją. W szeregu wypadków, kiedy pozwalają na to taryfy celne, filie przedsiębiorstw wyrabiają półfabrykaty, produkowane przez monopole w kraju wywożącym kapitał (np. elektrotechniczne i chemiczne przedsiębiorstwa z niemieckim kapitałem w przedrewolucyjnej Rosji). Interesy kapitalistycznych monopoli różnych państw ciasno splatają się i jedną z form takiego związku jest wzajemny udział kapitału.

Imperialista
rys. K. Baraniecki

W krajach o niskim stopniu rozwoju kapitalizmu wkłady przemysłowe kapitału zagranicznego kierują się głównie na obróbkę bogactw surowcowych tych państw, a w niewielkim tylko stopniu — na przemysł obrabiający.

Odpowiednio do tego zewnętrzne kontakty handlowe między rozwiniętymi przemysłowymi państwami kapitalistycznymi, z jednej strony, a nieprzemysłowymi państwami, koloniami, półkoloniami, państwami zależnymi z drugiej, zawiązują się w taki sposób, że nieprzemysłowe kraje stają się głównymi dostawcami wywożonego surowca dla państw w wysokim stopniu uprzemysłowionych.

Zagadnienie dotyczące wpływu zagranicznego kapitału na rozwój państw ekonomicznie zacofanych, kolonialnych i zależnych, przedstawia wyjątkowo ciekawe zagadnienie dla dokładnego rozpatrzenia teoretycznego. W formie ogólnej wpływ ten może być określony w sposób następujący:

1) Eksport kapitału do państw zacofanych, o ile kieruje się bezpośrednio do przemysłu, lub w celu stworzenia przedsiębiorstw, w tej lub innej mierze obsługujących przemysł (koleje żelazne i inne przedsiębiorstwa powszechnego użytku), sprzyja po prostu uprzemysłowieniu tych państw. Rozbudowa na rachunek zagranicznych kapitałów przedsiębiorstw przemysłowych i innych prowadzi do rozszerzenia wewnętrznego rynku towarów przemysłowych — przedmiotów użytku powszechnego i narzędzi produkcji. Rozszerzenie rynku wewnętrznego oznacza mobilizację bogactw wewnętrznych dla rozwoju narodowego przemysłu tych państw.

Zasób nagromadzonych bogactw wewnętrznych wzrasta o tyle, o ile rozbudowa przedsiębiorstw zagranicznych zwiększa obrót towarowy, doprowadza do działalności potencjalnie istniejące wytwórcze siły, przy czym część wartości dodatkowej, otrzymanej w procesie wykorzystania ich, przypada miejscowej narodowej burżuazji.

2) Jednocześnie kapitał zagraniczny dławi w koloniach i w krajach zależnych rozwój przemysłu, w pierwszym rzędzie przetwórczego. Monopolizuje on źródła surowców i wywozi wydobyty surowiec do metropolii, pozbawiając przemysł miejscowy możliwości wykorzystania własnych surowców dla produkcji towarów. Działając przy pomocy dźwigni ekonomicznych, politycznych i czysto administracyjnych, kapitał zagraniczny przyłącza do siebie na stałe rynki zbytu w koloniach i krajach zależnych, zatrudnia siłę roboczą do najwyższego stopnia i w szeregu wypadków stwarza konkurencję, której nie wytrzymuje przemysł narodowy.

3) Wreszcie kapitał zagraniczny, celem wzmocnienia swojej władzy w koloniach i państwach zależnych zawiera przymierze z najbardziej reakcyjnymi elementami tych państw, czyni wszystko dla utrzymania w nich stosunków feudalnych, uwiecznienie których rozkłada kraj kolonialny, przeszkadza we wzrastaniu rynku wewnętrznego, wstrzymuje gromadzenie kapitału. Wszystko to silnie hamuje rozwój przemysłu w koloniach i państwach zależnych.

Gospodarka imperializmu, ucisk wobec mas narodowych w krajach półkolonialnych i zależnych rodzi i wzmacnia ruch narodowo-wolnościowy, mający na celu likwidację politycznego i ekonomicznego panowania kapitału zagranicznego. Dopóki panowanie to nie zostaje zlikwidowane nie może być mowy o samodzielnym rozwoju przemysłu państw kolonialnych i zależnych.

Widocznym przykładem tego, do czego prowadzi panowanie imperializmu w koloniach i jak odbija się ono na rozwoju ich przemysłu, są Brytyjskie Indie.

Strajk

Odwrotnym przykładem jest Japonia, która rozwijała się samodzielnie.

Dane statystyczne dowodzą, w jaki sposób ucisk metropolii imperialistycznych powstrzymuje rozwój przemysłu w koloniach. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że w Brytyjskich Indiach warunki mogły sprzyjać o wiele bardziej rozwojowi przemysłu, niż w Japonii: wyjątkowe co do rozmiaru i jakości naturalne bogactwa Indii, ogromna liczba ludności itp.

Powolny rozwój przemysłu państw zacofanych odpowiada interesom moponolistycznego kapitału. Zgodnie z jego interesami zjawiają się dawno zbankrutowane „teorie" pełnego międzynarodowego podziału pracy, przy którym jedne państwa specjalizują się w wytwarzaniu produkcji przemysłowej wytwórczej, drugie w produkcji surowców. Zgodnie z tymi „teoriami" rozwój przemysłu w krajach drugiej grupy obniżyłby wytwórczość światową, ograniczyłby handel światowy i przyniósłby odpowiednią stratę państwom uprzemysłowionym. Ideologiczni wasale amerykańskich monopoli wykorzystują „teorię" nieograniczonego międzynarodowego podziału pracy do udowodnienia „zasady równych możliwości", celem której jest ekonomiczne i polityczne zatrzymanie słabszych przemysłowo państw przez nieporównanie silniejszy amerykański kapitał.

Narody państw ekonomicznie zacofanych walczą przeciw próbom imperializmu, mającym na celu utrwalenie tego zacofania. Hasło uprzemysłowienia, wszechstronnego rozwoju przemysłu narodowego — to jedno z najważniejszych haseł wszystkich narodowo-wolnościowych ruchów. Nie mogą już nie liczyć się z tym zwolennicy istniejącego porządku. Wraz z propozycjami mającymi na celu uruchomić i rozszerzyć ekonomiczne panowanie imperializmu w krajach zacofanych, próbują stworzyć pozory uprzemysłowienia tych krajów. Charakterystyczne są tu propozycje co do typu uprzemysłowienia ekonomicznie zacofanych krajów o gęstym zaludnieniu (densley populated countries), wysuwane w książce „Industralisation and Foreign Trade", wydanej w 1945 r. przez ekonomiczny, finansowy i transportowy dział Ligi Narodów. Autor tej książki Folk Hilgert proponuje w zacofanych państwach tworzyć tylko takie przedsiębiorstwa, gdzie wkład kapitału na jednego robotnika jest niski, a ilość pracy wykonanej na jednostkę produkcji wysoka. Autor argumentuje to tym, że wymienione państwa są ubogie w kapitały, a bogate w siłę roboczą. Droga rozwoju państw zacofanych, proponowana w tej książce zwiększa ich zależność od imperializmu i nie posiada nic wspólnego z rzeczywistym uprzemysłowieniem.

Metoda proponowana przez Hilgert'a utrwala kolonialny ucisk. Rozwój ciężkiego przemysłu jest wykluczony przy tej „metodzie uprzemysłowienia": ciężki przemysł żąda wielkich wkładów kapitału. Produkcja przemysłu miejscowego nie może przy tym konkurować z towarami importowanymi z państw metropolii, przeznaczona jest dla tych potrzebujących, którzy nie są w stanie kupić towarów importowanych. Taki przemysł jest tylko dodatkiem do importu, a wcale go nie zastępuje. Ekonomiczna zależność państw zacofanych od mocarstw imperialistycznych nie zmniejsza się, a wzrasta. Ale to jest właśnie dążeniem autora.

Z punktu widzenia imperialistycznej burżuazji, taka droga rozwoju przemysłu w koloniach ma jeszcze szereg innych zalet: nie sprzyja urbanizacji — skupieniu mas pracujących w miastach — nie sprzyja zjednoczeniu klasy robotniczej; chroni związek robotnika z ziemią (uprawną) i utrzymuje zarobki na bardzo niskim poziomie; utrwala przestarzałe formy życia społecznego, pieczołowicie chronione przez imperializm w koloniach i krajach zależnych itd.

Zwycięstwo osiągnięte przez miłujące wolność narody nad hitlerowskimi Niemcami w drugiej wojnie światowej doprowadziło do decydujących zmian w podziale sił tak na arenie międzynarodowej, jak wewnątrz oddzielnych państw. Wzrosły siły demokracji, zmalały siły reakcji. Nadzwyczaj dobitnym wyrazem tego procesu jest przejście szeregu państw Wschodniej i Centralnej Europy — Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Albanii na drogę nowej demokracji i demokratyzacja szeregu innych państw, w pierwszym rzędzie Rumunii i Węgier. Demokratyzacja państw Wschodniej i Środkowej Europy odkryła nowe szerokie możliwości dla ich uprzemysłowienia. Postępująca za tym reforma rolna, likwidująca przeżytki feudalizmu, nacjonalizacja ważniejszych gałęzi przemysłu, znajdującego się przed drugą wojną światową w rękach monopolów i zagranicznego kapitału, zlikwidowanie hamulców rozwoju przemysłu, stworzonych niegdyś przez kapitał zagraniczny i przez przeżytki feudalne, szybki wzrost rynku wewnętrznego, gruntowne zmiany polityczne i, w rezultacie tych zmian powstałe, inne, gruntowne zmiany w ustosunkowaniu się robotników do wytwórczości, różniące się od stosunków panujących przy panowaniu monopolów, w końcu przejście do planowych metod wprowadzenia gospodarki i wyraźne uniezależnienie się od cyklicznych zmian w światowej gospodarce kapitalistycznej — wszystko to nadzwyczajnie sprzyja zwiększeniu tempa procesu uprzemysłowienia państw nowej demokracji.

tłumaczył **J.**

Maksym Tank

LENINGRAD

Toż nie mogłem nie ujrzeć Cię znów, Leningradzie,
Przed oczyma stawałeś co rano.
W jasnej burzy granatów, z chorągwią rozwianą,
W huku, co bił z Aurory *) i trząsł barykadą —
Miasto niezapomniane.

Jakżebym Ci salutu mojego nie podał,
Ni chwały tu nie wyśpiewał
Braciom moim umarłym za Cześć i swobodę.
Okrywały Cię piersi ich młode
W rejonie sinej Newy.

Jakżebym mógł zapomnieć żołnierską rodzinę,
Tych, co się ze mną dzielili
Nawet dwojgiem patronów w ataku godzinie,
Nawet ostatnim łykiem, gdym pieśni zaczynał
Przy flaszce nieszkodliwej w rzadkiej wolnej chwili.

Otóż to miasto wieczne a niepowtarzalne,
Rzec by — jak wiersze Puszkina —
Białogłaze, potężne, by hymn triumfalny...
Stań, zdejm czapkę, kolana w pokorze uginaj —
Tu się Twe szczęście zaczyna.

Spójrz na wieże strzeliste jak w górze goreją
Niby maszty, tym więcej, że na nich już osiadł
Żagiel zorzy i flagą na „odpływ" powieje...
Oto miastu czas wreszcie kotwicę podnosić
I wpływać w morskie knieje.

Otóż godzina żegnań i gwiezdny półwysep
Wynurza się... Nie zmierzysz...
Oto północ. Nad Newą wiotki mrok zawisa,
Stoję z Jeźdźcem Miedzianym **), po Miasta zarysach
Wzrok bezustannie bieży,

Dopokąd świt nie spędzi latarń i mgieł sennych
Dopóki na dzień pracy
Nie wezwie rześki refren fabrycznej syreny.
Wtedy miasto się staje warsztatem promiennym
Pod niebem, co znów jasno płonie, lecz inaczej.

r. 1948

Przełożył **T. Chrzościelewski**

*) Sygnałem rozpoczęcia rewolucji październikowej było otwarcie ognia przez krążownik „Aurora" w kierunku Pałacu Zimowego.

**) Słynny posąg konny Piotra I, dłuta Falstona, opiewany przez Puszkina i Mickiewicza.

Kazimierz Piwarski

„PROBLEM BERLINA"

I.

Rzeczą jest powszechnie wiadomą, że imperialiści anglo-amerykańscy od dawna wytężali wszystkie wysiłki, aby storpedować uchwały Jałty i Poczdamu, aby utrudnić porozumienie czterech mocarstw w kwestii niemieckiej i nie dopuścić do zawarcia traktatu pokojowego. Celem bowiem imperialistów anglo-amerykańskich jest stworzenie w Niemczech zachodnich bazy wojskowej przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Stąd cały plan przekształcenia Bizonii, a właściwie już Trizonii (wobec dokonanego faktu podporządkowania strefy fracuskiej), w „państwo zachodnio-niemieckie", w jeden wielki arsenał wojenno-gospodarczy oparty, rzecz prosta, na zasadach gospodarki kapitalistycznej, włączony do całego systemu amerykańskiej organizacji monopolistycznej. Pod obłudnym hasłem współpracy przy odbudowie Europy — w ramach osławionego planu Marshalla — chodzi tutaj przede wszystkim o odbudowanie imperializmu niemieckiego, jako dogodnego narzędzia w ręku imperialistów amerykańskich. Zrozumiałe, że wszystkie elementy reakcji niemieckiej z hitlerowcami na czele znajdą w realizowanym przez amerykańskich imperialistów „państwie zachodnio-niemieckim" bezpieczne dla siebie schronisko, tym pewniejsze, iż cała akcja denazyfikacji i demokratyzacji w strefach zachodnich stała się już zwyczajną farsą: wszystkie dane wskazują na to, że dla różnych Tyssenów i Kruppów otworzą się niebawem perspektywy nowej koniunktury. Na to wszystko patrzy z przerażeniem większość opinii publicznej w krajach zachodniej Europy, zwłaszcza we Francji, gdzie chyba najlepiej zdają sobie ludzie sprawę z niebezpieczeństwa odrodzenia imperializmu niemieckiego. Pod naciskiem jednak imperialistów amerykańskich tak W. Brytania jak i Francja, jak wreszcie kraje Beneluksu, (Belgia, Holandia, Luksemburg), poszły na koncepcję tworzenia „państwa zachodnio-niemieckiego", (oddzielonego od pozostałych Niemiec i wyłączonego spod kontroli czterech mocarstw, tzn. z wyeliminowaniem ZSRR), czego wyrazem były uchwały czerwcowe konferencji londyńskiej sześciu państw, ujęte w formę tzw. „zaleceń". Uchwały londyńskie oznaczają dążenie do przedłużenia prowizorium w Niemczech, do wprowadzenia na okres nieograniczony statutu okupacyjnego — i odroczenia w ten sposób uregulowania problemu niemieckiego na drodze traktatu pokojowego, a więc utrzymania i pogłębienia jeszcze rozbicia politycznego i gospodarczego Niemiec, zarazem zaś podziału Europy na dwa bloki. Rzecz prosta, że „zalecenia" były aktem polityki agresywnej, antypokojowej i jako takie poddane zostały aż nadto zasłużonej krytyce na konferencji ministrów spraw zagranicznych 8 państw w Warszawie 24 czerwca br., gdzie raz jeszcze z całą powagą przypomniano, że demokratyczne i pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego możliwe jest jedynie w oparciu o decyzje poczdamskie. W istocie bowiem wszystkie dzisiejsze komplikacje zagadnienia niemieckiego są rezultatem odstępstwa rządów państw zachodnich od zawartego w r. 1945 w Poczdamie porozumienia czterech mocarstw.

II.

W demokratycznej opinii świata głos z Warszawy wywarł wielkie wrażenie. Było to bardzo nie na rękę anglo-amerykańskim podżegaczom wojennym, tedy dla posiania nowego zamętu w opinii, dla rozpętania nagonki antyradzieckiej i wzmożenia napięcia w sytuacji międzynarodowej wywołali tzw. kryzys berliński. Chodziło im zarazem o przysporzenie trudności Związkowi Radzieckiemu, o wprowadzenie chaosu do życia gospodarczego strefy wschodniej i osłabienie pozycji ZSRR w Niemczech. Wyzyskano szczególną sytuację Berlina, gdzie stykają się z sobą cztery sektory administracji okupacyjnej alianckiej, chociaż Berlin położony jest w obrębie strefy okupacyjnej radzieckiej.

Berlin został zdobyty przez wojska radzieckie. Niemniej ZSRR zgodził się na wspólną kontrolę czterech mocarstw nad Berlinem, mimo jego położenia w środku strefy radzieckiej. Zgoda ta, dotycząca kontroli nad Berlinem jako stolicą Niemiec, miała swój sens i wartość jedynie w ramach ogólnego porozumienia czterech mocarstw w kwestii Niemiec, jak to przewidywały układy poczdamskie. Skoro jednak USA, W. Brytania i Francja przez swą separatystyczną akcję w zachodnich strefach Niemiec (i w okupowanych sektorach Berlina) same zniweczyły system wspólnego porozumienia czterech mocarstw w sprawie Niemiec, przeto w rezultacie same podważyły podstawę prawną swego udziału w zarządzie Berlina. W szczególności zaś próby państw zachodnich wciągnięcia również i trzech sektorów w orbitę swych planów separatystycznych musiały wytworzyć sytuację, w której ZSRR musiał uciec się do obrony swych interesów jak też interesów ludności niemieckiej całej swej strefy.

III.

W realizacji „zaleceń" londyńskich państwa anglosaskie wprowadziły reformę walutową w Niemczech zachodnich i usiłowały objąć nią również swoje sektory okupacyjne Berlina. Rzecz prosta, że chodziło w tym wypadku o wprowadzenie dezorganizacji gospodarczej w całej strefie wschodniej Niemiec, o otwarcie na oścież bram dla spekulacji i czarnego rynku — żerowiska reakcyjnych elementów niemieckich. W szczególności zaistniało niebezpieczeństwo zalewu rynku pieniężnego strefy wschodniej przez masę pozbawionych wartości dawnych pieniędzy niemieckich, a zarazem dalszego wywozu z Berlina wszelkich obiektów ruchomej wartości. Nie mogły na to patrzeć bezczynnie władze okupacyjne radzieckie. Rychło przeprowadzono tedy reformę walutową w strefie radzieckiej, reformę uwzględniającą potrzeby mas ludowych, (podczas gdy zachodnia reforma walutowa szła na rękę kapitalistom anglosaskim i niemieckim). Marszałek Sokołowski wydał najzupełniej uzasadnione zarządzenia ochronne, ograniczające komunikację międzystrefową, niezbędne dla uchronienia gospodarki całej strefy wschodniej od chaosu i dezorganizacji, idące po linii interesów szerokich mas ludności niemieckiej Berlina i w ogólności strefy radzieckiej. Rząd ZSRR stanął mocno na stanowisku, że Berlin, położony w strefie radzieckiej, stanowi jej integralną część pod względem gospodarczym: prawo zaś władz państw zachodnich, utrzymywania łączności komunikacyjnej między swymi strefami oraz trzema sektorami Berlina, nie może być wyzyskiwane przeciwko ZSRR i przeciwko interesom strefy radzieckiej.

Demonstracja robotników berlińskich przeciwko reakcyjnej polityce Rady Miejskiej (6 wrzesień 1948 r.)

Jak wiadomo, w odpowiedzi państwa zachodnie zorganizowały osławiony „most powietrzny" dla swych sektorów Berlina, rozwijając zarazem cały aparat niezwykle hałaśliwej, oszczerczej kampanii przeciwko ZSRR, starając się zbałamucić opinię publiczną obłudnymi hasłami o konieczności „niesienia pomocy dla głodującej ludności Berlina" itd. W istocie rzecz miała się w ten sposób, że władze radzieckie zgłosiły gotowość dostarczenia potrzebnych środków żywności dla wszystkich sektorów Berlina, na co jednak nie zgodziły się państwa zachodnie. Bo przecież nie o zaspokojenie potrzeb ludności chodziło imperialistom zachodnim, lecz o wywołanie zamętu i o dalsze zaostrzenie kryzysu berlińskiego, jako dogodnej odskoczni dla dalszego podżegania wjennego i rozpętywania nagonki antyradzieckiej. W sukurs przyszła imperialistom zachodnim, oczywiście, berlińska reakcja. Magistrat niemiecki Berlina, w którym przewodzą partie prawicowe, nie poddał się zarządzeniom marszałka Sokołowskiego co do wprowadzenia jednolitej waluty strefy wschodniej w całym obszarze Berlina, lecz ograniczył się wyłącznie do uznania tychże zarządzeń dla strefy radzieckiej. W następstwie doszło do ostrego konfliktu między elementami reakcyjnymi i czynnikami demokratycznymi w obrębie społeczeństwa niemieckiego w Berlinie, dalej do rozbicia w administracji, w aparacie rozdziału i kontroli wyżywienia ludności, w policji: pod opieką władz amerykańskich tysiące eks-hitlerowców demonstrowało przeciw ZSRR, rzekomo w obronie „wolności i demokracji", w istocie w obronie kapitalistów i podżegaczy wojennych. Zrozumiałe, iż wspomniane elementy reakcji niemieckiej z rozkoszą łowiły ryby w mętnej wodzie kryzysu berlińskiego. Prawicowcy w magistracie berlińskim planowali nawet zorganizowanie „puczu", ogłoszenie „stanu wyjątkowego" i przeprowadzenie „czystki" w magistracie, radzie miejskiej i urzędach municypalnych, a to przez zupełne wyeliminowanie członków partii SED (jak też i niektórych przedstawicieli demokracji mieszczańskiej), i wprowadzenie na ich miejsce wyłącznie reakcyjnych przywódców z SPD, LPD i CDU. Zamach ten, planowany pod koniec sierpnia, został udaremniony przez zdecydowane wkroczenie robotników berlińskich. Reakcjoniści z magistratu znaleźli przytułek w brytyjskim sektorze Berlina, gdzie pod maską „obrońców demokracji" prowadzą jawną robotę antydemokratyczną i antyradziecką. Dopięli swego o tyle, że doprowadzili do politycznego, administracyjnego i gospodarczego rozbicia Berlina na dwie części, oddając najgorszą przysługę własnemu społeczeństwu, które za to wszystko płaci.

IV.

Inaugurując z całym rozmachem nowy etap „zimnej wojny" na tle sprawy Berlina, imperialiści amerykańscy przeliczyli się jednak ze swymi siłami. Niebawem okazało się, że wywołali trudności aprowizacyjne i zastój gospodarczy właśnie — w swoim sektorze Berlina. Władze radzieckie nie dały się zaskoczyć ani nastraszyć i w pełni panowały nad sytuacją w swoim sektorze. Tymczasem zaś wśród samych aliantów zaczęły się rozdźwięki, gdyż tak Francja jak i W. Brytania zaczęły dotkliwie odczuwać na własnej kieszeni skutki kosztownej zabawy amerykańskiej w „most powietrzny". Opinia publiczna we Francji, w znacznej mierze i w W. Brytanii, jak również i w USA zaczęła krytykować coraz ostrzej politykę państw zachodnich w sprawie berlińskiej i domagać się wyjścia z tego impasu drogą porozumienia z ZSRR. Z tych (a zapewne i innych, taktyczno-politycznych) powodów, zdecydowały się państwa zachodnie na zlecenie swym przedstawicielom podjęcia wspólnie kroków porozumiewawczych w Moskwie. Doszło do szeregu rozmów w ciągu sierpnia na terenie Moskwy, w wyniku których uzgodniono kilka zasadniczych punktów porozumienia. Dnia 30 sierpnia przedstawiciele czterech mocarstw uzgodnili, że warunkiem zlikwidowania kryzysu berlińskiego jest równoczesne zniesienie ograniczeń komunikacyjnych między Berlinem a strefami zachodnimi oraz wprowadzenie marki wschodniej jako jedynej waluty obiegowej w Berlinie, (co oznacza automatyczne wycofanie marki zachodniej). Zgodzono się i na to, że władze radzieckie muszą mieć zapewnioną kontrolę nad komunikacją między Berlinem a strefami zachodnimi. Uzgodniono wreszcie, iż wprowadzenie i obieg jednolitej waluty w Berlinie, podlegać będzie kontroli czterech mocarstw. Rzecz prosta, iż dotyczyć to mogło tylko Berlina, a nie ogólnej emisji marki wschodniej, gdyż w takim wypadku państwa zachodnie zyskałyby możność ingerencji w sprawy regulowania obrotu pieniężnego w całej strefie radzieckiej. Wyniki rozmów moskiewskich ujęto w formę dyrektyw dla czterech naczelnych dowódców wojsk okupacyjnych w Berlinie, zalecając im porozumienie w sprawie praktycznej ich realizacji.

Jak wykazały rozmowy moskiewskie porozumienie było możliwe do osiągnięcia na racjonalnych zasadach i rozbieżności były w istocie tylko nieznaczne. Ale przecież imperialistom zachodnim nie chodziło o trwałe porozumienie. Woleli oni dalej wygrywać atut „kryzysu berlińskiego", jako dogodną kartę w dalszym etapie „zimnej wojny". W rezultacie rządy USA, W. Brytanii i Francji zdezawuowały swych przedstawicieli w Moskwie i zerwały porozumienie. Jako narzędzia użyto amerykańskiego generała Clay'a, który storpedował rozmowy czterech gubernatorów okupacyjnych, uniemożliwiając w ten sposób dalsze porozumienie w kwestii realizacji dyrektyw, uzgodnionych przez cztery mocarstwa w Moskwie. Jako niemożliwe do przyjęcia punkty uznali w szczególności Amerykanie sprawę kontroli radzieckiej nad komunikacją lotniczą oraz dopuszczenie kontroli czterostronnej nad walutą, jedynie tylko w obrębie Berlina. Z powyższych uwag wynika dostatecznie jasno, że w tych sprawach, stanowisko ZSRR było najzupełniej słuszne, i że słuszność tego stanowiska była (przynajmniej w zasadzie), uznawana również przez przedstawicieli państw zachodnich w Moskwie. Imperialiści zachodni, dowiedli jeszcze raz, że nie pragną bynajmniej szczerego porozumienia. Naruszając porozumienie moskiewskie, przekazali sprawę Berlina Radzie Bezpieczeństwa, gdzie Anglicy i Amerykanie mają zapewnioną większość, gdzie takie państwa jak Chiny, Kanada, Belgia, Argentyna, Kolumbia i Syria miałyby decydować (obok mocarstw zachodnich), jak rozstrzygnąć „problem Berlina".

V.

Przekazanie sprawy Radzie Bezpieczeństwa odbyło się pod tym pretekstem, że stanowi ona rzekomo groźbę dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. W związku z tym, w nocie radzieckiej z 3 października, zaznaczono z całą stanowczością, że „twierdzenie rządu USA, jakoby wytworzyła się sytuacja, która stanowi groźbę dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i jest jedynie środkiem nacisku oraz próbą wykorzystania Organizacji Narodów Zjednoczonych dla osiągnięcia jego (tj. rządu USA), agresywnych celów". Zarazem zaś stwierdzono w tejże nocie: „Sprawa sytuacji w Berlinie pozostaje w ścisłym związku ze sprawą Niemiec jako całości, jak również z kwestią rozczłonkowania Niemiec i stworzenia odrębnego rządu w Niemczech zachodnich, co w myśl art. 107 Karty ONZ podlega decyzji tych rządów, które ponoszą odpowiedzialność za stan rzeczy w okupowanych Niemczech, nie podlega zaś przekazaniu Radzie Bezpieczeństwa". W istocie sprawa Berlina należy wyłącznie, zgodnie również z postanowieniami Jałty i Poczdamu, do kompetencji czterech mocarstw. Jedyną więc właściwą drogę rozwiązania kwestii wskazywał rząd ZSRR, proponując „zwołanie rady ministrów spraw zagranicznych, aby rozpatrzyć sprawę sytuacji w Berlinie, jak również sprawę Niemiec jako całości, zgodnie z porozumieniem poczdamskim czterech mocarstw". Skąd bowiem wynikło całe „zagadnienie Berlina?". Wynikło ono z całej polityki imperialistów zachodnich montowania na własną rękę „państwa zachodnio-niemieckiego" w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami Jałty i Poczdamu: wynikło ono, jeśli już mowa o przyczynie bezpośredniej, z wprowadzenia odrębnej reformy walutowej w strefach zachodnich i w zachodnich sektorach Berlina, który stanowi część strefy okupacyjnej radzieckiej. Nie sposób więc rozwiązać „zagadnienie Berlina" bez omówienia całokształtu problemu berlińskiego, bez powrotu na jedyną, właściwą drogę — na drogę Poczdamu.

VI.

Nie ulega kwestii, że „problem Berlina" stanowi tylko część zagadnienia niemieckiego i na tej płaszczyźnie mógłby być stosunkowo łatwo rozwiązany, gdyby — mocarstwa zachodnie istotnie życzyły sobie zgodnego porozumienia z ZSRR. Ale imperialiści anglo-amerykańscy, którzy od dawna weszli na drogę jawnego sabotażu uchwał poczdamskich, którzy na terenie Niemiec zachodnich (i w swoich sektorach okupacyjnych Berlina), wprowadzają swe koncepcje separatystyczne, wymierzone ostrzem wyraźnie przeciwko pozycji Związku Radzieckiego, porozumienia takiego nie chcą. Rozdmuchiwanie zaś takich spraw, jak „kryzys berliński", służy jedynie do zamaskowania istotnych ich zamiarów. najtrafniej osądził ich politykę generalissimus Stalin w ostatnim wywiadzie, udzielonym korespondentowi „Prawdy":

„Chodzi o to, że inspiratorzy agresywnej polityki w USA i w W. Brytanii nie czują się zainteresowani w porozumieniu i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Potrzebne im są nie porozumienie i współpraca, lecz rozmowy o porozumieniu i współpracy, aby po zerwaniu porozumienia, zrzucić winę na Związek Radziecki i w ten sposób „dowieść", że współpraca ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa. Podżegacze wojenni, którzy dążą do rozpętania nowej wojny, obawiają się więcej niż czegokolwiek porozumienia i współpracy z ZSRR, ponieważ polityka porozumienia z ZSRR, podważa pozycję podżegaczy wojennych i pozbawia racji bytu agresywną politykę tych panów. Właśnie dlatego, zrywają oni porozumienia, które zostały osiągnięte, dezawuują swoich przedstawicieli, którzy wraz z ZSRR wypracowali takie porozumienia, przekazując sprawę do Rady Bezpieczeństwa, naruszając Kartę ONZ, gdzie mają zapewnioną większość i gdzie mogą „dowieść" wszystkiego, co im się żywnie podoba. Czynią oni to wszystko po to, aby wskazać, że „współpraca" ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa, aby „dowieść" konieczności nowej wojny i w ten sposób przygotować przesłanki do jej rozpętania. Polityka obecnych kierowników USA i W. Brytanii jest polityką agresji, polityką rozpętywania nowej wojny".

Ale rachuby podżegaczy wojennych zostaną przekreślone. Generalissimus Stalin zakończył wspomniany wywiad tymi słowy: „Zbyt żywe są w pamięci narodów potworności niedawnej wojny i zbyt wielkie są siły społeczne, stojące na straży pokoju, by uczniowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli siły te przezwyciężyć i skierować świat na drogę nowej wojny".

Jan Lubojemski

Rys. K. Baraniecki

O SPUŚCIZNĘ

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Co powiecie gospodarzu?

— Ja tu przyszedł, proszę pana notereusza w sprawie spisu po niebożyczce mamusi, co to pomarli już ze dwa miesiące temu.

— Jakie wasze nazwisko? — padło pytanie z nad biurka, przy którym siedział młody człowiek o energicznych ruchach i głosie, w którym drżał pośpiech i chęć jak najszybszego poznania rodzaju sprawy.

— Niby moje? Ja się nazywam Piotr Niekowal.

— A matka wasza jak się nazywała?

— Mamusia byli z domu Szarek, a po mężu, niby moim ojcu Niekowalka. Katarzyna Niekowal.

— Kiedy zmarła?

— A będzie już ze siedem tygodni. W poniedziałek to było. Gdzieś przy końcu maja.

Młody urzędnik, któremu ktoś z personelu biurowego mówił „panie magistrze", a który był zastępcą natoriusza, pochylił się znów nad stosem akt, a Piotr Niekowal ciągnął dalej:

— Mieli tu i moi bracia dzisiaj przyjść, ale ich jakoś nie widać. Oni się tam pewnie na mnie zmawiają. Oj, umieli się dobrać do majątku. I jednemu potrzeba dużo pieniędzy i drugiemu też. Jeden skąpy, to stula do kupy, bo mu zawsze mało, a drugiemu znów zawsze na wódkę brakuje. Takie dwa niby nierówne z natury, a tak się pokumali i tak razem chodzą, gdy o grunt i chałupę idzie. Jak matka chorowała i jak pielęgnacyi trzeba było, a to po dochtora, a to po księdza jechać, to wtedy ich nie było. Byłem ja, ale jak sąsiady im powiedziały, że już z matką krucho, to wtedy niby dobre syny przyszli do matczynego łóżka, ale po to tylko, aby co porwać z chałupy, gdy matka oczy zamknie.

— Wyście tu już byli wzywani, panie Niekowal? — zapytał urzędnik, znalazłszy teczkę akt, mających w tytule literę „A" i jakąś cyfrę.

— A byłem w tamten tydzień.

— Bo według oświadczenia waszych braci, panie Niekowal, poczyniliście nie zupełnie ścisłe i nie zupełnie prawdziwe zeznania co do inwentarza spadkowego, to jest co do majątku po zmarłej. Podobno po matce zostało jeszcze więcej rzeczy. Wy zaś nie podaliście ich. Zresztą o tym będziemy jeszcze mówić, gdy bracia przyjdą.

— Panie notereuszu! Żeby mnie tak Pan Bóg pokarał, jak ja nie prawdę mówiłem. Wszystko by oni chcieli zagarnąć. A to nic nie znaczy, że ja na dwóch morgach muszę uchować pięcioro dzieci. To ich nie obchodzi, bo ja już panu notereuszowi mówiłem, co ich obchodzi. Jak matka oczy zamkła, to ten — żebym nie wymówił — bo to niby brat, to zaraz do komory, a do sąsieka zajrzał, a do skrzyni — wszędzie nos wraził i wszystko zaczął spisywać. Jeszcze gromnica nie zgasła dobrze, jak oni zaczęli pyskować, że temu draniowi — to niby mnie — nic nie trza darować, bo i tak z matczynego gruntu tyle czasy zbierał. A tu tego gruntu tyle, co z pługiem trudno nawrócić. Dyć ino trzy ćwierci morga i to pod zawrot, że więcej starunku koło niego, jak pożytku.

— Siądźcie sobie Niekowal i już nie mówcie więcej, bo ja nie mam czasu na razie. Jak przyjdą bracia, to wtedy wypowiecie wszystko, jak było faktycznie z pozostawionym przez matkę majątkiem.

— Ja — przepraszam pana notereusza — wiem o tym, ale nich pan się nie gniewają i posłuchają, bo ja jestem prosty chłop — pisać nie bardzo umiem, a głowy nie mam takiej przebiegłej, jak oni. A ja chcę, żeby pan najpierw wiedział, gdzie jest racja, że po mojej stronie sprawiedliwość, że to oni chcą mi krzywdę zrobić. Bo już o tym, że mnie sponiewierali i zbili, to i mówił nie będę. Byłbym i ja im dał, alem ich przemóc nie mógł. Ale tu na ten przykład: te trzy ćwierci morga i chałupa należą się mnie, bo ja koło matki miałem starunek, przechorowali dużo moich pieniędzy, a bracia już dawno dostali, co mieli dostać. Wojtek, gdy jechał do Ameryki, to dostał na drogę pieniędzy, a Jędrek przepił wszystko i zdaje się mu, że nic nie dostał. Ja myślę, że tu znajdę sprawiedliwość, bo ja mam przecież pięcioro dzieci, a Jędrek pijak, a przecie Wojtek...

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Dzieńdobry panu rejentowi.

— Dzieńdobry. Czy to wy po Katarzynie Niekowal?

— A no jużci, że my. Do spisu przyszliśmy z taksatorem, jak stojało na wezwaniu do obsygnacyj.

— Siadajcie sobie — rzekł zastępca notariusza i wchwyciwszy biały arkusz papieru w palce, wsunął go na wałek maszyny do pisania i zaczął szybko i miarowo stukać po czarno-białej klawiaturze.

Tymczasem trzej bracia usiedli. Dwaj, a to Wojciech i Jędrzej usiedli razem na krzesłach pod ścianą, na której okrągły, ścienny zegar wtórował maszynie do pisania swym rytmicznym, ale o wiele cichszym i wolniejszym tykaniem. Piotr trzymał kapelusz w rękach, miął go, zerkał spode łba to na braci, coś ze sobą po cichu mówiących, to przyglądał się pełnym ufności wzrokiem twarzy zastępcy i jego rękom, które szybko ślizgały się po klawiaturze maszyny. Wreszcie za chwilę, spojrzawszy ciężko na zegar, usiadł tuż przy biurku zastępcy, aby z jednej strony być jak najdalej od braci, a z drugiej strony, aby być blisko biurka, na którym w papierach była cała jego wielka i nieznana mu jeszcze z rozstrzygnięcia sprawa ziemi i chałupy po matce.

— Po matce waszej — zaczął urzędnik — jak wiecie, zostało rozporządzenie ostatniej woli. Ustawa uznaje tego rodzaju rozporządzenia kodycylami, albo kodycylarnymi rozporządzeniami ostatniej woli, gdyż brak w nim ustanowienia jedynego, uniwersalnego dziedzica. Otóż w tymże kodycylu przeznaczyła matka cały swój grunt i dom synowi Piotrowi. Gdyby zostało jeszcze coś poza gruntem i domem, przyszlibyście wszyscy trzej do równej części...

— Są właśnie różne sprzęty, których brat nie podał — przerwał porywczo Andrzej.

— O tym jeszcze będziemy mówić później. Na razie chcę wam wyjaśnić dokładnie, jak się przedstawia sprawa z rozporządzeniem ostatniej woli. Otóż Andrzej i Wojciech nie otrzymają nic w tym kodycylu. Gdy wszyscy trzej zgodzicie się na rozporządzenie matki, to grunt i dom przypadna Piotrowi, a ewentualnie gdyby coś poza tym faktycznie zostało, przypadłoby na wszystkich po równej części. Radzę wam pogodzić, tym bardziej, że Andrzej i Wojciech już coś z majątku matki dostali, zresztą nie ma się o co procesować, bo majątek nieduży, a wreszcie wiedzcie o tym, że duch ustawy idzie w tym kierunku, aby rozporządzenie ostatniej woli za wszelką cenę utrzymać. Jest więc bardzo, a bardzo mało prawdopodobnym, abyście proces o unieważnienie rozporządzenia ostatniej woli wygrać mogli. Pogódźcie się i przyjmijcie spadek z uwzględnieniem pozostałego po matce kodycylu. Czy więc wszyscy trzej przyjmujecie spadek w taki sposób, jak to matka rozporządziła w swoim rozporządzeniu ostatniej woli?

— Oni nie mają co przyjmować, panie notereuszu, bo mamusia nie przeznaczyli im nic, gdyż im się nic nie należało. Ziemia jest moja — wypowiedział jednym tchem Piotr Niekowal, powstając przy tym zlekka z krzesła.

— Twoja?! — Niby jakim prawem? — zaperzył się Andrzej. Jeszcze tak dobrze nie ma, żeby jeden zabrał wszytko, a drugi nic. A cóż to, mnie ziemia niepotrzebna? Albo to ja matki nie miał?

— Potrzebna ci, bo już wódki nie masz za co kupić, a na krydę ci nie dadzą, bo już cię każdy zna, jakiś ty jest.

— Pietrek! — krzyknął ostro Andrzej — i zrobił kilka kroków ku Piotrowi. Tobie do mojej wódki wara. Jakem pił, to za swoje pieniądze, a jak mi tu dziadu jeden od wódki będziesz wyjeżdżał, to uważaj, abym ja tobie z czym innym nie wyjechał!

— Spokój — przerwał im zastępca notariusza. Tutaj nie karczma, ani nie jarmark. Tu nie miejsce, ani czas na to, aby sobie jakieś osobiste docinki robić. Mnie to nic nie obchodzi, co wy tam macie między sobą. Proszę tylko na pytania odpowiadać i mówić do rzeczy o tym tylko, co należy do sprawy.

— Ja właśnie tylko na pytania odpowiadam, panie zastępco — odezwał się Andrzej. Pan zastępca pyta się o to, czy ja się godzę na rozporządek matki, więc muszę powiedzieć, że nikt by się na taki rozporządek nie zgodził, bo raz, że nas matka pokrzywdziła, a po drugie, to matka wcale nie wiedziała co robi, bo miała gorączkę, tak że nawet nikogo nie poznawała. O, jakeśmy na ten przykład z bratem przyszli do domu, to ani się do nas nie odzywała, ani na pytania nam nie odpowiadała, bo była nieprzytomna.

— Boście wyrodne syny i przyszliście wtedy, jak już matka gromnicę w rękach trzymała.

— Nie odzywaj się, jak pan zastępca cię nie pyta. A poza tym, panie zastępco — zostało dużo rzeczy po matce, o których nie wspomina matka nic w rozporządku, ani też brat o tym nic nie mówił. A jest tego dużo.

Tu Andrzej sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął kilka okładek z bibułek „Solali", całych zapisanych drobnym, ołówkowym pismem.

— A pan, panie Wojciechu, godzi się na testament?

— Nie godzę się tak, jak i brat, bo i ja miałem matkę, a nie macochę, i mnie też kawałek gruntu się przyda. Dlaczego niby ja mam być gorszy?

W takim razie dostaniecie pewien czasokres przez Sąd wyznaczony do wniesienia skargi. Z waszego ustosunkowania się widać, że dojdzie do procesu. A przecież nie ma o co wszczynać procesu, bo majątek mały. Cóż, chałupa stara, trzy ćwierci, morga gruntu i coś tam z rzeczy domowych. Przecież w procesie trzeba by to wszystko powoli przeprocesować. Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces. Radzę się wam pogodzić, bo wszyscy trzej na tym lepiej wyjdziecie.

— Ja jestem w każdej chwili za zgodą. Ja się procesować nie chcę, ale chcę sprawiedliwości. Mnie matka wszytko oddała, to ma być moje. Ja mam pięcioro dzieci...

— Ty się nie tłumacz dziećmi. Tu się nie o to rozchodzi. Tu chodzi o to, by była słuszność, aby wszystko sprawiedliwie rozdzielić. My są całkiem zgodni i zaraz się podpiszemy, że się godzimy, ale niech będzie sprawiedliwie. Przynajmniej niech pan zastępca rozdzieli majątek wszystkim po równej części.

— Tak nie będzie. Ja się na to nie zgodzę, bo wola mamusi nie była taka. Pójdziemy do sądu i będziemy widzieć, na czyim stanie.

— To pójdziemy i zobaczymy. Tak źle nie ma, żebyś ty zabrał grunt, a my co? Bez ziemi, bez kawałka pamiątki po matce?

— Radzę wam jeszcze raz pogodzić się jakoś, bo was proces zniszczy, a tu faktycznie nie ma się o co procesować. Niech każdy trochę ustąpi i jakoś do zgody dojdzie — wtrącił zastępca notariusza.

— My się nie będziemy procesować, proszę pana rejenta o ten kawałek, bo to i bagatela, ale pójdziemy do sądu, żeby procesować się o sprawiedliwość — rzekł Andrzej. Przecież to nie może być, żeby grunt zabrał jeden, a z nas się po tym ludzie będą śmiać, że nas brat na dziadków ogród wykierował.

— A więc jak? — zapytał zastępca. Godzicie się wreszcie na rozporządzenie matki, czy nie?

— Ja się godzę — odpowiedział Piotr — lecz jednocześnie jego słowa zagłuszyli porywczo dwaj bracia:

— Nie godzimy się!

— Teraz proszę podać w kolejności majątek ruchomy, to jest inwentarz żywy i martwy tak gospodarski, jak i domowy.

Piotr wstał i zaczął przekonywującym głosem:

— Po mamusi została tylko krowa, a i tę na pogrzeb przeznaczyli, a poza tym trochę gratów zostało, to w części są moje, jako że się gospodarkę prowadziło wspólnie z matką, a reszta tego nie ma co podawać, bo i papieru szkoda, żeby to spisywać.

— Przepraszam pana zastępcę; ale to nieprawda. Brat nie chce podawać wszytkiego, żeby opłat był mniejszy, ale tu nie rozchodzi się o opłat, tylko o to, żeby wszystko było sprawiedliwie — rzekł Andrzej, który miał już swoje notatki na okładkach z bibułek w ręce i w miarę, jak zaczął się bardziej gorączkować sprawą inwentarza, nos jego i tak czerwony, stawał się coraz bardziej wyrazisty, a on by dodać powagi swemu zeznaniu, pociągał co chwila nosem i podnosił do góry ramiona, ociągając równocześnie ręką czarną „kościelna", choć nieco zmiętą bluzkę.

— No więc, co pozostało, panie Andrzeju?

— Niech pan zastępca pisze, to ja wszystko dokumentnie opowiem. Została krowa i cielę.

— Cielę było moje — rzekł Piotr. Mamusia mi je dali jeszcze za życia, za to, żem im kożuch kupił. Cielęcia nie trzeba wciągać.

— Została sieczkarnia i dwoje cepów.

— Sieczkarnia przecież stara, już nie do użytku, a cepy to ja sobie sam zrobiłem, com nawet matce zboże niemi młócił — zaprotestował Piotr.

—Nic nie szkodzi. Ja wiem, że na boisku u matki zawsze były cepy i sieczkarnia też była. Może zepsuta teraz, ale trzeba ją wciągnąć do inwentarza, jako że była ona własnością matki — poprawił Wojciech Niekowal, który najmniej zabierał głosu, gdyż uważał się z racji swojej zamożności za najpoważniejszego i patrząc na braci trochę z góry, uważał, że nie przystoi mu się kłócić, jak to oni czynią. Nie pasuje przecież gospodarzowi, co w maszynie młóci, o cepy się spierać.

Tymczasem Andrzej zaglądnął do swoich bibułczanych okładek, odwrócił się bokiem w stronę okna, jakby mu trudność sprawiało odczytywanie własnego pisma i wyrecytował:

— Spódnica, buty z cholewami, korale czerwone (dwa sznury), grzebyk do włosów i chusta na głowę.

— Powoli, powoli, nie wszystko naraz — wstrzymał go zastępca.

— Panie notereuszu, to jest cygaństwo. Oni mię chcą ukrzywdzić. Buty na ten przykład mają już dwanaście lat i już by ich nikt na nogi nie wdział, bo się całkiem rozlazły. Albo korale. Korale to matka dała mojej najstarszej córce jeszcze łońskiego roku na Zielną. A te grzebyki i chustki, to aż wstyd podawać.

— Ty nie wyjeżdżaj ze wstydem. To wszystko po sprawiedliwości idzie. Jak bym cyganił, to by był wstyd, ale to spisaliśmy z bratem i z taksatorem i to wszytko jest prawda. A jak co jest stare, to ja tego przecież nie zapieram. Nie mówię, że jest nowe. A cóż to, ty byś wszystko chciał połknąć, a nam nic nie zostawić?

— Proszę podawać, co jeszcze zostało po matce.

— Litra grochu, pół kilo słoniny, dwa garnce bobu.

Piotr aż poruszył się na krześle i tak go zaskoczyło to wyliczenie, że nawet słów odpowiednich nie znalazł aby protestować, a jedynie ufny wzrok zwrócił ku piszącemu zastępcy, oczekując z jego strony rzucenia na braci potępienia za ich postępowanie.

Jakoż zastępca notariusza wstrzymał rękę nad klawiszami maszyny, odwrócił się ku dyktującemu, który z namaszczeniem trzymał okładkę z „Solali" jak ważny dokument i rzekł:

— Może tego nie będziecie podawać do inwentarza spadkowego, bo uważam to za bardzo szczegółowe i zbyteczne, tym bardziej, że mamy tu do czynienia ze środkami żywności i to w tak małych ilościach, że z pewnością zostały już zużyte.

— Przepraszam pana rejenta — rzekł Andrzej — ja się z tym nie zgodzę, bo ja tu nic nie dodaję, a tylko dyktuję to, cośmy razem ustalili. A litra grochu, to nic nie warta? Niech warta zresztą ile chce, ale był matki i należy do majątku spadkowego i my się też podzielić nim potrafimy. A jak go brat zjadł, to go odda. Już ja znajdę na niego sposób. Ja nic więcej nie chcę, tylko żeby było wszystko sprawiedliwie.

— Jeżeli tak, to będziemy wszystko spisywać, a Piotr, jeśli będzie uważał, że bracia zapodali coś niesłusznie, upomni się o to w sądzie, wnosząc o wyłączenie tych rzeczy z inwentarza majątku spadkowego.

— Został jeszcze skopiec do dojenia

— Co jeszcze?

— Szczotka do butów.

— Jaka szczotka? — zapytał Piotr.

— Ty wiesz dobrze jaka. Leżała na półce w izbie.

— Ależ panie notereuszu, ta szczotka już nie jest szczotką, ale kawałkiem drewna. Gdy jeszcze byłem w wojsku za austriackich czasów, przywiozłem ją do domu i do tego czasu wszyscy nią buty czyścili. Jak tu można taką szczotkę podawać?

— My z bratem żądamy wciągnięcia tej szczotki, bo jaka jest, to jest, ale jest.

— Cóż dalej pozostało?

— Zgrzebło do czesania krów.

— Nie ma już rączki — wtrącił Piotr.

— Nic nie szkodzi, ale jest zgrzebło

— Cóż dalej?

— Stołek do dojenia krów.

— No, cóż więcej?

— Jeszcze by się dużo znalazło, ale nie będę podawał. Niech się ucieszy.

— Jak ja się mam ucieszyć, to ciesz się ty. Podaj jeszcze, jak jest co. Podałeś tyle, to cygań jeszcze dalej i podawaj. — Cóż ci szkodzi?

— Aha, zostały jeszcze po matce stare sanie i pług.

— To moje. Ale zresztą niech podaje. Będziemy widzieć, kto będzie na górze. Ja to wszystko obalę, panie notereuszu. Gdzie by była sprawiedliwość? Ja mam pięcioro dzieci. Zresztą matka tak chciała i tak rozporządziła.

— Proszę podpisać protokół.

— Ja nie podpisze panie notereuszu, bo to niesprawiedliwie, żeby mi oni grunt odebrali. Pijakowi nie potrzeba gruntu, bo go i tak przepije, a takiemu, co już ma, to też mu więcej nie trzeba. To są bracia, co tak postępują?!

— Proszę pana rejenta — wtrącił Andrzej — niech pan nie zważa na to, co on tam plecie, bo tu się nie rozchodzi o to, co komu potrzeba, a komu nie, tylko o to, co się komu prawnie należy. Zresztą pan rejent sam wie najlepiej, jak w ustawie stoi. Mało to nabrał od matki za jej życia? A dolary, co matce przysłali z Ameryki, a gruntu to nie zbierał bez tyle roków? Co? Jeszcze mu mało. My nie ustąpimy. My ziemię po matce musimy mieć. Testament jest nieważny i my to udowodnimy, jak będzie potrzeba.

— Proszę podpisać protokół, a swoją drogą, gdy się nie pogodzicie tak, jak wam jeszcze raz radzę, to pójdziecie w proces i będziecie w sądzie dochodzić swego.

Każdy z trzech braci wziął kolejno pióro do ręki, otarł je o szyjkę kałamarza, strzepnął atrament i ciężką, spracowaną ręką położył swój niezgrabny podpis na papierze.

— Ano — rzekł Andrzej z cicha do brata Wojciecha — chcieliśmy się pogodzić, ale to z nim dojdziesz do ładu? Chciałby, żeby mu wszystko oddać, to by się zgodził. Tak by każdy potrafił.

— Ziemia po matce będzie moja — zwrócił się twardo w stronę biurka Piotr Niekowal.

— My się ziemi nie damy pozbawić — powiedział Andrzej.

Wincenty Burek

Znamienne: nie zamilkłem

Drogi Janie Aleksandrze.

Podrzucam przed Wasze oczy poniższe wyjaśnienie pro domo mea. Zróbcie z nim, jak Wasza wola. Jeśli zużyjecie — może się ucieszę, jeśli nie — rankoru mieć nie będę.

Pozdrawiam Was i dłoń mocno ściskam.

Wincenty Burek

Sandomierz, 31.10. 1948.

rys. S. Gierowski

Wyznaję, że nie raz i nie dwa podżegała mnie namolna chętka, żeby wytłumaczyć tym i owym ze „Wsi", jak naprawdę wyglądały różne fakty i sprawy, którym się z bliska przed wojną przyglądałem, lub w których brałem żywy i bezpośredni udział; albowiem ci i owi ze „Wsi" uwzięli się na mnie i tyrpią mnie wciąż, przedstawiając moją niepokaźną „literacką" osobę w świetle dość ponurym, a merytorycznie zgoła fałszywym. Jeśli się nie ujawniłem jako polemista, to winna temu moja niechęć do zaprzątania czyjejkolwiek uwagi sprawami natury osobistej, przy których poruszaniu — nawiasem mówiąc — mogłoby się jeszcze niechcący kogoś porącić i zażenować... W milczeniu długo wyrzymywałem różnorakie sztychy, klapsy i przytyki — aż wreszcie dzisiaj nie zdzierżyłem i staję na placu.

Że staję i że nie zdzierżyłem — wynikło z przyczyny Bronisława Urbańskiego, który w ostatniej „Wsi" przy omawianiu „Dróg i rozdroży literatury chłopskiej" dojrzał mnie — czego zwyczaj — właśnie na rozdrożach, choć ja podobno chadzałem drogą (przez wieś). Ale ja z powodu tej obserwacji do wójta na Urbańskiego nie pójdę. Tak już od niejakiego czasu nawykłem do osobliwego oświetlania mego malutkiego dorobku literackiego tudzież dawnej działalności „na niwie", że mi się nawet nie chciało żachnąć, gdym się wyczytał w drugim korpusie literatury chłopskiej „opartym o bazę inteligencji typu urzędniczego"; (czylim to nie ja przypadkiem zesromocił ją w opowiadaniach: o „Podymnem", „Zakuczniku" i pośrednio w „Strajku", za co mi książkę skonfiskowano?); — i nie scudowałem się nad mobilizacyjnym hasłem: „Marsz chłopów na Warszawę", wydanym rzekomo przez Stanisława Piaseckiego; (a przecież pod tym właśnie dosłownym hasłem mobilizował nas ktoś inny, na b. lewym skrzydle wtedy stojący, ktoś ofiarny i zasłużony, dzisiejszy poseł i redaktor...); — i nie pokręciłem szpakowatą głową nad pseudologiczną informacją, jak to Młodożeniec redaktorowi „Prosto z Mostu" nie wystarczył, więc Pietrkiewicza i mnie wysunięto — „na czoło"; (a było inaczej, inaczej: Młodożeniec, Skuza i ja wyszliśmy stamtąd z trzaskiem jeszcze w roku 1936, gdy Pietrkiewicz oraz liczni, bardzo dziś głośni i znaczni w Ojczyźnie byli najgrubszymi filarami tego pisma aż do jego końca); — i wcale mnie nie zaskoczyła formułka, pomawiająca mnie o wyrazicielstwo „konserwatywnych chłopskich mitów samodzielnej parceli w prozie". (gdyż znam autora tej brodatej już formułki i wiem o praprzyczynie jej narodzin); na boku dodam, że jeśli byłem jakimś tam „wyrazicielem" to najpewniej wyrazicielem sandomierskiej wsi w sanacyjnej erze, pisarstwo moje — o czym mogliby zaświadczyć moi najbliżsi przyjaciele — intencjonalnie nie miało nigdy tych ciągot i skłonności, jakie mi się z uporem tu i ówdzie wmawia; było — co tu gadać! — przyziemne i doraźnie praktyczne, a „mity" przypięli mu pewni zawistnicy (inde ira); gdyby było na prawdę czarnosecinno-mitologiczne, to chyba nie znalazłoby drogi np. do „Dziennika Popularnego" (1936), w którym jedno jedyne reprezentowało calutki główny korpus literatury chłopskiej; itd., itd.

To wszystko, co się powyżej dość niechętnie rzekło, rzekło się półgębkiem i mimochodem na marginesie sprawy głównej, będącej właściwym tenorem tego wyjaśnienia. Sprawa ta— to moje rzekome milczenie. Tak o nim wyrokuje Urbański: „Znamienne, że zamilkł Burek, bo i gdzież doprawdy miejsce na mitologizowanie marzeń o chłopskiej samodzielnej parceli". Biada mi, umarlakowi! Zostałem oto lekką ręką publicysty uśmiercony jako pisarz. A ja — jak na złość — gramolę się z mogiły ciemnej, w którą mnie wepchnął gapiowaty autor i zdrowym głosem wołam: żyję, piszę, publikuję; nie zamilkłem; ani mi ta w głowie nie postało, aby umilknąć. Nawet ostatnio wygryzmoliłem książkę — książkę nb. prawie w całości już drukowaną w czasopismach — i wydziwować się nie mogę, że Urbański przegapił te rzeczy: widocznie nie czytuje prasy ludowej, a ze wsią zapoznaję się tylko poprzez „Wieś". I nie tylko przyślepawy jest mój okrutny grabarz; on w dodatku cierpi jeszcze i na głuchotę... W ostatnich miesiącach wiele moich nowych bajdułek nadawało Polskie Radio: „znamienne", że jedno z nich (o parobku, co szedł na ziemię z reformy) odczytano aż dwukrotnie: w święto ludowe i narodowe, co dobitnie chyba dowodzi, że i dla mnie jest jeszcze „doprawdy miejsce" na jakimś tam szczeblu w drabinie pomimo „mitologizowania marzeń". Dla uwiadomienia Urbańskiego pozwalam sobie podać co z grubsza zarys treści mojej najnowszej „mitologii": antyhitlerowska postawa wsi, partyzantka, ukrywanie Żydów, front na przyczółku, reforma rolna, odbudowa, wyjazd na Ziemie Odzyskane; powrót z jeniectwa i obozu DP., przemiany gospodarcze i rodzinne, antagonizmy klasowe itp. Jak w:dać, indeks treści nie wykazuje związku ani z magią, ani z mitologią, ani z żadną przyszłościową projekcją... Czy książka ukaże się w druku, i kiedy — nie wiem. Sprowokowany, anonsuję jej istnienie — wiadome zresztą uważniejszym obserwatorom życia kulturalnego w Polsce.

Bronisław Urbański

„Kędyś to bywał..."

Rad jestem, że mój artykuł kogoś poruszył. Nie jest to najlepsza podnieta, nie najlepszy sposób prowokowania do wypowiedzi, milczenie przecie w sprawie literatury chłopskiej było zbyt długotrwałe w stosunku do niefortunnej, cichcem uprawianej praktyki Oddziału. Głos Burka świadczy, że nie budziłem umarłych.

Jeśli moje propozycje zawarte w końcowej partii artykułu były nieco spóźnione wobec Burka, a tak jest doprawdy data bowiem powstanie mego artykułu — jak wiedzą zainteresowani, a wśród nich i Burek — jest wcześniejsza, jeśli rzeczywiście nie dostrzegłem **ostatniej** twórczości autora **„Drogi przez wieś"** — to niemniej przy mnie zostaje satysfakcja słuszności merytorycznej mych tez w stosunku do literatury chłopskiej.

Czytelnik mego artykułu łatwo sprawdzi, że meritum jego nie leży w napaści na Burka. Nazwisko autora „Drogi przez wieś" służy za oznacznik dla pewnych określonych tendencji w pisarstwie ludowym dwudziestolecia międzywojennego.

Czy oznacznik jest słuszny? Mimo woli muszę przypomnieć fakty należące do topografii terenu, na którym poruszamy się.

Przypuśćmy, że rzeczywiście „ze wsią zapoznaję się przez „Wieś". Mam powody, żeby patrzeć na nią nie z perspektywy tylko wątpliwego doświadczenia osobistego, jakim chlubi się Burek, doświadczenia, które nie jest — jak to się okaże niżej — w ogóle doświadczeniem i nie wiele znaczy w sensie poznawczym. Tym razem będzie to cytat z „Nowej wsi", redagowanej po upadku „Wsi — Jej Pieśni" przez Olchę. Tak oto zareagowała ona na książkę Burka.

„Chłopi zdają sobie sprawę pod okropnym naciskiem istniejącej rzeczywistości, że należy walczyć o inną. Tę walkę chłopi Burka poimują jednak dziwnie: na wyścigi... zaciskają pasa... im większa bieda i wyzysk, tym wspanialszy... rozkwit idealizmu wśród chłopów... Z apoteozą zaciętej harówki i wyrzeczenia swoich potrzeb spotykamy się tu często. Taki np. Marcin Krysa. Co to za zuch! „Twardy", „krzepki" i honorny chłop. A pracowity! Ho, ho. Aż się inni dziwują: jak to może być, żeby się tak wiedło i było wszystkiemu na wspak. I na małych morgach do tego". „Wiemy — pisze Olcha — o co Burkowi idzie. Mamy tu do czynienia z kapialistyczną agitką, znaną bardzo dobrze, zwłaszcza małopolskim chłopom, że biedzie winni są sami chłopi."

„I po co u Burka znowu ta sama, co u Reymonta ongiś komedia z chłopem umierającym niejako „na łonie matki ziemi". „Przynieśta mi z koloniji skibę ziemi! Ino żeby z posiwem była".

„Dlaczego — pytał dalej Olcha — agituje Burek tak z pańska za pracą (i parcelą — dodajmy od siebie), dlaczego tak ją apoteozuje, kiedy jako syn chłopski, wie dobrze, że chłopom nigdy nie brakuje ochoty do pracy, ale brak im ziemi, narzędzi, wolności, bo wszystko to zrabowała burżuazia. Okazuje się, że Burek „zaciąga" na nutę śpiewki niektórych sztabowców ludowców, a zwłaszcza endeckich, że... „zły czas, co skądsiś się na świat przytrajdał i zaczął mołachcić tyle bogacza co biedotę i szaleć powszedy okrutną trudnością, ściskiem i niedolą" — zamiast pokazać, że oparty na wyzysku człowieka przez człowieka ustrój kapitalistyczny winien jest biedzie, zwala winę na „zły czas". Burek, który odżegnywuje się od wszelkich doktryn, akurat wykazuje apostolstwo tej znanej (od czasu jak istnieje praca najemna) doktryny, która się nazywa **solidaryzm społeczny**. Czyż solidaryzm p. Sławka usiłujący pogodzić świat pracy ze światem kapitału, czyż solidaryzm „narodowy" p. Piaseckiego, zmierzający do pogodzenia klas w narodzie, nie jest pokrewny idei zgody zbożnego parobka z bogatym kmieciem — pracodawcą, której zwolennikiem jest Burek?"

Było więc, czy nie było? Mitologia czy realizm? Czy moja mapa zawodzi? Jak przy tym można było reprezentować główny korpus literatury chłopskiej w „Dzienniku Popularnym", niechaj się o to martwi obecnie kto inny.

Nie interesuje mnie, **kiedy** Burek rozstał się z Piaseckim i z Pietrkiewiczem i **z jakich powodów**, faktem jest, że był lansowany przez „Prosto z Mostu" obok Pietrkiewicza, gdy Młodożeniec „odszedł w cień" jako poeta pisma. To samo dotyczy zasługi Piaseckiego w mobilizowaniu „znacznego" odłamu pisarzy chłopskich do „Marszu na Warszawę".

A teraz, jak było „na niwie" i „w terenie".

Tu właśnie sęk. Czy pokwitowanie z **ostatnio i w ostatnich miesiącach** powstałej prozy, za której prospekt **w imieniu czytelników „Wsi"** wypada mi chyba podziękować (I to proszę pięknie: są i przemiany gospodarcze i rodzinne i antagonizmy klasowe, nie ma magii ani mitologii. Myślę, że rzecz nie nadawałaby się do Młodej Myśli Ludowej), otóż powtarzam, czy pokwitowanie to uchyla sprawę trzyletniego milczenia? „Kędyś to bywał, czarny baranie?" — jak mówi piosenka. Czy skromność każe mówić o tym półgębkiem?

Wreszcie drobne nieporozumienie (czy znamienne — niechaj osądzi autor „Drogi przez wieś"). Czy spowodowała je drażliwość autorska i obawa o pomniejszenie zasługi? Nigdy nie twierdziłem, że Burek należy do **drugiego** korpusu literatury chłopskiej, nawet do „drugiego ugrupowania opartego o bazę inteligencji typu urzędniczego". Nie jestem zawistnikiem. Każdemu swoje. Mówiłem m. innymi **o Kurku**. Zgoła sprawa jak z Doweyką.

„Przedsiębiorcy" i „śtamowcy"

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Uprzejmie proszę — w myśl zasady: „audiatur et altera pars" — o zamieszczenie w pięknie redagowanym piśmie Pana kilku poniższych uwag, jakie nasuwają mi się na marginesie artykułu ob. Dyzmy Gałaja „Przedsiębiorcy — działacze wsi". „Wieś", Nr 42 (171).

Już w samym tytule uderza coś zgrzytliwego. „Przedsiębiorcy — działacze wsi"? Któż może o tych działaczach powiedzieć „przedsiębiorcy"? Jacy? Czy cokolwiek przedsiębrali z myślą o sobie? Ich przedsiębiorczość jakoś na pożytek wychodziła wsi, jeśli na tej lichej ziemi powstało tyle instytucyj użyteczności ogólnej. Licha, ale:

„niezła ziemia to być musi,

kiedy takie ludzie rodzi..."

Obywatel Gałaj po wyliczeniu kulturalnych osiągnięć wsi dochodzi do wniosku, że: „oprócz tego w Godzianowie są również... ludzie!" Któż więc stworzył te instytucje, i tyle ich, o wybitnie spółdzielczym charakterze (w czasie gdy spółdzielczość u nas do-

rys. K. B.

piero ząbkowała)? Kto stworzył straż, pocztę? Kto drogi wyżwirował? Kto w ogóle pchnął naprzód kulturalny rozwój wsi? Czy to wszystko spadło z pierwszym wiosennym deszczem, nie wypracowane w ciężkim trudzie, w znoju codziennych zmagań, w pokonywaniu tysiąca trudności? Kto z iście chłopskim uporem szedł każdego dnia na ten ugór twardy, aby niezmordowanie orać, uprawiać, siać i w ciągu lat doczekać się owocnych rezultatów pracy, która (w tej chwili, wszyscy to rozumieją) jest etapem dalszego rozwoju. „Życie krótkie — sztuka jest długa". Człowiek mija. Nie on jest ważny, ale jego dzieło. Nieważne, kto robi, bo robota musi być wykonana.

Coś mi tu nie pasuje w tym artykule. Coś wyłazi, jak szydło z worka. Jakby zjadliwość i zawiść ludzka. Tu niby pochwalone, a tu zaraz jadem zbryzgane. Czytamy, że licealiści są informatorami Szanownego Autora. Czyżby od tych młodych dusz płynęło tyle zawiści? Nie, — młodość nie jest do tego zdolna. Nie chcę tu przytaczać przysłowia o ptaku, co swoje gniazdo kala. Młodzież licealna chyba doskonale zdaje sobie sprawę z konieczności kolejnych procesów rozwojowych od pierwszego kursu dla dorosłych analfabetów w 1915 roku — aż do własnego liceum, gdzie każdy może brać tyle wiedzy, ile na nią ma chęci, a nie jak za carskopańskich czasów z trudem zdobywać miejsce w szkole średniej i wyższej.

Własne gimnazjum, i nędzarz nie może w nim zdobyć matury? To jest rzecz do zbadania!... Teraz?. kiedy Rząd tak troskliwie opieką otacza każdego, kto chce się uczyć? Kiedy nędzarze, (ale pracowici i pilni) dostają stypendia? kiedy bursy bezpłatne stoją dla nich otworem? W Polsce dzisiejszej nędzarz nie może otrzymać matury? To chyba był nędzarz, ale — moralny, taki, który nie miał za grosz zapału do pracy i uczciwego zdobywania wiedzy.

Mnie się zdaje, że dziś, W Polsce Ludowej, każdy nędzarz może zdobyć maturę, ale musi chcieć się uczyć i wykazać poziom moralny!

Nie rozstrząsam sprawy „zięcia kowala" itp., bo to już ma zbyt lokalny posmak! Za tymi słowami kryje się czyjaś osobista uraza, czyjeś niewyżycie się! Czyżby to był ferment młodości informatorów licealistów? Jedyna na to rada: **podjąć czyn**, stanąć do uczciwej pracy, która czeka na każde ręce o dobrej woli! Zły ferment zawiści w duszy to siła destrukcyjna, a nam twórczej potrzeba! Droga otwarta! Dziś, w Polsce wolnej, ludowej młodzież ma inne, niż ich dziadowie i ojcowie, warunki pracy i tworzenia nowego ładu, nowej rzeczywistości. Tak... „przedsiębiorcy" nie mieli tak ułatwionej pracy! Dziś pole jest odugorowane, czeka na nowych oraczy, odwalających — byle uważnie — skiby społeczne!

Pokażcie, co osiągniecie, czego dokonacie, aby życie było lepsze, piękniejsze, sprawiedliwe dla tych, którzy nie chcą jąć się żadnej pracy, a tylko niosą warcholstwo.

Obejrzyjcie się wstecz! Czy możecie sobie wyobrazić ile uprzedzeń, przeciwności musieli pokonać „przedsiębiorcy" — pionierzy postępu Godzianowa! Z jakim trudem, z jakim uporem, wbrew wszystkim i wszystkiemu działali? Ich młodość pokonała trudności, aby Wam, dzisiejszym młodym, dać wolną drogę tworzenia nowych form życia!

Człowiek jest tylko człowiekiem. Chce mieszkać tak, aby go deszcz nie moczył, słońce nie paliło. Czy możemy się dziwić, że któryś „przedsiębiorca" postawił sobie dom? A dziś? Licealiści baczność! Jest tam w Godzianowie ktoś, kto „glinlankę" wzniesioną Waszymi rękami dla celów szkolnych, chce jak najrychlej zagarnąć tylko dla siebie.

Jakto? więc czyjeś tam osobiste porachunki, belki w oku, niewyżyty czyn — to wszystko pcha się do artykułu obywatela Gałaja? To się da wytłumaczyć tylko jakimś nieporozumieniem, mylnymi informacjami: tyle osiągnięć, a na końcu... ludzie? Zawsze jest czas wprząc się do rzetelnej, uczciwej pracy i wtedy informatorzy zobaczą, że najpierw ludzie, a później ich osiągnięcia.

Artykuł uwzględnia taki podział tych ludzi: „śtamowcy" i „przedsiębiorcy". Rozpatrzmy, choćby tylko, stosunek do sztuki tych dwóch „ugrupowań".

Ksiądz w małym pastuszku odkrywa talent rzeźbiarski i konsekwentnie z tym pomaga chłopcu w kształceniu się. Ten pastuszek, to artysta - malarz i rzeźbiarz, Adam Petryna. Kiedy wystawił on sobie szopę-pracownię, aby tam w ciszy lepić, rzeźbić, malować, wypowiadać siebie w sztuce, „śtamowcy" zakradli się do szopy, powynosili rzeźby, porozstawiali je po miedzach i mieli z tego okrutną uciechę: „Niech święci Petryny gęsi pasą, kiedy on nie chce". Subtelność słonia w składzie porcelany. Jaki jest stosunek „przedsiębiorców" do sztuki? Kiedy jeden z nich, nazwijmy go Adam Rybus, w latach 1916—18 mówi ze sceny:

rys. K. B.

„...cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie, jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie, jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!"

albo:

O! nie mówcie, o nie wierzcie,
że Polska jest w grobie;
my ją żywą, my ją całą,
duszę Polski, Polski ciało —
mamy bracia w sobie!"

lub jeszcze:

„...a potem Polska wolna!
potem jasność dniowa...",

to te słowa z poezji wciela zaraz w życie. Takie bowiem były ambicje Drużyny Teatralnej: sztukę w życie zamienić! Rybus więc staje do pracy realnej, bez próżnych słów, bez gadania, aby tę najszerzej pojętą „jasność dniową" nieść swojej wsi, okolicy, Polsce całej, ludowej i chłopskiej. Tak „przedsiębiorcy" umieli dokonywać osmozy sztuki i życia. Jakże dosadniej można było przemówić do ludzi, niż poprzez sztukę? Nie tylko dla zabawy dawane były te przedstawienia. Sztuka była też „lepiwem" pierwszej spólnoty. Czarodziejską mocą sztuki mocno zespoliła się ta gromada-drużyna! I tu, przy dobrej woli, dałoby się odszukać inne jeszcze „poza teatralnymi" — ambicje, chyba nie ambicje, tylko zrozumienie ówczesnych możliwości Od fundamentów stawia się dom!

(Dokończenie na str. 12)

„Przedsiębiorcy" i „stamowcy"

(Dalszy ciąg ze str. 11)

Szła ze sceny rozrywka, ale artyści rzucali też ziarno zdrowych, twórczych myśli! Umieli tak sugestywnie mówić, że słowa ich kruszyły uprzedzenia starych; a zgodnie ze słowami, umieli później mocno chcieć i w czyn zamieniać chęci.

„Szło nowe", za Mieszka i Bolesława Chrobrego. Szło opornie. I dziś idzie „nowe". Czy można się dziwić godzianowskim śpiewakom, że z takim uporem trzymają się „czterdziestoletniej" tradycji? Ich Dobry Pan Bóg też się już starzeje i zapewne nie słyszy „deformacji nieszczęśliwej mszy łacińskiej" — owszem, rad jest tym śpiewom, bo mszy ma już coraz mniej.

Ale nie wydaje mi się ścisłą ta informacja, aby wszyscy śpiewacy nie chcieli dopuścić młodych do chóru...

Nie dziwmy się tej czterdziestoletniej tradycji, że tak się uparcie trzyma swego miejsca na chórze.

Bo, posłuchajcie licealiści, informatorzy Szanownego autora artykułu: życie przed Wami stoi otworem, wkrótce staniecie do pracy w wymarzonej Polsce Ludowej, zapewne włożycie w pracę niemniej sił, niż to robili „przedsiębiorcy", zapewne będziecie mieć większe, niż oni, osiągnięcia; zapewne przywiążecie się do czegoś całą siłą — i Wam też trudno będzie rzucić jakąś swoją „czterdziestoletnią tradycję"... przecież... takie jest koło przemian:

„i Wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi, w ciemnościach pogasną znów!", kiedy i Wy dorzucicie swoją cegiełkę do budowy **Jutra.**

„Nauczycielka"

Puszcza Mariańska, dn. 27.10.1948 r.

W odpowiedzi obrońcom „działaczy — przedsiębiorców"

Szanowna i dobra Pani „Nauczycielko"!

Przykro mi, że nie mogę zgodzić się z Panią i jeszcze bardziej przykro, że przyjęła Pani przedstawicielstwo tamtej strony, że „wynajęli" Panią „przedsiębiorcy" do swej obrony. Pozwoli zatem Pani, że zwracając się do Niej, a przede wszystkim do inspiratorów Pani listu, będę używał formy „Wy".

Uderza Was „zgrzytliwy" tytuł artykułu? A zgrzytliwy układ stosunków społecznych w Godzianowie i we wszystkich innych wsiach w Polsce nie uderza Was? Powiadacie, że nic nie przedsiębraliście z myślą o sobie. A dlaczego to w takim razie prezesowaliście i sekretarzowaliście od samych „pieluch" każdemu społeczno-gospodarczemu przedsiębiorstwu? Czyż bylibyście istotnie niezastąpieni? Dlaczego tak skwapliwie bawiliście się w kapelmajstrów dyrygujących zgodnie kapitalistyczną batutą usiłującą sharmonizować głosy krzywdzących i krzywdzonych? Nie słyszeliście wtedy zgrzytów?

Poddajecie w wątpliwość istnienie nędzarza, który gimnazjum we własnej wsi nie może skończyć. Mówicie, że szkoły średniej nie kończą tylko nędzarze „moralni", czyli zwykli wałkonie. Bo, powiadacie, Państwo organizuje bursy, stypendia itd. Proszę nie wykręcać się Państwem! Sami najlepiej wiecie, że zanim państwowe stypendium odnajdzie chłopaka, który odrabia na Waszych gospodarstwach beznadziejnie dnie robocze, to po drodze czatują na niego setki „przedsiębiorców" właśnie Waszego typu. I przecież nie jest to wina Państwa, a „zasługa" Wasza, iż nawet w okresie rządów Państwa Ludowego tak dokładnie potrafiliście opanować życie w Godzianowie i w tysiącach innych wsi, że dzieci Wasze istotnie kończą średnie i wyższe szkoły, Wy bezpłatnie spędzacie dni na dolnośląskich wczasach, a ci „moralni" nędzarze odrabiają na Waszych gospodarkach przyjęte zobowiązania. A „zięć kowala" i inni, to dla Was sprawa drobna — lokalna? Dla mnie nie. Jest to sprawa główna dlatego, że zięć kowala, dziesiąty i piętnasty „mało ważny" dla Was człowiek zdobywa sobie wreszcie prawo do zrównania się z Wami. A niezadługo przewyższy Was — poczekajcie trochę.

Dalej — chcecie organizować krucjatę w sprawie „lepianki". Prosto i dość ordynarnie przedstawiacie panowie „przedsiębiorcy" tę kwestię. Sądzę, że do tej sprawy jeszcze kiedyś wrócimy i dlatego tymczasem zostawmy ją sobie na uboczu. Zapytam tylko — Wy ją budowaliście, że tak skwapliwie chcecie interweniować?

„Stamowców" skompromitowaliście przedstawieniem ich stosunku do świątków Adama Petryny — miejscowego artysty-malarza i rzeźbiarza. Was to boli, że kazali im na miedzy gęsi paść? A czegóż się od nich spodziewaliście? Taki ich stan kulturalny, to Wasza robota. Przecież to Wy przez aprobatę ustroju, przez gruntowanie systemu, przez głaskanie małych lokalnych celów, tłumiliście możliwość wybuchu buntu i awansu gospodarczego i kulturalnego tej wiejskiej biedoty. Wy byliście w Godzianowie ambasadorami kapiatlizmu, a Wy i oni — „stamowcy" — jego niewątpliwym produktem. I dziwicie się, że mają oni taki stosunek do sztuki, że nie rozumieją frazeologii Rybusa, że znajdują się jak „słoń w składzie porcelany"? Zrozumcie, że to Waszą wina, wina Waszego ustroju!

A poza tym namawiacie licealistów do uczczenia tradycji. Bo „przecież... takie jest koło przemian". Ładne przemiany. 40 lat ten sam chór, ci sami ludzie, te same błędy i codziennie starsze głosy. Ale tradycja jest! Im starsze, tym lepsze... Jesteście jednak nierozsądni. Zbyt beznadziejnie namawiacie licealistów (a chyba i „stamowców") do kultywowania obrazów, które w kompromitujących czasach Wam tylko zysk przynosiły. Oni rozumieją, że z tradycji, z przeszłości brać należy tylko te elementy, które nie uwstecznią życia. Dajcie im zatem spokój. Nie ukazujcie im fałszywych bogów — bogów, którzy są Waszymi bogami.

Nie mam czasu na obszerną rozmowę z Wami. Wrócę do niej w przyszłości. Chcę Wam na zakończenie zwrócić uwagę, że artykuł o Godzianowie jest nie zemstą, nie osobistą awanturą, ale socjologicznym wyjaśnieniem uspołecznienia kapitalistycznego, w którym niebylejaka rola przypadła do odegrania Wam i Wam podobnym w setkach i tysiącach Godzianowów w Polsce i za granicą. Nie róbcie, proszę, z tego stanowiska bagatelki, boć przecież aktualne przemiany i możliwości dalszych przemian są absolutnie ponadosobistymi faktami. Zresztą zobaczycie sami.

A jeżeli chodzi o Waszego reprezentanta, o panią „Nauczycielkę", to naprawdę, nie spisała się. Nie chcę złośliwie krytykować Jej listu, bo cóż to za przyjemność... Pani „N." jest symbolem plebańskiej epoki i Jej winą jest, że kocha przede wszystkim tradycję. Ale to Jej i Wasza sprawa. Zostańcie z nią sami. My Was nie ruszymy.

Z poważaniem

Dyzma Gałaj

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Stanisław Wyspiański — Wyzwolenie — str. 258.
— Noc listopadowa — str. 293.

Praca zbiorowa — Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich, tom I — str. 417.

Władysław Broniewski — Wiersze warszawskie — str. 90.

Stefan Litauer — Dobrzy Niemcy w czasie drugiej wojny światowej — str. 15.

CENTRALNY URZĄD PLANOWANIA.

Materiały i przyczynki do planowania w rolnictwie, tom I — str. 220.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK".

Irena Krzywicka — Gorzkie zakwitanie — str. 135.

Dr. Witold Kasperowicz — Mechanik precyzyjny — str. 258.

Zofia Czerny i Maria Strasburger — Żywienie rodziny — str. 278.

Teodor Tomasz Jeż — Ci i tamci — str. 437.
Michał Szołochow — Cichy Don — str. 341.
W. Jan — Dżengis Chan — str. 325.
P. Gojawiczyńska — Stolica część II — str. 60.
W. Gąsiorowski — Pigularz część I — str. 63.
Antoni Czechow — Opowiadania — str. 64.

TOWARZYSTWO NAUKOWE W TORUNIU.

1. Sławińska — Tragedia w epoce Młodej Polski — str. 184.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł; 1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.
Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2. D—030094

FAKTY i ZDANIA

Zjednoczenie Partii Robotniczych

Podano do wiadomości publicznej datę zjednoczenia obydwu partii robotniczych. Kongres zjednoczeniowy odbędzie się 8 grudnia br. Uchwałę o Kongresie Zjednoczeniowym klasa robotnicza przyjęła z wielkim entuzjazmem. Liczne fabryki, kopalnie, huty, przedsiębiorstwa podjęły uchwałę o przedterminowym wykonaniem planu na rok 1948. Robotnicy witają Kongres Zjednoczeniowy — jak przystało na prawdziwych patriotów — zwiększonym wysiłkiem pracy. Oznacza to, że klasa robotnicza rozumie i poczuwa się do odpowiedzialności za sprawy swej ojczyzny, i narodu. Że chce i umie — poświęcić wszystkie siły dla ich dobra. Proletariusz polski, który przez wiele dziesiątków lat walczył odważnie przeciw obcemu i wewnętrznemu uciskowi — o wolność społeczną i niepodległość narodową — zdaje sobie doskonale sprawę z tego, czym jest dla niego zjednoczenie obydwu partii robotniczych. Rozumie też, czym jest zjednoczenie dla całego narodu. Komu bowiem służyło rozbicie ruchu robotniczego — jak nie rodzimej i obcej burżuazji? Dlaczego burżuazja i wszyscy jej agenci — BBWR, OZON, prawicowo-pepesowscy — wzdrygali się na myśl o możliwości zjednoczenia, ba, tylko współpracy obydwu odłamów ruchu robotniczego? Dlaczego słali w szeregi klasy robotniczej defetystów i szpiegów? Czynili wszystko, by osłabić, rozbić, zwaśnić wewnętrznie klasę robotniczą. Bo zrozumieli, że zjednoczona klasa robotnicza stanowi największe niebezpieczeństwo dla ich władzy i majątku. Mówili, że rozbijają klasę robotniczą i gnębią jej najlepszych synów dla dobra „ojczyzny". Ale była to ojczyzna, w której setki tysięcy ludzi wałęsało się po ulicach miast bez pracy i bez chleba — a na wsi masy biednego chłopstwa dzieliły zapałki na dziesięć części i organizowały strajki głodowe, krwawo tłumione przez sanacyjną policję.

Rozbita klasa robotnicza nie miała dość sił, by bronić skutecznie ubogich chłopów przed wyzyskiem, terrorem i matactwami burżuazji. Tym bardziej, że prawicowe kierownictwo przedwojennego PPS — hamowało jeszcze jej zapał rewolucyjny.

Oczywiste więc, że zjednoczenie ruchu robotniczego, przyniesie wielkie korzyści nie tylko klasie robotniczej, ale również jej wszystkim sojusznikom — w pierwszym rzędzie drobnemu i średniemu chłopstwu, które jeszcze odczuwa na swych barkach kapitalistyczny, kułacki wyzysk. Zjednoczona klasa robotnicza będzie pomagała tym wszystkim ubogim warstwom ludności wiejskiej w walce z ich wyzyskiwaczami, bez wątpienia z większymi, niż dotąd efektami. I nie ulega też wątpliwości, że ubogie chłopstwo przywita Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS z wielką radością.

K. S.

Marshalizacja Watykanu

Na forum międzynarodowej polityki skonkretyzowała się ostatnio nowa sprawa, mianowicie sojusz USA z Watykanem.

Nie ma oczywiście skutków bez przyczyny, sojuszu bez poprzedzającej go akcji dyplomatycznej, uzgadniającej interesy umawiających się stron. Wiadomo przecież, że przedstawiciel katolików amerykańskich, kardynał Spellman, przez dwa chyba lata prowadził rozmowy w imieniu Watykanu z rzecznikami rządu USA. Działo się to w Departamencie Stanu.

Natomiast wspólnota interesów ujawniła się w praktyce. Kiedy Byrnes wygłosił słynną mowę, w której kwestionował nasze prawa do granic na Odrze i Nysie, poszły mu w sukurs natychmiast wypowiedzi kleru niemieckiego, ukoronowane papieskim „nihil obstat" — w pamiętnym liście.

Przypominamy sobie również wystąpienia amerykańskich i angielskich polityków popierających gen. de Gaule, któremu automatycznie udzielił poparcia kler francuski. Albo sprawa faszystowskiej Hiszpanii. Amerykańskie tendencje do anulowania poprzednich uchwał ONZ, misje anglo-saskie u gen. Franco, pociągnęły zaraz za sobą ściślejszy związek dyplomatyczny Watykanu z Hiszpanią.

Fakty te pozostają w ścisłym związku z sobą i dopiero na ich tle uwydatnia się właściwy charakter prowadzonych rokowań między amerykańskim Departamentem Stanu a Watykanem. Wspólnotą interesów jest choćby nagonka na walczących o sprawiedliwość społeczną górników francuskich.

Skuki tego sojuszu nie omijają w pierwszym rzędzie krajów Demokracji Ludowej. Zawędrowały szybciej pod strzechy niż dobra książka czy czasopismo. Posłuchajmy tylko megafonów zainstalowanych przez Watykan na każdej niemal ambonie. Głosy z nich — to hasła do walki klasowej, którą prowadzą wspólnie: kapitalista i ksiądz, przeciw chłopu i robotnikowi. Nie tak znowu daleko od Castel Gandolfo i Waszyngtnu do polskiej wsi.

Z. S.

Dla szkół rolniczych

Przed dwoma tygodniami brałem udział (jako przygodny obserwator) w zebraniu członków jednej ze spółdzielni parcelacyjno-osadniczych na Ziemiach Odzyskanych. Zebranie było bardzo burzliwe. Podnosiły się głosy zniechęcenia. O co właściwie szło kilku członkom, którzy nawiasem mówiąc uważani byli przez opinię społeczną gromady za wzorowych gospodarzy?

Była to spółdzielnia uprawowa, a więc spółdzielnia pierwszego typu z trzech, jakie proponuje Minister Minc. Mimo to, że spółdzielnia ta ma swój statut, regulujący rozkład pracy i rozdział plonów, jej funkcjonowanie szwankuje. Oburzenie tych najpracowitszych streściło się w słowach: „jedni z nas mają na rękach nagniotki, inni zaś mają w rękach łaskotki".

Gospodarka zespołowa opiera się m. in. na sprawnej buchalterii i dobrym planowaniu. Chłopi w tej spółdzielni, o której mowa, wykazali niewątpliwie dużo zdolności organizacyjnej, dużo zapału — brakło im jednak wiadomości buchalteryjnych, nie umieli poradzić sobie z zaprowadzeniem księgowości, nie było wśród nich kogoś, kto potrafiłby i miałby na to czas, by obliczyć dokładnie ilość włożonej pracy przez poszczególnych członków spółdzielni.

Tym spółdzielniom na ogół brak jest buchalterów, brak jest agronomów społecznych, brak wreszcie fachowych kontrolerów pracy.

Nie będziemy w tej chwili przeprowadzali analizy składu społecznego takich spółdzielni. Wydaje nam się, że nawet przy składzie niezbyt „czystym" społecznie może ona prawidłowo funkcjonować, jeżeli będzie obwarowana dobrze przemyślanym statutem a przede wszystkim, jeżeli będzie miała na swój użytek ludzi, którzy będą w sposób fachowy egzekwowali od jej członków wykonywanie tego statutu. Sprawą tu chyba najpilniejszą jest pomyślenie o tym, by jaknajszybciej przygotować kadry buchalterów, agronomów i kontrolerów dla spółdzielni wiejskich i to dla trzech jej typów.

Czy robi się coś w związku z tym w naszych wyższych szkołach rolniczych i w liceach rolniczych?

Szkoły Rolnicze niech pamiętają, że w r. 1949 państwo nasze będzie w stanie sfinansować uspółdzielczenie jednego procentu chłopskich gospodarstw indywidualnych!

M. K.

Czy robotniczy dom może być robotniczy?

Istnieje w Łodzi dom, w którym kiedyś mieścił się Centralny Rbotniczy Dom Kultury. Budynek ten należy do TUR. I co z tego wynika? Jak dotychczas nic. W gmachu Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych nie mieści się teatr robotniczy, ani nie odbywają się występy zespołów świetlicowych. Scena i sala teatralna byłego CRDK została wydzierżawiona „Lutni". A „Lutnia" — trzeba wiedzieć — to taka operetka, która robi wszystko, by przypodobać się gustom drobnomieszczańskim. A nie — robotniczym. Kto nie wierzy — niechaj idzie na operetkę Offenbacha „Piękna Helena". Że operetka Offenbacha jest i miła i ładna — nie trzeba nikomu mówić. Ani publiczności, ani dyrekcji teatru „Lutnia", ani zarządowi gmachu, w którym mieści się ten teatr. Że jednak odegranie tej sztuki na scenie „Lutni" mocno szwankuje (o, tak, nawet bardzo mocno) — to trzeba wyraźnie podkreślić, wbrew pochwalnym peanom Mariana Piechala w dodatku niedzielnym „Dziennika Łódzkiego". (Dlaczego Piechal chwalił operetkę — Bóg tylko wie!). Ale jest jeszcze sprawa istotniejsza. Wstawki humorystyczne w operetkę. To są dowcipy — mówiąc po prostu — sklepikarskie. Naigrywanie się ze Związków Zawodowych, z robotniczych zespołów amatorskich (nędznie grająca orkiestra, to orkiestra robotnicza — bo tak chce dyrekcja „Lutni") — a w końcu, te dowcipy to po prostu naigrywanie się z gustów publiczności i jakieś bezmyślne, drobnomieszczańskie sarkanie. To wszystko zaś dzieje się na scenie należącej do TUR-u. Dlaczego? — Niezbadane są wyroki losu. Mówi się od pewnego czasu o pogłębieniu pracy w świetlicach robotniczych, o organizacji domów kultury, w których mogłyby występować zespoły robotnicze. Dlaczego więc gmach byłego CRDK w Łodzi nie został dotąd dla tych celów wykorzystany? I czy cel ten nie jest pożyteczniejszy od wystawianych tam dziś operetek? Tym bardziej, że na występy „Lutni" nie ma dostępu żaden robotnik (15 rząd kosztuje — dosłownie — 400 zł.).

Sprawa byłego CRDK zupełnie dorosła do tego, by zajęły się nią TUR lub Związki Zawodowe.

Warto by się też przypatrzyć tego rodzaju budynkom w innych miejscowościach. Bo przypuszczalnie Łódź nie jest wyjątkiem.

K. S.